

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

I. HALICKIE

IV.  
ZABŁOTOWSKIE

SRODNIESIE

2

(14) 1998

♦ Doroczna msza św. o beatyfikację Arcybiskupa Bilczewskiego ♦ Ks. Wolczański o Seminarium w Brzuchowicach K. Prokop o arcybiskupie Lwowa i Pragi ♦ Pielgrzymka Cmentarz Orłąt ♦ Ratować dziedzictwo polskiej kultury Krakowscy artyści lwowskiej szkole ♦ Poezja ♦ Proza

## FELIETON O NOSTALGII

... *A wiosną niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę...* powiedział poeta znudzony patriotycznymi uniesieniami po odzyskaniu przez Polskę w 1918 wolności. Nie wiedział wtedy, jak gorzko trzeba będzie zapłacić za wypowiedziane niegdyś lekomyślnie słowa. Przyszło mu na wygnaniu po 1939 roku oglądać wiele pięknych wiosen, tyle że nie były to wiosny polskie. Łudził się, że ją jeszcze zobaczy: liczył to na wojnę, to na cud, i niespostrzeżenie zaczęła go ogarniać tak wielka tęsknota, że nie umiał sobie z nią poradzić. Nostalgia zżerała jego siły twórcze, odbierała mu chęć do życia. Usiłował się z niej uwolnić: spisywał dzień po dniu swoje wrażenia, a wszystkie sprowadzały się do jednego – do chęci ujżenia właśnie Polski. Janowi Lechoniowi nigdy już nie było dane ujrzeć ziemi ojczystej. Nostalgia zaprowadziła go do samobójczej śmierci. Nikt do dzisiejszego dnia nie wie, czym jest ta tajemnicza, tkwiąca w nas siła, która każe nam powracać do miejsc, które zmuszeni byliśmy opuścić. Wracamy do nich jak tylko to jest możliwe. Pozornie wydaje się nam, że wszystko jest nie takie, jakie zachowaliśmy w pamięci. Może mniejsze, może uboższe... Często zrujnowane. Domu czasem nie ma, ogród porośły chwastami, ale nagle jest! Samotna, pozostała po sadzie jabłotka, albo wytaniający się spomiędzy traw kawałek muru... W jakiejś chwili nadleci do nas wraz z powiewem wiatru przenikający do głębi znajomy zapach. Albo nadgryziony owoc, a on ma zapomniany smak dzieciństwa.

Błądzimy wśród tych ulotnych smaków, zapachów, światła i kolorów i wiemy na pewno, że to właśnie jest to, z czego wyrosliśmy i czego dotknięcie dodaje nam sił do życia. Ale cóż, tego doświadcza ten, kto to niegdyś stracił. Dlatego do tych miejsc wracamy w ciszy i samotności, bacząc, by nikt nie zakłócił naszego w nich przebywania. I wracamy, stale wracamy myślą i pamięcią. I to jest właśnie nasza prawdziwa wiosna.

Barbara Czalczyńska

**Z** okazji Wielkiej Nocy Zmartwychwstania Pańskiego składamy naszym Wspaniałym Sponsorom, Znakomitym Autorom i Kochanym Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i zdrowia.

Szczególnie gorące życzenia ślemy do naszych Drogich Rodaków na Ziemiach Wschodnich. Niech Zmartwychwstały obdarzy ich łaską godnego bytu, pokoju i nadziei.

Redakcja



21 marca 1998 – z okazji 75. rocznicy śmierci (przypadającej dzień wcześniej) – została odprawiona w Krakowie doroczna Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego w latach 1900–23. Mszę św. w Bazylice OO. Karmelitów „na Piasku” odprawił – tak jak w poprzednich trzech latach – Ks. kardynał Franciszek Macharski, w asyście O. płk. Adama Studzińskiego, kapelana krakowskiego środowiska TMLiKPW.

Miejsce tegorocznej Mszy św. nie było przypadkowe – tak jak w poprzednich latach – wybrano kościół, w którym przechowywane są obiekty kultu, dzieła sztuki, przedmioty liturgiczne, księgi oraz pamiątki z klasztorów karmelitańskich Ziemi Południowo-Wschodnich: Lwowa, Sambora, Dobromila, Trembowli i innych (patrz CL 2/95). W świątyni tej eksponowane są trzy zabytkowe obrazy z lwowskiego kościoła Karmelitów: MB Niepokalanej, Chrystusa pod Krzyżem oraz św. Judy Tadeusza (dwa ostatnie mieszczą się dziś w ołtarzach nawy poprzecznej krakowskiego kościoła, przybrane w srebrne sukienki).

Na czas Mszy św. umieszczono przy głównym ołtarzu kościoła portret abpa Bilczewskiego oraz stary sztandar z wyhaftowanym wizerunkiem MB Łaskawej z lwowskiej katedry.

Ojcom Karmelitom z O. Proboszczem na czele należą się słowa wdzięczności. Szczęść Boże! A oto doniosłe słowa, wygłoszone przez Ks. kardynała Macharskiego:

## PRAWDZIWIE CZŁOWIEK EWANGELII

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy Siostry i Bracia, drodzy Księża i Siostry Zakonne! Oto jesteśmy zebrani, żeby przez naszą modlitwę, przyłączoną do bezkrwawej Ofiary Jezusa Chrystusa, Mszy świętej, ubłagać u Pana Boga szczególną łaskę – łaskę rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Wiemy, co to znaczy beatyfikacja, bośmy szczęśliwie tyłu otrzymali od Jana Pawła II błogosławionych; wiemy, co znaczy rychła – śpieszy się nam. Potrzebujemy dla Kościołów, dla Ojczyzny, w szczególności dla ziem archidiecezji lwowskiej, opiekuna, patrona, takiego potwierdzonego przez Kościół, gdy już Ojciec Niebieski przyjął go do swego domu.

Był ojcem i opiekunem Kościoła lwowskiego za życia, przez Kościół ustanowionym – arcybiskupem metropolitą lwowskim. Na tym etapie drogi do beatyfikacji patrzemy z radością i wdzięcznością dla Boga i ludzi za ten czas starań, i widzimy – Kościół pozwala nam mówić: Sługa Boży. Kościół mówi o jego heroicznych, bohaterskich cnotach ewangelicznego życia chrześcijanina, biskupa Kościoła. Teraz patrzemy na ogromną, mrówczą pracę dziesiątków osób, które zbierały wszystkie wiadomości, i historyczne i te, które jeszcze pozostały w żywej pamięci ludzi: na te dziesiątki tomów dokumentów spisanych, przedłożonych Stolicy Apostolskiej.

Kościół lwowski zrobił wszystko co mógł w tamtych trudnych czasach; pomogli także i dobrzy ludzie Kurii Metropolitalnej Krakowskiej. Wszystkie papiery znalazły się w Rzymie i zostały raz jeszcze poddane bardzo sumiennej analizie i ocenie, niejako sprawdzone. I Ojciec Święty wyciągnął wniosek: ten Sługa Boży to **prawdziwie człowiek Ewangelii**, żył nią, uczył jej i swoim życiem dał przykład, jak się żyje Ewangelią – prawem nad prawami, wartością ponad wartości; jak się idzie drogą,

którą jest Chrystus, idąc po ziemi do domu Ojca.

Wydaje się, że Kościół zrobił wszystko co mógł, z dokładnością i pilnością, sumiennością największą, z troską o każdy fakt, o każdą wypowiedź, o każde złożone świadectwo. A teraz przychodzi czas, że zwracamy się do Boga: Zechciej potwierdzić cudem, wydarzeniem cudownym, potwierdzić swoją moc i swoją wolę, daj nam znak Boży!

To nie jest zuchwałe pragnienie i to nie są zuchwałe, ale pokorne słowa, powiedz Ty sam przez cudowne wydarzenie: Tak jest, to jest mój sługa, to jest mój syn i przyjaciel umiłowany.

Modlimy się zatem o to zmiłowanie Boskie w postaci cudu. Nie mówimy Panu Bogu, gdzie, jak i kogo, ale prosimy – mając wśród nas ludzi słabych i chorych, w sytuacjach zdrowotnego kryzysu, albo nawet już tych, o których się powiedziało: tego się nie da wyleczyć, to choroba nieuleczalna. Tam, gdzie zawiodła choćby najlepsza medycyna, mówimy: *Panie, gdybyś tu był, gdybyś zechciał spojrzeć łaskawie na tę albo tego, których kochamy i których pragniemy mieć wśród nas zdrowych.*

Nasza prośba jest prośbą z miłości. To nie szukanie – przepraszam – jednej podkładki więcej do procesu beatyfikacji. Miłość do człowieka, troska o rodzinę, zagrożoną chorobą, a potem śmiercią. Tam, gdzie bezsilni są już lekarze i szukają raczej sposobu na to, żeby tylko bólu ulżyć – to też ważne – w tym momencie my mamy odwagę prosić: Boże, Lekarzu dusz ludzkich – Ty, który pragniesz życia, okaż zmiłowanie swojej służebnicy, swojemu słudze – i mówimy to imię, które jest nam drogą – i zaświadczy, że liczy się w Twoim sercu prośba, którą my Ci przedstawiamy przez Twoją służbę, naszego Arcybiskupa Józefa. Miłość do Boga i miłość do człowieka w biedzie i nędzy swojej choroby, lękającego się, że osamotni swoją rodzinę.

Pokaż, o Panie, jak potężny jesteś, daj nam to uzdrowienie za wstawieniem, za modlitwą, za prośbą Twojego sługi Arcybiskupa Józefa. To jest czas na Boży znak, który potwierdzi, że dobrą drogą pójdzie ten, kto będzie naśladował życie i cnoty Sługi Bożego Arcybiskupa Józefa. To jest czas na wielką modlitwę.

Powie ktoś: nic więcej nie możemy zrobić? Kto odprawia te uporczywe błagania, kto nosi przy sobie modlitwę o wstawienie Sługi Bożego Arcybiskupa Józefa, kto ją podaje innym i kto żyje wśród ludzi z miłością i widzi, ile jest potrzeb, którym nie potrafią zaradzić ludzie, ten staje się podwójnie sługą miłosierdzia Bożego.

Moi Bracia i Siostry! Takie jest gorące pragnienie Jana Pawła II – ta właśnie beatyfikacja. Takie jest umocnienie dla naszego Księdza Arcybiskupa Metropolity Mariana, takie umocnienie dla katolików, żyjących na lwowskiej ziemi, i nie tylko tam, także i po tej stronie Małopolski, zwanej kiedyś Galicją. A więc takie jest życzenie, gorące pragnienie ludu Bożego.

Pan Bóg da – 13 maja będę odprawiał Mszę świętą w Wilamowicach, rodzinnym gnieździe Sługi Bożego Józefa, i tam będę się modlił z tymi, którzy dziś żyją w Wilamowicach, w miejscu, w którym został ochrzczony. I z którego wyszedł w swoją drogę, a ona go zawiadła do Lwowa i do Boga, po to, żeby został nam jako błogosławiony, przywrócony przez miłosierdzie Boże, ustami i sercem Jana Pawła II, jako błogosławiony ojciec, pasterz. Taki też jest sens naszej dzisiejszej obecności tu, w tej wspaniałej, uroczej świątyni, w tej wspaniałej wspólnocie.

Prośmy miłosiernego Boga, żeby zechciał wysłuchać naszych prośb, które do niego zanosimy.

*(Tekst nieautoryzowany)*

\* \* \*

*Dla przypomnienia: życiorys Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego oraz wyjątki z Jego listu pasterskiego O miłości Ojczyzny opublikowaliśmy w CL 1/95. O poprzednich mszach św. w intencji beatyfikacji Arcybiskupa pisaliśmy w CL 2/96 i 2/97, a o perspektywie bliskiej beatyfikacji w CL 1/98.*

## Archiwum

### ARCHANIÓŁ MICHAŁ

Polskie rycerstwo niejednokrotnie doznawało cudownej pomocy od św. Michała w bitwach staczanych z niewiernymi. Dlatego i u nas wznoszono wiele kościołów pod jego wezwaniem. Małopolska czci go jako swego szczególnego patrona z wdzięczności za kilkakrotną pomoc, jakiej doznawał Lwów. W roku 1618, podczas oblężenia miasta przez wojska Chmielnickiego i Tuhaj-beja, kiedy dzicz rozpoczęła szturm na klasztor oo. Bernardynów, nad kościołem ukazała się postać św. Jana z Dukli. Obaj nieprzyjacielscy wodzowie zrozumieli, że miastu przybywa odsiecz z nieba, i przerażeni tym, w wigilię św. Michała odstąpili od oblężenia. W roku 1672 Lwów został ponownie otoczony przez stutysięczną armię baszy Kapudana i hetmana Ukrainy, Doroszeńki. Załoga miasta liczyła zaledwie 1000 ludzi. Mieszkańcy zanosili modły do św. Michała Archaniola, a ponieważ zbliżało się jego święto, oo. bernardyni odprawili nabożeństwo i na kopule kościoła wywiesili chorągiew z napisem „Św. Michał odniósł zwycięstwo”. Ludzie uznali to za przepowiednię wiktarii nad wrogiem. Rzeczywiście, w wigilię św. Michała nad obozem tureckim rozszalała się niesłychanej mocy burza gradowa i przestraszony nieprzyjaciel uciekł spod murów Lwowa. Ówczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz, na sklepieniu ratusza umieścił napis następującej treści: „Za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, Archaniol Michał miasto Lwów wybawił z paszczy smoka azjatyckiego”. Do ostatnich czasów we wszystkich kościołach lwowskich panował zwyczaj śpiewania w dniu św. Michała Archaniola dziękczynnego hymnu „Te deum laudamus”, a cały region uważał świętego za swego szczególnego patrona.

\* \* \*

Z książki O. Melchiora Fryszkiewicza OFM Conv. Rzecz o Aniołach. Wyd. Michalineum, 1992.

Przyp. red.: O. Melchior pochodzi z Kamionki Strumiłowej.

# LWOWSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

**Ks. Józef Wołczański**

**W CL 2/97 podaliśmy notatkę o reaktywowaniu lwowskiego Seminarium Duchownego, z siedzibą w Brzuchowicach. Dziś o jego powojennym dramacie i odrodzeniu pisze ks. dr Józef Wołczański, profesor tej uczelni.**

## **CZAS CIEMNOŚCI**

Istnieniu Seminarium Duchownego obrządku łańciskiego we Lwowie, funkcjonującego od początku XVIII w., położył kres rok 1945. Naciski władz sowieckich zmusiły abpa Eugeniusza Baziaka do podjęcia decyzji o ewakuacji zakładu w granice powojennej Polski za rzekę San. Exodus rozpoczęty pod koniec września 1945 r. trwał do połowy października t.r. Władze okupacyjne zgodziły się na wywiezienie majątku ruchomego, choć *de facto* czyniły trudności w realizacji tego przedsięwzięcia.

Nowe locum seminarium znalazło w klasztorze oo. bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Tam też w dn. 26 października 1945 miała miejsce inauguracja nowego roku akademickiego. Obowiązki rektora pełnił do 25 marca 1946 ks. prof. dr hab. Jan Stepa, a po jego odejściu na biskupstwo tarnowskie funkcję tę objął do 26 września 1950 ks. prof. dr hab. Jan Nowicki.

Niestety, również i tam nie dane było zbyt długo egzystować placówce. Polskie władze komunistyczne po II wojnie światowej usiłowały zdominować Kościół katolicki, a zarazem dążyły do zatarcia wszelkich śladów dawnej organizacji kościelnej, której instytucje z Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej przemieszczano na teren

PRL-u. Na tej fali doszło do rozwiązania decyzją władz państwowych z dnia 26 X 1950 lwowskiego Seminarium Duchownego z siedzibą w Kalwarii Zebrzydowskiej. Alumni zostali wówczas przyjęci do wielu seminariów diecezjalnych na obszarze Polski, a wychowawcy i profesorowie znaleźli zatrudnienie w innych dziedzinach.

Tymczasem w archidiecezji lwowskiej obrz. łac., pozostającej pod hegemonią sowiecką, Kościół katolicki pomimo wielu szykan i trudności nadal egzystował<sup>1</sup>. W samym Lwowie raz po raz zamykano kościoły, aresztowano księży i świeckich katolików, doprowadzono metodami presji, szantażu oraz nocnych przesłuchań do wyjazdu na zachód abpa E. Baziaka wiosną 1946 r. Ostatecznie pozostały czynne jedynie trzy świątynie łańciskie: Bazylika Metropolitalna, kościół św. Marii Magdaleny<sup>2</sup> i kościół św. Antoniego.

## **CZAS ŚWITANIA**

Mimo tego rodziły się nowe powołania kapłańskie i zakonne. Kandydaci do stanu duchownego po wielokroć podejmowali próby wstąpienia do jedynej w ZSRR katolickiego Seminarium Duchownego w Rydze, gdzie na domiar złego miejsca limitowały władze komunistyczne. W tej sytuacji, na gruncie lwowskim odważną inicjatywę podjął ks. prof. dr Henryk Mosing – były asystent prof. Rudolfa Weigla, znakomity uczoney w dziedzinie medycyny, który skupił wokół siebie grono kandydatów do kapłaństwa. Pod jego wytrawnym kierownictwem, w ścisłej konspiracji, zdobywali oni wiedzę humanistyczną i filozoficzno-teologiczną, korzystając nadto z pomocy m.in. o. Rafała Kiernickiego OFM Conv. – proboszcza Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie. Po skończonej formacji, uwieńczonej egzaminami, alumni przyjmowali święcenia kapłańskie. Tym sposobem kilkunastu młodych ludzi nie tylko z terenu archidiecezji lwowskiej, ale też z innych regionów Ukrainy sowieckiej, zasiliło szereg duchowieństwa.

Jednocześnie udaną próbę wskrzeszenia tradycji lwowskiego seminarium przedsięwziął administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie (skrawek archidiecezji lwowskiej w PRL), ks. bp prof. dr hab. Marian Rechowicz (1910–1983). W 1983 r. erygował on seminarium dla swoich uczniów

w Lublinie. Klerycy studiowali na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, formację zaś ascetyczną odbywali we własnym zakładzie. Funkcjonował on zaledwie dziewięć lat, bowiem w 1992 r. wskutek reorganizacji struktur administracji Kościoła katolickiego w Polsce przeszedł na jurysdykcję biskupa nowo utworzonej diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Zanim do tego doszło, ówczesny administrator archidiecezji w Lubaczowie ks. bp prof. dr hab. Marian Jaworski, decyzją Stolicy Apostolskiej z dnia 16 stycznia 1991 r. został mianowany arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego, przenosząc się tym samym na stolicę bł. Jakuba Strzemię. W tym samym czasie rozpadało się sowieckie imperium, a na jego gruzach wyrastały nowe, niepodległe państwa. Przed Kościołem Lwowskim pojawił się niełatwy problem zorganizowania ośrodka formacyjnego dla kandydatów do kapłaństwa, zważywszy iż studiujący dotąd w Rydze alumni powrócili do Lwowa, natomiast administracja ukraińska nie tylko nie zwróciła prawowitym właścicielom gmachów seminajnych, upaństwowionych w 1945 r. przez Sowieców, ale też nie zaoferowała im budynków zastępczych. Wskutek tego abp M. Jaworski skierował kleryków do Seminarium Duchownego diecezji zamojsko-lubaczowskiej w Lublinie, *nota bene* rozbudowanego znacznie przezeń na długo przed wyjazdem na Ukrainę. Lwowscy alumni przebywają tam do dziś, przy czym w bieżącym roku akademickim kurs III został przyjęty przez kard. Henryka Gulbinowicza do Wrocławia.

Nadal wszakże nie został rozwiązany problem własnego seminarium archidiecezji lwowskiej na terenie Ukrainy. Za erygowaniem placówki przemawiało wiele względów, z których wcale nie najmniejszej wagi był argument o konieczności formowania uczniów w klimacie duchowym lokalnego Kościoła. Okazja ku realizacji planów nadarzyła się w 1996 roku, kiedy to archidiecezja lwowska obrz. łac. nabyła na własność imponujący kompleks zdewastowanych budynków posanatoryjnych epoki sowieckiej, położonych na terenie popularnego przed II wojną letniska Brzuchowice pod Lwowem. Zespół składa się z czterech obszernych gmachów z krytym basenem, położonych w malowniczym siedmiohektar-

owym parku na skraju miejscowości. Pieńiądze na zakup nieruchomości wyłożył abp Franco Cuccarese z Włoch.

### CZAS TWORZENIA

Niemal natychmiast przystąpiono do prac remontowo-adaptacyjnych. Pomimo wielkiego rozgardiaszu, seminarium rozpoczęło swoją działalność już w roku akademickim 1996/97, otwierając kurs propedeutyczny dla 12 uczniów, z których naukę ukończyło 9. W roku następnym zgłosiło się 10 kandydatów na analogiczny kurs wstępny. Ma on sens o tyle, że pozwala w znacznej mierze usunąć niedostatki wykształcenia, wyniesionego ze szkoły średniej, zdobyć podstawy języka polskiego (nie zapomnijmy, że *gros* kleryków wywodzi się z rodzin mieszanych bądź nawet ukraińskich) oraz otworzyć się pełniej na wartości duchowo-religijne. Poza tym adeptci mają przeważnie 17 lat, co nawet przy sześcioletnim wymiarze studiów rodzi konieczność starania się u Stolicy Apostolskiej o dyspensę od wymaganego wieku przed święczeniami kapłańskimi.

Kadra dydaktyczno-wychowawcza składa się zarówno z duchownych miejscowych, jak i przyjezdnych. W roku akad. 1996/97 obowiązki rektora pełnił ks. Władysław Derunow, obsługujący przy tym samodzielnie 8 parafii oraz pełniący funkcję dziekana lwowskiego. Formacją ascetyczną kierował ks. Marek Poniewierski SDB (Polska), prefektem studiów zamianowano ks. dra Krzysztofa Witko (Polska). Agendy gospodarcze powierzono dwom miejscowym kapłanom: ks. Kazimierzowi Halimurce – jednocześnie proboszczowi i dziekanowi w Stanisławowie, oraz ks. Michałowi Jaworskiemu – proboszczowi w Hałuszczycach i dziekanowi tarnopolskiemu. Istotne zmiany personalne nastąpiły w bieżącym roku akademickim. Stanowisko rektora zarezerwował dla siebie ks. abp Marian Jaworski, wicerektorem został ks. K. Halimurka, ojcem duchownym ks. Piotr Brzeski (Polska) – dotychczasowy proboszcz w Mikulińcach (dekanat Czortków). Grono wykładowców tworzą: abp M. Jaworski – filozofia; ks. licencjat Wojciech Dworak (Polska) – liturgia; ks. Ludwik Marko – j. łaciński; ks. dr K. Witko (Polska) – wstęp do Pisma Św., patrologia i propedeutyka teologii; ks. licen-



Inauguracyjna msza św. koncelebrowana w Seminarium Duchownym we Lwowie-Brzuchowicach, dn. 16 X 1997

cjał Krzysztof Panasowiec (Polska) – historia Kościoła w starożytności; ks. prof. dr hab. Marian Wolicki (Polska) – filozofia i psychologia; piszący te słowa (Polska) – historia Kościoła powszechnego i dzieje metropolii lwowskiej obrz. łac.; mgr Urszula Kokodyńska – j. francuski; mgr Pacanówna – j. polski; p. Janina Zamojska – j. polski oraz *urbanitas*, p. Bronisław Pacan – muzyka kościelna. Ponadto zaangażowano ostatnio wykładowcę j. ukraińskiego.

### CZAS PRZYSZŁOŚCI

Pomimo faktycznego uruchomienia seminarium już w roku ubiegłym, dopiero w bieżącym roku akademickim (16 października 1997) odbyła się uroczystość inauguracji działalności placówki, połączona z poświęceniem kaplicy i pierwszego z odremontowanych gmachów. Na zaproszenie Metropolity lwowskiego przybyli m.in.: polskiego pochodzenia kardynał Adam Maida (Chicago), nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Antonio Franco, sponsor zakupu obiektów seminaryjnych abp Franco Cuccarese

(Włochy), emerytowany biskup pomocniczy archidiecezji przemyskiej obrz. łac. Bolesław Taborski, ks. prałat Benedykt Cierzniański (Wiedeń). Wśród ok. 100 kapłanów byli też rektorzy seminariów duchownych w Przemyślu i w Gródku Podolskim (diec. Kamieniec Podolski). Nie przyjęli natomiast zaproszenia ani zwierzchnicy Cerkwi grekokatolickiej ze Lwowa, ani też władze administracji państwowej.

Mszy św. koncelebrowanej w odrestaurowanej kaplicy seminaryjnej przewodniczył w języku polskim kard. A. Maida, odczytując na wstępie postanie Ojca Świętego. Autor pisma przypominał rolę seminarium jako miejsca, w którym urzeczywistnia się wspólnota wiary, nadziei i miłości jako podłoża rozwoju, a później owocowania ziarna powołania. Dodawał: *Proszę Boga, aby wspomagał ten wielki wysiłek swoją łaską, ażeby – gdy przyjdzie czas – ziarno było gotowe do żniwa; by z kolei dzięki dojrzałym powołaniom kapłańskim mogło rosnąć Królestwo Boże, by mógł się gruntować i rozwijać Kościół – tak, jak to mówi Chrystus w przypowieści – na podobieństwo wielkiego drzewa, którego gałęzie dają schronienie ptakom powietrznym i strudzonemu człowiekowi.*

W wygłoszonej homilii kard. Maida skoncentrował się na fenomenie powołania kapłańskiego i jego realizacji w murach seminaryjnych. Przed końcowym błogosławieństwem głos zabrał abp Cuccarese, dziękując za zaproszenie do udziału w uroczystości oraz przekazując zarządowi seminarium dar Ojca Świętego: kielich mszalny wraz z ozdobnym formularzem błogosławieństwa. Sekretarz papieża ks. infułat Stanisław Dziwisz przesłał za jego pośrednictwem relikwiarz św. Jana z Dukli. Warto w tym miejscu dodać, iż w roku ubiegłym Ojciec Święty przeznaczył dla Seminarium Duchownego we Lwowie-Brzuchowicach zestaw naczyń liturgicznych: monstrancję, kielich mszalny i obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Przed zakończeniem uroczystości kard. A. Maida dopełnił obrzędu poświęcenia kaplicy wraz z całym gmachem świeżo oddanym do użytku.

Po Mszy św. jej uczestnicy zgromadzili się w prowizorycznej auli, gdzie odbyła się oficjalna część spotkania. Obowiązki gospodarza pełnił ks. abp Marian Jaworski,

dziękując gościom zarówno za ich przybycie, jak też za ofiarowaną pomoc materialną na rzecz zakładu. Szczególnie gorąco powitał delegację Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w osobach ks. prof. dra hab. Tadeusza Wojciechowskiego – kapłana archidiecezji lwowskiej, oraz doc. dra hab. Stefana Koperka CR – prodziekana Wydziału Teologicznego PAT. Obecność tej delegacji była najlepszym potwierdzeniem więzi, jakie istnieją pomiędzy uczelnią krakowską a metropolią lwowską, pierwszym jej rektorem.

Jako kolejny mówca głos zabrał ks. dr Krzysztof Witko, przedkładając sprawozdanie z pracy formacyjnej i dydaktyczno-naukowej Seminarium Duchownego za rok akad. 1996/97. Po nim wystąpili niektórzy z gości: abp A. Franco, bp B. Taborski oraz ks. doc. S. Koperk. Wystąpienie tego ostatniego zostało przyjęte owacyjnymi oklaskami. Mówca w gorących słowach przypomniał więzi Krakowa ze Lwowem w różnorodnych dziedzinach oraz podziękował za wkład księży profesorów z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w procesie formowania powojennego środowiska kościelno-naukowego w Krakowie. Życzył wreszcie zebranim na sali, aby miłość z Ziemi Lwowskiej, jaka dotarła aż do Krakowa, stała się zaczynem rzetelnej pracy dla Chrystusa i Kościoła.

Ostatnim akcentem części oficjalnej inauguracji stał się wykład ks. dra K. Witko, poświęcony teologii paschalnej francuskiego kardynała Jeana Danielou. Przed zakończeniem spotkania ks. abp M. Jaworski zapowiedział przesłanie okolicznościowego telegramu do Ojca Świętego w Rzymie.

---

<sup>1</sup> Zob. Z. Sokolnicka-Izdębska, *Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku*. Opracował, przypisał mi opatrzył i podał do druku ks. J. Wolczański, [w:] *Cracovia–Leopolis* 2, 3, 4/96 i 1/97.

<sup>2</sup> W r. 1962 kościół św. Marii Magdaleny został zamknięty.

## KRAKOWIANIN NA ARCYBISKUPSTWIE LWOWSKIM I PRASKIM Andrzej Alojzy z Poławic Ankwic

**Krzysztof Rafał Prokop**

Przyszły prymas – w pierw Królestwa Galicji i Lodomerii, następnie zaś Królestwa Czech – urodził się u stóp Wawelu, w domu swego stryjecznego dziada, kanonika Andrzeja Ankwicza przy ulicy Kanoniczej w 1777 roku. Tu w Krakowie został uroczystie ochrzczony (w nieistniejącym już dziś kościele akademickim św. Marii Magdaleny) oraz spędził swoje najmłodsze lata, pobierając pierwsze nauki. W związku z pełnionymi przez jego ojca Józefa, kasztelana sądeckiego, funkcjami politycznymi (był posłem polskim przy dworze duńskim w Kopenhadze 1791–92, marszałkiem Rady Nieustającej 1793–94), przyszło kilkunastoletniemu Andrzejowi Alojzemu przenieść się do Warszawy, gdzie też był świadkiem tragicznych wydarzeń w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Utracił wtedy swojego rodzica, powieszzonego na żądanie zrewoltowanego tłumu pod zarzutem zdrady ojczyzny. Pamięć o tym zdarzeniu pozostawić miała na dalsze lata głęboki ślad w psychice przyszłego arcybiskupa.

Kolejny etap w życiu A.A. Ankwicza wiąże się z cesarskim Wiedniem, dokąd przybył wkrótce po śmierci ojca, zyskując tu protekcję samego cesarza i znajdując od danego opiekuna w osobie biskupa Zygmunta Antoniego hr. Hohenwarta, wikariusza polowego wojsk cesarskich, dzięki któremu w znacznej mierze zadecydowały się dalsze losy kasztelanica sądeckiego i jego kariera duchowa. Na Uniwersytecie Wiedeńskim odbył Ankwic studia prawnicze, sposobiąc się do uzyskania doktoratu, odszedł jednak od tego zamiaru – by poświęcić się studiom teologicznym. Jeszcze w 1799 r. przyjął niższe święcenia, a otrzymawszy promocję na doktora św. Teologii, wyświęcony został na kapłana w 1810 roku.

W tym czasie wydarzył się epizod, który mógł na powrót złączyć losy życiowe przyszłego metropolity lwowskiego i praskiego z rodzinnym Krakowem. W związku z *regulacją*, przeprowadzoną przez zaborcę w Szkole Głównej Krakowskiej (tak ówczesnie zwał się Uniwersytet Jagielloński) w roku 1805, na każdym z wydziałów utworzony został nowy urząd dyrektora, do którego kompetencji należał ogólny nadzór nad pracownikami i studentami. Na Wydziale Teologicznym po dłuższym wakacie na stanowisko to zamianowany został w r. 1808 właśnie Ankwicz. Nadworna Komisja Studiów opiniując tęże kandydaturę, wydała takie oto świadectwo o przyszłym arcybiskupie: *Jest to młody krajanim, mający 30 lat, jedno z najrzadszych zjawisk naszych dni, który się na Wiedeńskim Uniwersytecie wykształcił we wszystkich naukach teologii z taką nadzwyczajną pilnością, odpowiednio do przyrodzonych darów, że w każdym dziale teologicznych nauk, nawet w językach biblijnych, mógłby każdego czasu być nauczycielem. Ten młodzian, którego urodzenie, majątek i moralny charakter wszędzie i wszystkim nakazują poszanowanie, potrafi jako dyrektor studiów teologicznych najwyższą władzę naukową poinformować o stanie nauk i przyczynić się do ich rozwoju.* Tak pochlebna opinia dostarczona cesarzowi opatrzona została własnoręczną adnotacją arcyksięcia Rajnera Józefa, informującą o zaistniałej nominacji w następujących słowach: *w imieniu cesarza i na jego wyraźny rozkaz.* Nim jednak młody Ankwicz wyruszyć zdołał z Wiednia do Krakowa, by

tu podjąć swoje obowiązki, wydarzenia wojenne – zajęcie Galicji zachodniej latem 1809 r. przez wojska Księstwa Warszawskiego – sprawiły, iż nominacja ta straciła swoją aktualność.

Tymczasem w roku 1810 cesarz Franciszek I obdarzył Ankwicza (jeszcze przed święceniami prezbiteriatu) godnością kanonika honorowego metropolitalnej kapituły w Ołomuńcu, dokąd po trzech latach duszpasterzowania przy wiedeńskiej archikatedrze św. Szczepana przeniósł się przyszły arcybiskup w 1813 r., już jako kanonik rzeczywisty, obejmując równocześnie analogiczny urząd dyrektora studiów teologicznych na Uniwersytecie Ołomunieckim oraz dyrektora Książęco-Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Funkcje te sprawował zaledwie dwa lata, już bowiem w roku 1814 cesarz Franciszek I zamianował go na wakujące od 1812 r. arcybiskupstwo łańcubińskie we Lwowie, co też zyskało rok później aprobatę papieską. Przyjąwszy tedy w roku 1815 w Ołomuńcu sakrę biskupią, udał się Ankwicz jesienią tego roku do swej nowej stolicy arcybiskupiej, gdzie przyszło mu działać przez bez mała dziesięciolecie.

W metropolii lwowskiej Andrzej Alojzy Ankwicz dał się poznać jako dobry rządca diecezji, porządkując w niej życie kościelne po latach zawieruchy napoleońskiej, jak też jako troskliwy duszpasterz. Od samego początku arcybiskupstwa niestrudzenie prowadził wizytacje dekanalne, zapoznając się osobiście z sytuacją poszczególnych parafii, klasztorów i szkolnictwa, a równocześnie konsekrując kościoły, bierzmując, głosząc i prowadząc katechizację. Wiele troski okazywał Seminarium Generalnemu we Lwowie, gdzie za jego czasów – po raz pierwszy zresztą na ziemiach polskich – pojawiła się funkcja *ojca duchownego* (1817). Na wszystkich seminarzystów nałożył obowiązek nauki języka polskiego<sup>1</sup>, zezwolił im także uczęszczać na wykłady na reaktywowany przy jego staraniu Uniwersytet Lwowski, gdzie również wystarał się o zaprowadzenie wykładów z historii literatury polskiej. Został zresztą wybrany pierwszym rektorem odnowionego uniwersytetu (1817–18). Bliskie kontakty łączyły Ankwicza z ówczesnym luminarzem kultury polskiej w zaborze austriackim, hr. Józefem Maksymilianem Ossolińskim, z którym współdziałał przy tworzeniu Księgozbioru Narodowego we Lwowie (Ossolineum), poświęcając także kamień węgielny pod

Tablica pamiątkowa abpa A.A. Ankwicza w katedrze lwowskiej.



gmach tej instytucji. Sam Ossoliński wyzna-  
czył go w testamencie jednym z opiekunów  
stworzonego przez siebie dzieła. W roku  
1821 wydał Ankwicze we Lwowie *Książkę  
zawierającą modlitwy i pieśni dla użytku  
parafialnych kościołów*.

Trudno nie wspomnieć o aktywnym  
uczestnictwie Ankwicza w życiu politycz-  
nym Galicji i cesarstwa. Jako pierwszy  
w dziejach prymas Galicji i Lodomerii (ty-  
tuł ten został mu nadany przez cesarza  
Franciszka I w 1817 r.), posiadał prawo  
przewodniczenia obradom sejmowi prowincjonal-  
nego, na którym rokrocznie wygłaszał  
okolicznościowe przemówienia i celebrował  
inauguracyjne msze św. Kilkrotnie  
gościł u siebie przedstawicieli rodu panu-  
jącego, z cesarzem na czele. Walnie przy-  
czynił się również do obioru na arcybiskup-  
stwo ołomuńskie cesarskiego brata ar-  
cyksięcia Rudolfa, za co m.in. otrzymał  
Wielki Krzyż Orderu Leopolda. Okazywa-  
na przy tej i innych okazjach wierność dla  
dynastii habsburskiej niewątpliwie zadecy-  
dowała w istotnej mierze o nominacji An-  
kwicza na arcybiskupstwo w Pradze. Na-  
stąpiła ona w r.1833, zyskując niebawem  
papieską konfirmację. Już z końcem tego  
roku zdał Ankwicze rządowi w archidiecezji  
lwowskiej obranemu przez kapitułę wika-  
riuszowi, wyjechał jednak ze Lwowa do-  
piero w styczniu 1834, wydając uprzednio  
uroczysty list pożegnalny do duchowień-  
stwa i wiernych, w których zawarł m.in. te  
słowa: *Udaję się do pobratymczego na-  
rodu, gdzie jeden z moich poprzedników<sup>2</sup>  
był ów, którem duchem prawdy i życia na-  
tchniony świętą wiarę katolicką wniósł i roz-  
krzewiał w ojczyźnie mojej*. Niezwykle to  
słowa – jeśli zważyć na ówczesne uwa-  
runkowania geopolityczne – ukazujące his-  
toryczne więzi dwóch słowiańskich na-  
rodów.

Przybywszy do swojej nowej stolicy bi-  
skupiej, odbył Ankwicze uroczysty ingres do  
archikatedry metropolitalnej św. Wita w Pra-  
dze. *Działał w Pradze krótko, lecz jego dzia-  
łalność znamionowała się sumiennością we  
wszystkim co przedsiębrał*. W tych słowach  
jeden z czeskich historyków zawarł po la-  
tach charakterystykę rządów arcybiskupa  
Ankwicza w archidiecezji praskiej. I tam,  
podobnie jak w Galicji, wiele troski przykła-  
dał do wykształcenia kleru diecezjalnego  
i zakonnego, zabiegając równocześnie  
o rozbudzenie życia duchowego i kultury  
religijnej po parafiach.

Rażony apopleksją zmarł w r.1838  
w Pradze, znajdując wieczne spocznienie  
w podziemiach kaplicy arcybiskupiej kate-  
dry św. Wita, gdzie umieszczona została  
nagrobna tablica, po dziś dzień przypomi-  
niająca: *Tu spoczywają doczesne szczątki  
Najprzewielebniejszego i Najwznieśszego  
Księcia Pana Andrzeja Alojzego Ankwi-  
cza z Postawic, z łaski Boga i Stolicy Apo-  
stolskiej Arcybiskupa Praskiego, Jego Ce-  
sarsko-Królewskiego Majestatu Rzeczywi-  
stego Radcy Tajnego, Kawalera Krzyża  
Wielkiego Orderu Leopolda, Królestwa  
Czech Prymasa, Doktora św. Teologii etc.  
etc. etc.* Również w archikatedrze lwowskiej,  
w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego  
wmurowano tablicę epitafijną ku czci pry-  
masa Ankwicza, ufundowaną przez jedne-  
go z kolejnych arcybiskupów lwowskich,  
Łukasza Baranieckiego.

---

<sup>1</sup> Nakaz ten wynikał głównie z okoliczności, iż  
w lwowskim seminarium odbywało wtedy studia  
wielu alumnów pochodzenia niemieckiego, cze-  
skiego i węgierskiego, których arcybiskup An-  
kwicz zamierzał skierować w przyszłości do pra-  
cy duszpasterskiej także wśród ludności polskiej.

<sup>2</sup> Arcybiskup Ankwicze miał tu na myśli św. Woj-  
ciecha, biskupa Pragi.

Więcej wiadomości o osobie arcybisku-  
pa Ankwicza zainteresowany Czytelnik znaj-  
dzie w artykule: K.R. Prokop: *Krakowianin  
Andrzej Alojzy Ankwicze – pierwszy prymas  
Galicji i Lodomerii*, [w:] Teki Krakowskie, 3  
(1996).

---

KRZYSZTOF R. PROKOP – ur. 1973 w Gliwi-  
cach, ukończył studia na Wydziale Historycznym  
UJ i na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Aka-  
demii Teologicznej w Krakowie; obecnie przygo-  
towuje doktorat z dziejów średniowiecznej Pol-  
ski i Europy Środkowo-Wschodniej. Członek kil-  
ku towarzystw naukowych (m.in. Heraldyczne-  
go, Historycznego, Teologicznego). W dorobku  
kilkadziesiąt artykułów naukowych i popularno-  
naukowych (m.in. w „Folia Historica Cracovien-  
sia”, „Studia Waweliana”, „Studiach Historycz-  
nych”, „Tekach Krakowskich”, „Zeszytach Nauko-  
wych Uniwersytetu Jagiellońskiego”) oraz książ-  
ka *Biskupi Kościoła katolickiego w III Rzeczypo-  
spolitej. Leksykon biograficzny* (1989–1997).

---

# BERNARDYŃSKIE SANKTUARIUM MARYJNE W SOKALU

**Innocenty Rusecki, OFM Obs.**

*Przed rokiem (CL 2/97) opisywaliśmy Mszę św. w intencji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, odprawioną w krakowskim kościele oo. Bernardynów pod Wawelem – przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Sokalskiej. Dziś – o dziejach Sokalskiego Sanktuarium i losach Obrazu pisze święty znawca i badacz bernardyńskiej historii. Ten sam autor przed rokiem pisał na tych łamach o lwowskich bernardynach i św. Janie z Dukli.*

*Śródtytuły pochodzą od Redakcji.*

Sokal to miejscowość położona nad Bugiem, w diecezji chełmskiej. Inicjatorem oddania bernardynom tej placówki był biskup chełmski Stanisław Gomoliński (1591–1600). Zamysłem biskupa było, aby mały kościółek, położony obok miasta Sokala wśród bagien – miał opiekę duszpasterską. W owym kościółku znajdował się cudowny obraz Matki Bożej Pocieszenia.

Pochodzenie obrazu związane jest z legendą. Najstarsze wiadomości pochodzą z wpisu do kroniki klasztornej z 1612 roku z rękopisu ruskiego, przetłumaczonego na język polski. Obraz miał być namalowany w cudowny sposób przez Jakuba Wężyka w 1392 r. i umieszczony w maleńkiej cerkiewce „na bagnach”. W czasie napadu tatarskiego, który miał miejsce w roku 1519, cerkiewka spłonęła, lecz obraz ocalał. Umieszczono go później w nowo wybudowanym kościółku drewnianym, który obsługiwany był od tego czasu przez duchowieństwo miejscowej parafii łacińskiej. Obraz miał być kopią Matki Bożej Częstochowskiej, przedstawiał Madonnę z Dzieciątkiem, z pewnymi cechami malarstwa ruskiego. Cześć obrazu była bardzo wielka i to nie tylko w najbliższych rejonach. Znacznym jednak utrudnieniem dla przybywających wiernych był brak swobodnego dostępu do kościółka, jak i brak stałej obsługi duszpa-



Cudowny Obraz Matki Boskiej Sokalskiej

sterskiej. By tym problemem zaradzić, bp Gomoliński w 1598 r. (28 VIII) zwrócił się do zakonu bernardynów o przejęcie tej placówki.

## **BERNARDYNI BUDUJĄ**

Sprawa z przejęciem przez bernardynów opieki nad kościółkiem ciągnęła się dość długo. W końcu biskup w 1599 r. (10 X) oddał placówkę w używanie bernardynom wraz z przyległym terenem oraz wystosował stosowny dokument pod tą samą datą. Fundacja była atoli mało atrakcyjna, kościółek bardzo mały, a przy tym w opłakanym stanie, teren zaś był podmokły i narażony na ciągłe wylewy Bugu. Do dyspozycji zakonników pozostawał mały domek-pustelnia. Trzeba dodać, iż miasto Sokal leżało na drugim brzegu rzeki, na której nie było żadnego mostu. Uposażenie też nie było wielkie, biskup bowiem przekazał tylko 5000 złp, które złożył u niego na ten cel podczaszy litewski Jan Ostroń. Uzyskanie więc właściwego terenu, jego osuszenie, a następnie budowa odpowiedniego kościoła i klasztoru miały ciążyć na zakonie. Nie było żadnej dotacji także na zakonników.

Już z początkiem roku 1600 proszono starostę sokalskiego Hieronima Jazłowiec-

kiego o zgodę na budowę cegielni po drugiej stronie Bugu, celem przygotowania materiału pod budowę murowanego kościoła i klasztoru. Bernardyni zgodę otrzymali, a potwierdził ją król Zygmunt III. Tymczasem osuszono część przylegających do kościoła terenów, zbudowano drewniany most na Bugu oraz drogę, która stała się łącznikiem między klasztorem a miastem. Wystawiono kaplice na cmentarzu kościelnym do słuchania spowiedzi pątników. Dnia 2 VII 1604 r. biskup chełmski Jerzy Zamoyski poświęcił kamień węgielny pod budowę nowego kościoła, który miał być najbardziej okazałym w całej okolicy. W jego obrębie miała się znaleźć dotychczasowa kaplica z obrazem Matki Bożej.

Budowa kościoła trwała kilkanaście lat, a powodem jej przeciągania się były pierwotnie problemy materiałowe oraz brak funduszy. Jednak rosnąca sława miejsca szybko zjednywała fundatorów i dobrodziejów. Wśród największych wymienić możemy: króla Zygmunta III, kanclerza wielkiego koronnego i hetmana Jana Zamoyskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Jerzego Mniszcha. Opiekunami miejsca przez całe lata były rodziny Daniłowiczów i Sobieskich.

Zakon przeznaczał do Sokala wybitnych kaznodziejów i przełożonych. Konsekracji ukończonego i całkowicie wyposażonego kościoła pw. Matki Bożej Pocieszenia dokonał biskup Jerzy Zamoyski dnia 14 kwietnia 1619 roku. Kościół był wybudowany w stylu barokowym, trzynawowy z obszernym chórem zakonnym i wysoką wieżą. Dominował nad całą okolicą. W tym samym czasie wzniesiono również masywne mury obronne, ujęte w czworobok, zaopatrzone w 4 baszty. Mury były otoczone głębokimi fosami, napełnionymi wodą. Starosta sokalski i inni dobrodziejowie zaopatrzyli klasztor w armaty i inny sprzęt, niezbędny do skutecznej obrony. Obronność miejsca była wzmocniona przez naturę – rzeki Bug i Rartę oraz bagna, które otaczały wyspę.

W 1617 r. przystąpiono do budowy murowanego obszernego klasztoru, który mógłby pomieścić około 60 zakonników i wielką liczbę ludności na wypadek napadu nieprzyjacielskiego. Do nowego klasztoru wprowadzono się już po 1630 roku.

### **DOBRE LATA**

Od początku zakonnicy sprawowali opiekę duszpasterską nad wiernymi. Przy

kościół działały liczne bractwa, które posiadały swoje stroje, ołtarze, fundusze i przyczyniały się do oświetniania różnych nabożeństw. Do najstarszych i najpopularniejszych zaliczyć można bractwo św. Anny, Świętego Szkaplerza NPM, Paska św. Franciszka. Działał również w Sokalu bardzo prężnie III zakon św. Franciszka.

Głównymi okazjami do większych zgromadzeń były odpusty. Oprócz najstarszego, który przypadał na 2 lipca, dość prędko takim terminem stała się uroczystość Zielonych Świąt oraz Narodzenia NPM – 8 września. Odpusty gromadziły magnatów i ich rodziny, szlachtę i lud obu obrządków. Nabożeństwa i kazania odbywały się w języku polskim i ruskim.

Klasztor wielokrotnie musiał stawać do walki, zwłaszcza w latach wcześniejszych wojen kozackich. W 1655 roku, kiedy zjawił się tu Chmielnicki ze swoimi wojskami i chciał złupić klasztor, został porażony ślepotą, o czym świadczy wpis do kroniki klasztornej. Wkrótce jednak odzyskał wzrok i stał się dobrodziejem klasztoru.

Po koronacji Matki Bożej Częstochowskiej w 1717 roku, pojawił się projekt koronacji obrazu sokalskiego. Promotorami tych zamierzeń stała się rodzina Potockich, zaś ze strony bernardynów o. Ignacy Orłowski. Prośbę o koronację skierował do Rzymu król August II, większość biskupów i panów polskich. Termin uroczystości wyznaczono na dzień 8 września 1724 r. Koronacji dokonał arcybiskup lwowski Jan Skarbek, przy asyście biskupa-nominata chełmskiego Jana Szaniawskiego i biskupa chełmskiego obrządku greckokatolickiego Józefa Lewickiego. Uroczystości trwały przy nieprzebranych rzeszach wiernych przez całą oktawę – w samym kościele odprawiono 2689 mszy św.

Następne lata to okres stałego wzrostu znaczenia klasztoru sokalskiego i kultu Matki Bożej. Tak zdobnego i bogatego kościoła nie było na tych ziemiach, a poza Częstochową – i w całej Polsce. Okres ten został przerwany pierwszym rozbiorem Polski w 1772 r. Wtedy to ziemie sokalskie znalazły się pod panowaniem austriackim. Ingerowanie władz w wewnętrzne sprawy zakonu, a tym samym klasztoru sokalskiego, wpłynęło na powolne obniżenie rangi sanktuarium.

(dokończenie na str. 48)

# Z Piotrem Korpantym

rozmawia

Teresa Feliks



– Urodził się Pan i do czasu rozpoczęcia studiów na Wydziale Architektury w Krakowie mieszkał Pan w Mielcu. Pańskie korzenie nie sięgają Kresów. Skąd zatem to zainteresowanie Lwowem?

– Tak, to prawda; przy okazji przeglądania mapy administracyjnej przedwojennej Polski można zauważyć, że mój rodzinny Mielec, leżący wówczas na wschodnim skraju województwa krakowskiego, znajdował się kilkanaście zaledwie kilometrów od granicy województwa lwowskiego. Wydaje mi się jednak, że nasz patriotyzm nie powinien ograniczać się tylko do tego lokalnego, z którym jesteśmy związani z powodu urodzenia, zamieszkania, czy związków rodzinnych. Patriotyzm lokalny i ograniczenie zainteresowań jedynie do swojego podwórka prowadzi często do lekceważącego stosunku do „tych obcych”. Tendencja ta, dość powszechna dawniej, istnieje i dziś, a spotykam się z nią często.

Muszę też wyjaśnić, że nie jestem pierwszym mielczaninem, który związał się z terenami kresowymi Polski. Było ich wielu. Chciałbym wspomnieć kilku najwybitniejszych z nich. W okresie największego rozwoju Rzeczypospolitej, w dobie Jagiellonów, właściciele Mielca, pieczętujący się herbem Gryf, Mieleccy, piastowali ważne urzędy państwowe. Wnieśli też wielki wkład w powodzenie wypraw wojennych do Inflant i Rosji. Byli właścicielami wielkich majątków na Kresach, pełnili funkcje starostów Nowego Miasta, Gródka, Sambora. Najważniejszymi z nich byli dwaj wojewodowie podolscy: Jan Mielecki – marszałek koronny i Mikołaj Mielecki – hetman wielki koronny, a także Sebastian Mielecki – kasztelan krakowski i Hieronim Mielecki – rotmistrz króla Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Późniejszymi właścicielami Mielca byli Ossolińscy, z których Józef Maksymilian, urodzony w Woli Mieleckiej, założył we Lwowie Zakład Narodowy „Ossolineum”.

Na ziemi mieleckiej urodził się też, późniejszy lwowski odkrywca metod rafinacji oleju skalnego i wynalazca lampy naftowej, Ignacy Łukasiewicz. Dodam, że wieś Zadzuszniki, gdzie przyszedł na świat, była także miejscem urodzenia mojej matki. W Tuszowie Narodowym, również w powiecie

mieleckim, urodził się Władysław Sikorski, który ukończył Politechnikę Lwowską i w początkach swej kariery wojskowej i politycznej związany był z ziemiami kresowymi. W okresie autonomii Mielec, wchodzący w skład Galicji, miał kontakty w wielu dziedzinach ze stołecznym Lwowem. Wielu młodych mielczan studiowało we Lwowie i skupiało się wokół stowarzyszenia regionalnego studentów.

Przykłady te są dowodem, że można, nawet nie pochodząc z Kresów, interesować się Lwowem i terenami, które on symbolizuje. W obecnych czasach, gdy Lwów został odłączony od Macierzy, jest to nawet naszym obowiązkiem, by spłacać temu miastu wielowiekowy dług za wierność „semper fidelis”.

**– Zatem – czuje się Pan lwowianinem nie z urodzenia, lecz z wyboru. Kiedy zaczęła się Pańska przygoda z opisywaniem Lwowa za pomocą aparatu fotograficznego?**

– Lwowską tematyką zacząłem interesować się stosunkowo niedawno. Szkoła czasów stalinowskich i gomułkowskich fałszowała historię Polski, ukrywając problemy związane z terenami odłączonymi w efekcie ustaleń jałtańskich. Pewne informacje dotarły do mnie w domu rodzinnym oraz w harcerstwie, gdzie patriotyzm i tematy „tabu” były przemycane do umysłów młodzieży. Problematyka kresowa, powiązana z antysowiecką, wybuchła w okresie „Solidarności” i wtedy, z podziemnych publikacji, można było się wiele dowiedzieć i nauczyć.

Rozwój moich zainteresowań nastąpił w latach osiemdziesiątych, w sposób całkowicie przypadkowy. Poświęcając wtedy wiele czasu swojemu hobby – rysunkowi i malarstwu – próbowałem swych umiejętności na pejzażach lwowskich, które odtwarzałem opierając się na fotografiach. To spowodowało narastające pragnienie odwiedzenia tego miasta, wabiącego mnie znanymi ze spłowiących i splekanych fotografii, urzekającymi zabytkami i zaułkami. Plany moje były początkowo niezbyt ambitne; miały ograniczyć się do jednodniowej wycieczki, która nastąpiła jesienią 1989 roku. Podczas wędrowki po mieście od świtu do zmierzchu chłonałem Lwów, utrwalając

wszystko na slajdach, które miały być dla mnie pamiątką i wspomnieniem. Po kolejnej wyprawie do Lwowa ugrzązłem już tam na dobre.

**– Nie poprzestał Pan jednak na wyjazdach wyłącznie do Lwowa.**

– Początkowo zwiedzałem tylko Lwów. Narzuciłem sobie ambitny plan dogłębnego poznania miasta; nie chciałem poprzestać na oglądaniu jedynie najważniejszych zabytków. Począwszy już od drugiego wyjazdu, odłączałem się od grupy prowadzonej przez przewodnika i przebiegałem Lwów zgodnie z wcześniej przemyślaną trasą, z uwzględnieniem obiektów ważnych w dziejach miasta i znaczących w dziedzinie historii sztuki. Wielką radość dawało mi odkrywanie tych nie poznanych wcześniej. Szczególną satysfakcję przynosiło mi odnajdywanie ukrytych w zaułkach „perełek”, czasami położonych daleko na peryferiach.

Kolejne pobyty we Lwowie, a nade wszystko kontakty z kresowiakami zainspirowały mnie do rozszerzenia zainteresowań o inne okolice kresowe. W kolejnych latach zacząłem więc je odwiedzać i poznawać. Po Lwowie nastąpiły wyjazdy do Drohobycza i Stanisławowa, a później objazdowe wycieczki, podczas których poznawałem kolejne miasta ziemi lwowskiej, Podola, Pokucia, Karpat Wschodnich i Wołyńia.

**– Pracuje Pan na zasadach amatorskich, finansując koszty wyjazdów i zdjęć z własnej kieszeni. Z drugiej strony – Pańska znajomość rzeczy oraz nieprzebrane zbiory fotografii są godne pozazdroszczenia i świadczą o wysokim profesjonalizmie – zwłaszcza w zakresie historii sztuki i architektury tamtych terenów. Jak godzi Pan ograniczone możliwości z tak dużymi osiągnięciami?**

– Na wstępie pragnę podkreślić, że dążenie do zdobycia wiedzy i wczucia się w problemy kresowe oraz ustawiczne uzupełnianie zbioru przeżrocy zdominowało całe moje życie. Temu celowi podporządkowałem wszystkie inne plany i zamierzenia, związane z pracą zawodową i życiem prywatnym. Wypracowałem przynoszącą dobre efekty metodę, polegającą na tym,

że stosunkowo nieliczne i krótkotrwałe wyjazdy przedzielał długimi okresami, podczas których podsumowuję i utrwalam poprzedni wyjazd, a planuję i przygotowuję materiały do następnego. Wiele doświadczeń daje mi wtedy nie tylko wczytywanie się we wszelkie przewodniki i publikacje, lecz także reprodukcje archiwalnych fotografii i rycin oraz bezpośredni, osobisty kontakt z kresowiakami, których spostrzeżenia i przeżycia są dla mnie ważnym materiałem poznawczym.

Z problemem kosztów i fotografowania, mimo że niebagatelny ze względu na wysokie ceny wycieczek oraz sprzętu i materiałów fotograficznych, też nauczyłem się radzić sobie, przeznaczając na nie wszystkie „zaskórniaki”. W ostatnich trzech latach pewną ulgę przynoszą mi zaproszenia do bezpłatnego uczestnictwa w wyjazdach grupowych, w zamian za pomoc w ustaleniach dotyczących trasy i pełnienie obowiązków przewodnika. Daje mi to dodatkowy bodziec do powiększania zasobu wiedzy, a także nowe doświadczenia.

#### **– Jak bogate są Pańskie zbiory?**

– Uważam, że każdy wyjazd turystyczny, o ile nie ma być w krótkim czasie zapomniany, powinien być udokumentowany fotograficznie, następnie, już po powrocie, wspominany, wzbogacany przez zdobywanie informacji, a doświadczenia zeń – przekazywane również innym.

Od pierwszego wyjazdu do Lwowa zainicjowałem gromadzenie przeźroczy z poszczególnych wypraw. Ilości te, początkowo skromne, zaczęły, z roku na rok, rosnąć lawinowo. Później, równoległe z przeźroczeniami, zapoczątkowałem kolekcję fotografii, która, choć mniej liczna, jest obecnie dość imponująca. Poza ujęciami fotograficznymi współczesnymi, wykonywanymi w terenie, staram się zdobywać reprodukcje fotografii, rycin, obrazów, map i planów, dopełniających całości i przydatnych do powrotów w przeszłość. Reprodukcje te nauczyłem się robić samodzielnie, co powoduje, że ich wysokie koszty kurczą się do cen jedynie materiałowych. Ilości posiadanych zbiorów, tak fotografii, jak i przeźroczy, są tak duże, że potrafię je określić tylko w znacznym przybliżeniu. Nie będzie przesadą, jeśli po-

wiem, że fotografii wykonanych na materiale barwnym mam obecnie ok. 4000, a liczba przeźroczy przekroczyła już chyba 20 000.

#### **– Nie dokonuje Pan tej gigantycznej pracy wyłącznie dla siebie.**

– Oczywiście, że nie. Już po pierwszych wyjazdach pokazywałem swój niewielki zbiór zainteresowanym. Staralem się dzielić z nimi zarówno obrazami utrwalonymi na taśmie fotograficznej, jak i przemyślanym czy zaimprovizowanym komentarzem. Początkowo efekty moich wystąpień pozostawały wiele do życzenia, ale nie zrażając się tym, podnosiłem coraz bardziej ich poziom. Do popularyzacji tematyki kresowej mobilizowało mnie z jednej strony znaczne zainteresowanie i zapotrzebowanie na wspomnieniowe przeżycia wśród ekspatriowanych mieszkańców tamtych ziem, a z drugiej powszechny brak wiedzy o tej dziedzinie u ludzi, nie mających wcześniej związków i kontaktów kresowych. Moje pogadanki, ilustrowane przeźrocami, były początkowo niezbyt liczne, ale stopniowo zacząłem docierać do organizacji, stowarzyszeń, instytucji i szkół, w których zgodzono się mnie wysłuchać. Punktem zwrotnym było umożliwienie mi przed czterema laty stałych, comiesięcznych prelekcji w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie. Pojedyncze spotkania odbyły się w ramach cyklu „Powroty”, później nastąpił dwuletni, całkiem już indywidualny cykl „Lwów – krok po kroku”. Następnie rozpocząłem prelekcje pod ogólnym tytułem „Poprzez Kresy”, podczas których omawiam poszczególne miejscowości kresowe. Te spotkania cieszą się ciągłym zainteresowaniem, choć czuję pewien niedosyt, wynikający z tego, że liczba słuchaczy jest niewspółmierna z liczbą krakowskich kresowiaków. Poza prelekcjami w Śródmiejskim Ośrodku Kultury staram się docierać do uczestników zebrań Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, regionalnych grup reprezentujących niektóre miasta kresowe, a także w klubach niezwiązanych bezpośrednio z tradycjami kresowymi.

#### **– Na marginesie chciałam zaznaczyć, że w czasie pańskich prelekcji w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie...**

**miejskim Ośrodku Kultury przewalają się tłumy i obawiam się, że więcej osób nawet nasze gościnne sale już nie byłyby w stanie pomieścić. Zastanawiam się natomiast, jaki jest stosunek ludzi, szczególnie kresowiaków, do Pańskiej działalności. Co Pan odczuwa w czasie rozmów z nimi?**

– Kresowiaci, w większości, odnoszą się do mnie i do mojej działalności pozytywnie. Często w bezpośrednich kontaktach nie kryją uznania, podziwu i wdzięczności. Starają się w sposób przychylny przekazać mi swoje wspomnienia i doświadczenia dotyczące przedwojennych kresów, sami proponują udostępnienie mi unikatowych materiałów archiwalnych, wiedząc, że za moim pośrednictwem będą one dalej rozpowszechniane.

Ale zdarzają się też tacy, którzy zawzięcie trwają w przekonaniu, że niekresowiak nie potrafi, czy wręcz nie powinien zajmować się tą tematyką, że sprawy te zarezerwowane są tylko dla urodzonych na kresach. Ci zawsze starają się wychwycić jakieś niedociągnięcia w moich wystąpieniach, utrudniając organizowane przeze mnie prelekcje. Uważam, że znawcą kresów będzie niekoniecznie ten, kto stamtąd pochodzi, ale ten, kto wnikliwie bada tamte tereny. Oczywiście, kresowiaci mają łatwiejszy start, poprzez zachowane wspomnienia okresu dziecięcego czy młodzieńczego, które najlepiej zapadają w pamięć, a umiłowanie ziemi, z której zostali wypędzeni, pomaga w utrwalaniu i pogłębianiu wiedzy kresowej. Najlepszym przykładem i wzorem dla mnie był pan Witold Szolginia, który posiadał przeogromną i uporządkowaną wiedzę na temat Lwowa, ciągle ją pogłębiał, a także dzielił się nią w swojej poezji, pogadankach radiowych i cyklu książek o tematyce lwowskiej. Natomiast przykładem negatywnym pewnej niefrasobliwości i nieodpowiedzialności jest dla mnie pan Jerzy Janicki, autor części informacyjnej do albumu „Lwów” z fotografiami pana Adama Bujaka. W zawartych tam opisach aż roi się od błędów i niejasności, z zakresu nie tylko dziejów miasta i historii sztuki, ale i podstawowej znajomości Lwowa. Informacje nieprawdziwe, nieścisłe, prowadzące do mylnych wniosków spowodują niepoweto-

waną stratę dla samego albumu, który miał wypełnić lukę w dziedzinie lwowskich wydawnictw albumowych, ale przede wszystkim dla tego miasta-legendy i miasta-symbolu: Lwowa.

**– Pozostaje mi jeszcze pytanie o Pańskie plany na przyszłość. Czego należałoby Panu życzyć w związku z Pańską działalnością?**

– Moje dążenie do zdobycia możliwie dużego zasobu wiedzy i fotografii na temat kresów wymaga wielkiego wysiłku, połączonego z dużymi nakładami czasu i środków, trudnego czasem do udźwignięcia dla jednej osoby. Wydaje mi się, że najbardziej potrzebna jest mi cierpliwość w dążeniu do wytyczonego celu. Ważne jest też zadowolenie z dotychczasowych wyników oraz przychylność i uznanie otoczenia. Być może, gdy wytrwam jeszcze jakiś czas, rozwijając i uzupełniając posiadane informacje dotyczące rejonów, z którymi już się zetknąłem, chciałbym poszerzyć zakres swych zainteresowań o dalsze tereny kresowe.

Pragnąłbym także móc przekazywać informacje o kresach i zarażać swą pasją coraz większą liczbę osób, ażeby zainteresowanie ziemią lwowską, połączone z dążeniem do wyjazdów, stało się powszechne.

Mam też marzenia, mniej osobiste, ale dotyczące ziem moich zainteresowań. Pragnąłbym, ażeby tereny i miejscowości kresowe odzyskały dawny blask swojej świetności oraz swą prawdziwą historię.

**– Życząc spełnienia tych planów, dziękuję bardzo za rozmowę.**

---

PIOTR KORPANTY, ur. 1946 w Mielcu. Studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, następnie praca w Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Służby Zdrowia – był głównym projektantem szpitali w Miechowie, Suchej Beskidzkiej i Bielsku-Białej. Od 1989 pracuje w Ośrodku Historii Techniki Akademii Górniczo-Hutniczej. Równolegle rozwija swoje zainteresowanie plastyką, prezentując swe prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych. W 1984 otrzymał tytuł artysty plastyka. Od połowy lat osiemdziesiątych, pochłonięty fotografią, cały swój zapał twórczy poświęca sprawom kresów południowo-wschodnich.

---

# POEZJA

Krzysztof  
Lisowski

## Jadąc przez Lwów

wczoraj dziewiątką jechałem przez Lwów  
kaształy przed kościołem świętej  
Magdaleny  
nie zapaliły tego roku jeszcze swoich

świec  
czasu było tak mało że zdążyłem tylko  
dobiec do szpitala Łazarza  
a potem dotknąć grzyw kamiennych lwów  
choć chciałem tak bardzo zapytać  
wreszcie któregoś z kolegów Hemara  
czy jeszcze pamiętają kulikowski chleb  
to jak hrabia Scipio del Campo  
wsiał do jednego z pierwszych  
samolotów

i – o dziwo – uniósł się w górę  
gdzieś nad Parkiem Stryjskim  
czarne witraże i wiatr  
zwiedzający wygasłe świątynie  
lecz nie było nikogo kto by o tym pamiętał  
albo znów zapomniałem że umarli

wszyscy  
i Hemarowi nad angielskim grobem  
kwitnie może czeremcha  
tu trzeba było myśleć bardzo trzeźwo  
uregulować zegarki według nowych  
czasów  
stary sprzedawca chlebowego kwasu  
ustawiał tylko kufle na blaszanej ladzie  
czerwony tramwaj wioził mnie w stronę  
dworca

razem z innymi starałem się  
patrzeć jedynie przed siebie

## Skwer

tamten skwer nie chce opuścić mojej  
pamięci  
co jakiś czas znów widzę w lipcowym  
upale  
młode mamy w kretonowych sukienkach  
szczebioczą siedząc na zielonych  
ławkach  
ich pociechy w piaskownicy wytrwale  
budują i burzą budują i burzą  
za plecami na środku trawnika  
tkwi na kolumnie popiersie pisarza  
pogodne niebo szum listków  
Lwów – między przyjazdem  
i odjazdem pociągów  
ani przesiedlenie ani rozpacz



---

KRZYSZTOF LISOWSKI, ur. 1954 w Krakowie. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, jako poeta zadebiutował w 1972 r. Opublikował 10 tomików wierszy i dwa zbiorki liryki dla dzieci. Za twórczość poetycką otrzymał szereg nagród, w tym Nagrodę Miasta Krakowa (1990), oraz stypendium w Toronto.

---

# PROZA

Janusz M. Paluch  
PRZYSTANEK LWÓW (2)

Poranek przywitał nas słońcem. Śniadanie dziwnie nie smakowało. Było mało czasu. Szybkie odwiedziny w katedrze. Wiosenne słońce rozświetlało jej mroczne wnętrza. Wydawała się przez to jakby mniejsza. Widać było przygotowania do procesji Bożego Ciała. Klękamy przed głównym ołtarzem. Wpatrujemy się w słynny obraz Matki Bożej. Ała szepcze mi coś o jego historii. Kiwam głową z aprobatą. A ona mądrze marszczy czoło.

W sierpniu 1980 roku byłem w katedrze. Trafiłem na Maryjne święto kościelne. Katedra wypełniona po brzegi. Bocznymi nawami sunęła procesja. Świece. Mnóstwo świec dzierzonych przez stare kobiety w drżących powykęcanych reumatyzmem dłoniach. Duszący zapach stopionego wosku. Baldachim nad księdzem niosącym monstrancję z Najświętszym Sakramentem niosły kobiety. W procesji brały udział same stare kobiety. To był niesamowity widok. Ani jednego mężczyzny. Potem ktoś mi wytłumaczył, że się boją. Rzeczywiście w kościele nie było młodziarzy. Trochę ludzi młodych dostrzegłem jednak w tłumie. Ale kto wie, czy przyszli, bo są katolikami, czy wykonywali obowiązki służbowe...

Świeże brzozy tworzyły w nawie głównej swoistą aleję. Zapach kadzidła mieszał się z zapachem umierających liści. Mimo wiosennej aury i radosnego nastroju zbliżającej się procesji ten zapach wydobywał pogrzebowe skojarzenia. Po świątyni krzątał się mało przyjemny kościelny w przykrótkiej komeżce. Dlaczego kościelni prawie zawsze są mało sympatyczni?

Gdy w roku 1980 pierwszy raz przekroczyłem progi tej świątyni, wygonił nas kościelny (ten sam? chyba nie!), bo zamykał kościół. I tak niewiele mogliśmy zobaczyć, stały bowiem we wnętrzu świątyni jakieś rusztowania. Przed katedrą spotkaliśmy staruszczkę. Małą. Pokuloną. Żebrała. Drobna, spracowana, trzęsącą się dłoń wyciągała w kierunku przechodzących. Zatrzyma-

łem się na chwilę. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Miejscowi przechodzili obojętnie. Podeszliśmy. Wcisnęliśmy w dłoń kilka rubli.

– Wy z Polski? – zapytała.

– Z Krakowa.

Staruszka spojrzała na nas. Na jej żółtej pomarszczonej twarzy pojawił się grymas uśmiechu. Po zoranych czasem policzkach popłynęły łzy. Opowiadała o swym nieszczęściu. Chorym synu. Zżarła go praca i alkohol. Teraz nie może już pracować. Leży sparaliżowany w domu. A mają tylko to, co ona przyniesie. Babuleńka mówiła prawie szeptem, bacznie rozglądając się wokół. Im dłużej staliśmy, tym więcej ludzi zatrzymywało się przy nas. Patrzyli. Słuchali. Milczeli. Poczuliśmy się nieswojo.

– Czy można pani jakoś pomóc? – zapytałem, wiedząc, że nie potrafię dla niej zrobić niczego. Miałem przy sobie zaledwie kilkanaście rubli „tranzytowych” i talony na benzynę. A nie miałem zwyczaju wozić „towaru” na handel.

– Może macie medalik, książeczkę do modlitwy albo różaniec? — zaskoczyła mnie staruszka.

Nie ma jej już przed katedrą.



Rys. Adam Blok

Idziemy dalej. Na placu, gdzie pomnik Iwana Franki, brunatno od żołnierskich mundurów. Trwają w słońcu w bezruchu. Czeka. Wśród żołnierzy przewijają się pary przybrane w huculskie stroje. Też zamarli w oczekiwaniu. Na ich młodych wyszminkowanych twarzach dziwny smutek. A może strach? Przed czym? Wokół zebrany tłum ludzi. Milczą. Czeka. Wypatrują. Tylko rozprężenie wśród orkiestry. Ale i ta milczy. Czeka na znak dyrygenta. Nic się nie dzieje. Wiatr porusza leniwie sino-żółte chorągwie. Nagle zamieszanie. Podjechały limuzyny. Wyszedł generał. Jeden, drugi. Orkiestra dała tusz. Po chwili rozpoczęła się przysięga żołnierzy ukraińskiej armii.

Stoimy przy lwach przed Ratuszem. Teraz już wolno. Kiedyś byłoby to podejrzane. Patrzę na piękne mury zabytkowych kamienic starego Lwowa. One chorują. Tęgo po wierzchu nie widać. Ludzie spacerują. Są zadowoleni ze zbliżającego się lata. Uśmiechają się jednak mało. Rozmawiają po ukraińsku. Jakaś matka przy fontannie robi zdjęcie dziecku.

W końcu zjawia się pan C., na którego czekamy. Rozmawiamy po polsku. Głośno. A matka coś szczebiocze w miejscowym narzeczu do maleństwa. Poprawia je w wózeczku. Jaskrawy makijaż twarzy rzuca się wyraziście w oczy. Odchodzi, popychając wózek w naszą stronę.

– Dzień dobry! – słyszę nagle jej dźwięczny, śpiewny i perlisty głos.

– Dzień dobry! Całuję rączki! – odpowiada pan C.– Ta, Zosiu, ja cie nie poznałem. Będiesz długo żyła. Ukłony dla rodziców.

Zosia śmieje się głośno. Macha nam radośnie ręką i znika w tłumie bezimiennych ludzi.

Niewzyczajne już tej mowy gołębie strachliwie poderwały się do lotu. Ale na chwilę... Szybko przysiadają i szukają za pożywieniem. Jakby sobie coś przypomniały. Że im ta mowa jest nieobca?

Już wzbudzamy sensację. Patrzają na nas obco przechodzący. Niektórzy podejrzliwie. Jakby gołębie w świat przekazały informacje – oto i Polacy!

Obserwowałem od pewnej chwili jakiegoś dziadka. Niby niczym się nie różnił od innych zaniedbanych lwowskich starców.

Ale było w nim coś swojskiego... Niby co? Zaniedbanie? Zniszczenie życiem na pewno niełatwym? Zielony prochowiec przepasany starym rzemieniem? Nie wiem. Zbliżał się w naszym kierunku. Twarz pożółkła. Pomarszczona. I tylko oczy przepojone dziwnym blaskiem. Młodości? Polskości? Wspomnień o dostojnej przeszłości? A może to alkohol? Nie – nie wyglądał na pijaka. Ale czy trzeba wyglądać na takiego? Tu się pije przy byle okazji. Kilka dni zaledwie jestem na Ukrainie i z rausza nie schodzę. Nie wypada nie pić. Wyrzeźwię dopiero w Polsce. Staruszek zatrzymuje się przy nas. Nasłuchuje, czy na pewno po polsku mówimy. Przekłada łaskę do lewej ręki.

– Ż.-ski jestem. Bolestaw Ż.-ski – przedstawił się.– Jedyne spod Monte Cassino tu żyjący. Bokserem kiedyś byłem. Pan młody, to nie pamięta mojego nazwiska. Czuje pan mój uścisk dłoni? Mimo wieku pewnie jeszcze niejednego bym powalił...– zawiesił głos, jakby czekał na pochwałę.

– W Krakowie mamy księdza, kapelana spod Monte Cassino. Ojciec Adam. Jest u Dominikanów – mówię.

– Pamiętam takiego. Był w moim wieku. Może trochę starszy. Może to on. Proszę go pozdrawić ode mnie.

Milczenie. Wiem już, co za chwilę.

– Rodacy! Mam 43 grzywny renty. Wspomóżcie. Z tego nie da się żyć. Ja już nie mogę pracować. Proszę, cokolwiek dajcie. Mogą być polskie pieniądze. Każdy grosz – to kromka chleba...

Milczę. Jakaś siła odejmuje mi mowę. Sięgam do portfela. Wtykam mu parę złotych. Żegnaj się, życzę zdrowia. Chwilę zastanawiam się. Miarkę polskiego żebraka przykładam... Nie, ten tych paru groszy nie utopi w alkoholu.

Z panem C. udajemy się do siedziby towarzystwa polskiego. To naprzeciwko ratusza. Zaraz otwierają, zegary wybijają trzynastą. Na schodach już czeka parę osób. Nikt się nie denerwuje. Wiadomo – zaraz otworzą. Och ta ich wschodnia punktualność i słowność! Starsza pani patrzy na nas przyjaźnie wypłowiałymi oczyma i śpiewnie zachęca, by zaczekać.

– Pan Marian zaraz przyjdzie – zaśpiewała po lwowsku.

Pewnie przyjdzie. Przecież wie, że czekać będą na niego żywe problemy starych i młodych. Jedni organizacyjne sprawy mają. Drudzy, młodzi, chcą do Polski. Do szkoły, toteż i do nich przychodzą. Stoi pokornie pod drzwiami dziewczyna. Wyraziste usta, ponętne mini, długie po pas kruczne włosy, czarne oczy i te nogi. Coś zaga-ja piękną śpiewną polszczyzną. Uroda jednak jakby skażona niesłowiańskimi rysami. Ta cóż, jesteśmy we Lwowie.

Niecierpliwimy się. Szkoda czasu tracić na schodach.

– Czekajcie, czekajcie – mówi pani Zofia T. z Żółkwi – oni zaraz przyjdą.

– A my panią znamy z telewizji – ktoś mówi do niej.

– Filmowali mnie – mówi nie bez dumy pani Zofia. – W Polsce niektórzy pamiętają o starej T. z Żółkwi. Ale tu na miejscu to już nikt. Choćby tak raz na imieniny mi życzenia przystali... Ale gdzie tam! Jak robota jest, to o mnie pamiętają.

Starsza pani, grubo po siedemdziesiątce. Odziana w mocno zaniedbany płaszcz, spod którego wyglądał spłowiały sweter. I buty. Sandały. Mój Boże! W takich wstydziłoby się u nas na ulicę wyjść.

– Byli kiedyś u mnie z Warszawy. Wyszłam do nich w takich starych podartych łapciach. Koło domu zawsze w takich chodzę. Rozmawiamy. Opowiadam im o Żółkwi. Problemach Polaków. Już żegnamy się... Nagle, jedna z pań bierze gazetę i ka-

że mi na niej stanąć. A ja, jak ta durna, robię co każe i ani myślę pytać po co. Nie wiem, o co jej chodzi. A ona obrysowuje mi nogę. I mówi, że za jakiś miesiąc ktoś mi dostarczy buty. Ale gdzie tam – śmieje się – na moją nogę nigdzie nie dostanie butów. W mojej rodzinie wszyscy mieli duże, nietypowe nogi!

Pan Marian się nie pojawia. Spoglądam niecierpliwie na zegarek. Jeszcze chwila i trzeba uciekać. Za kilkaset kilometrów powoli zaczniemy żyć swoimi problemami. Oni zostaną na Kresach. No, nie sami. Przecież pamiętamy o nich. Pomagamy im. Najlepiej każdy sobie sam pomoże. Ale jak im to wytłumaczyć. Oni czekają. Czasem podsuwają pomysły. Przydałby się nauczyciel – mówią, piszą w listach i oficjalnych pismach do władz. I czekają! Komunizm zabił w nich do cna przedsiębiorczość. Resztę zrobi miejscowa mafia. A tych, którzy i to przetrwają, zabije ludzka zawiść. Taka śmieszna cecha Polaków. Tych żyjących w Polsce i poza jej granicami.

---

JANUSZ M. PALUCH, ur. 1955 w Stalowej Woli. Ukończył archeologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dziennikarz, wydawca, należy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Dyrektor Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

---

Kto  
zgadnie,  
gdzie  
to jest?





# KRZEMIEŃCA SIĘ NIE ZAPOMINA

Jadwiga Guśławska (*Krzemieniec*)

Krzemieniec nigdy nie traci kolorów. Nawet w zimie jest spowity zielenią, którą przepętnione są góry, otaczające miasto. Jesienią do owej *doliny wąskiej nieba nakrytej błękitem* spływają złoto-czerwone fale listowia klonów, jesionów i brzoź, pomieszane z czystą jeszcze zielenią dębów i jodeł.

Niezwykłe i urocze jest nasze miasto. Na wsze czasy pozostało takim, mimo klęsk i tragedii, które przeżyło. Fascynowało i pociągało ludzi otwartych na piękno przyrody i do dziś jest wymarzoną miejscem dla miłośników pięknych widoków, archaicznego spokoju, czystego powietrza, spotkań z niepospolitymi ludźmi. Widoki, które otwierają się z Góry Królowej Bony, z Wołowicy, ze Skał Dziewiczych, zachwycające rozmaitością, są miłe dla oczu i duszy. Artysta, który malując Krzemieniec i jego okolice usiadł w wybranym punkcie widokowym, będzie miał piękne obiekty ze wszystkich czterech stron świata. Nieoczekiwany – wręcz nieprawdopodobny w swej bujnej piękności jest kontrast równiny *Małego Polesia* ze stromo spadającą doń krawędzią *płyty podolskiej*. Tu się kończy Wołyń, zaczyna Podole. Ciekawe to i dziwne, lecz ludzie tu żyjący niewiele myślą o uroku okolicznej przyrody – bo i na tej pięknej ziemi są problemy.

Mieszkańcy górnej części Krzemieńca cieszą się wspaniałymi, żyznymi gruntami

w ogrodach, na działkach i polach – to słynny podolski czarnoziem. Za to w dolinie, na płaskiej równinie wołyńskiej, grunty są piaszczyste, gęsto zaprawione krzemieniami, różnej wielkości i formy. Narzekają gospodarze, gdy co roku muszą zbierać na nowo wyorane krzemienie. Powiadają: *to did'ko ich tyle tu nasypał!* Lecz te właśnie równinne pola w lata dżdżyste wydajnie rodzą ziemniaki i żyto, które na czarnoziemie zamakają. W dolinie wcześniej zaczyna się wiosna – już w polu orka, drzewa się zielenią, w górnych zaś partiach jeszcze zimno, gleba mokra, a wiatr przynosi przymrozki. Jednak jest w tym jakaś równowaga: gdy kończą się żniwa w dolinie – zaczynają się na górach, gdy rodzą jabłonie na górach – będą je mieli mieszkańcy doliny. Takie są nasze kontrasty w przyrodzie.

Ale są też inne, ludzkie – społeczne, gospodarcze. Teraz szczególnie, kiedy i w dolinie i na górach żyć trudno. Trudno żyć ludziom najpierw przez lata poniewieranym przez sowiecki reżim, teraz przez nieumiejętność dostosowania się do nowego ustroju. Dlaczego po 7 latach *niepodległości* żyje się nam tak źle – tego ludzie nie umieją sobie wytłumaczyć. Nie rozumieją sytuacji powstałej w *postkomunistycznym* społeczeństwie. Na skutek połamanej moralności ludzie bogatsi nie podają pomocnej ręki zubożałym, nie interesują się ich

problemami. Naród oddany na pastwę losu, przez nikogo nie broniący, pozbawiony wszelkiej opieki – zaczyna tęsknić za czasami w *Sojuszu*. Trudno to zrozumieć naszym rodakom z *kraju*, nawet jeśli też doznali biedy w ciężkim okresie po przełomie, ale jednak tam było całkiem inaczej. Państwo polskie jest krajem ludzi o wysokim poczuciu własnej godności, czujących na najmniejsze zmiany w polityce i społeczeństwie, mających własne opinie i dążenia, których nie udało się podeptać tak bezwzględnie i okrutnie, jak tu – na terenie byłego Związku Sowieckiego, gdzie tyłu nas Polaków żyje. Od was w naszym państwie zawsze wiele zależało, nawet w najgorszych czasach, mieliście wspierających duchowych przywódców i działaczy. A myśmy byli z musu milczącymi świadkami *urawniłowki*, przemieszczenia narodowości, odrywania od rodzinnych stron. I zabierania uzdolnionych i utalentowanych – niech w Rosji budują kulturę i naukę socjalistyczną. Myśl niezgodną z zasadami ideologii – stłumić, złamać w więzieniach i *psychoszpitalach*. Was trudno było zastraszyć, wy mieliście oparcie w religii. Nam i to zabrano, podeptano.

Trudno po tym wszystkim dziwić się, dlaczego istnieje i dominuje *ukraińska mafia*, dlaczego rozłamane jest prawosławie i dlaczego gryzą się między sobą trzy jego odłamy, dlaczego nowe ustawodawstwo nie zapuszcza korzeni w społeczeństwie, ludzie pokrzywdzeni nie mają obrony, a przestępcy są bezkarni. Wszystko to jest ilustracją starego porzekadła: *nieprawdą cały świat przejdiesz, tylko z powrotem nie wrócisz*.

Odeszliśmy od tematu krzemienieckiego, ale to wszystko przecież przeżywamy, razem z żyjącym tu wielonarodowym społeczeństwem. Nas, Polaków, niewielu jest w mieście – około 250 osób. Dużo ludzi starszych i samotnych. Kościół parafialny – na nasze szczęście – nie był zamknięty w okresie tamtego reżimu. Oparł mu się duch Wielkiego Krzemieńczanina, patrona i piewcy naszego miasta – Juliusza Słowackiego. Jemu zawdzięczamy utrzymanie polskości w naszej społeczności, i że nie zapomnieliśmy języka, tradycji, obyczajów. Pomnik Poety w kościele\* sprawił, że władze sowieckie nie mogły zamknąć tej świątyni, mimo iż przez 10 lat nie było tu księdza. Komuniści uznali Słowackiego za swojego – rewolucjonistę, który przecież walczył z caratem. Jednym słowem nasz Wieszczył został podniesiony do rangi pro-

pagatora ideologii komunizmu, a fakt ten miał im robić dobrą reklamę w świecie. Duch Poety śmiał się z tego w zaświatach, ale na pewno cieszyła go czynna świątynia, żywy ciągle język i rodacy, których oglądał z wysokości swego piedestału, dla których żył i tworzył, do których kierował słowa, wyryte na krzemienieckim pomniku: *Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei!*

Na tej właśnie opoce budujemy na nowo naszą społeczność, krzewimy polskość, kształcimy nasze dzieci. Imię Słowackiego jest punktem wyjścia dla nas, garstki Polaków w Krzemieńcu – do świata, do Macierzy. Bez wzmocnienia i utrwalenia kontaktu z nią zginemy w morzu obojętności i życiowego niepowodzenia – przede wszystkim ze względu na małą liczebność naszego środowiska i niski poziom wykształcenia. Właśnie ten poziom podnieść pomagają nam państwo polskie, poprzez cały system swoich instytucji, świadczących pomoc oświatową, kulturalną, także materialną. Dzięki „Wspólnocie Polskiej” młodzież po maturze otrzymuje stypendia na studia w Polsce – kształci się już 13 osób (inna sprawa – co stwierdzamy ze smutkiem – że nasi absolwenci z dyplomami nie wracają do domu. Pozostają w RP nie z powodu obojętności dla potrzeb naszej społeczności, lecz z obawy przed powszechnym bezrobociem i całkowitym brakiem zainteresowania dla losu młodych fachowców w tutejszym państwie. Lecz zawsze żywimy nadzieją, że ten stan się odmieni na lepsze, i oni kiedyś wrócą).

Nasze problemy odstawiamy przed wami. Nie warto się z nimi borykać w samotności, to daremne. Jedną z naszych najbardziej bolesnych trosk jest odrodzenie muzeum Wieszczy w Krzemieńcu. W dworcu przy ulicy Słowackiego 16, w którym mieszkała rodzina Słowackich przed przeniesieniem się do Wilna, wykupionym w latach 1930. na muzeum Poety, mieści się dziś biblioteka publiczna. Od wielu lat mówi się o konieczności odrodzenia muzeum w jego rodzinnym domu, jednak bez skutku. Obecnie zmiana tego stanu rzeczy jest trudna, ponieważ władze państwa ukraińskiego zaprzęstały wszelkiej pomocy finansowej na potrzeby kulturalne, tym bardziej polskie. Jednak żeby nie pozostawać w pozycji biernych obserwatorów, my krzemienieccy Polacy zwróciliśmy się z apelem o ratowanie dworku Słowackich, do Polaków na całym świecie. Ku naszej wielkiej radości



i wdzięczności, na założonym w tym celu koncie w Krakowie zostało złożonych około (w przeliczeniu) 6 tysięcy dolarów. Jest to ciągle niewielka część potrzebnych funduszy, świadczy jednak o zaangażowaniu społeczeństwa polskiego w sprawy narodowego dziedzictwa kulturowego. Mamy więc nadzieję, że idea muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu zostanie zrealizowana, tym bardziej że poważne zainteresowanie sprawą dworku wykazują „Wspólnota Polska” i Ministerstwo Kultury i Sztuki, a swego poparcia udziela również pani Marszałek Senatu Alicja Grzeškowiak.

Abym wzbudzić zainteresowanie jeszcze szerszych kręgów społeczeństwa polskiego problemem dworku Poety, poruszamy temat na nowo. Liczymy na oddźwięk ze strony sfer kulturalnych i biznesu w całej Polsce.

Juliusz Słowacki budował i wzmacniał ducha zniewolonego wówczas narodu. Teraz w niepodległej, wolnej i bogatej Ojczyźnie oddajmy hołd jego pamięci i wielkości poświęcenia dla Polski. Należy się to Wieszczeni od nas wszystkich.

\* Rzeźba Wacława Szymanowskiego została odsłonięta w roku 1909 w stulecie urodzin Wieszcza.

## APEL DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W Krzemieńcu na Wołyniu – rodzinnym mieście Juliusza Słowackiego – stoi dworek, w którym Poeta spędził lata dziecińne. Dworek ten został uznany za zabytek i pamiątkę kultury polskiej. Obecnie mieści się w nim miejska biblioteka publiczna im. Juliusza Słowackiego. Nieliczni Polacy z miasta i okolicy, zrzeszeni w Towarzystwie Kultury Polskiej, mają statutowy obowiązek opiekowania się zabytkami własnej historii, a szczególnie związanymi z Poetą i jego rodziną. Przy ofiarnym udziale pracowników Energopolu, w roku 1990 wyremontowano zagrzybione sutereny dworku, ale z powodu sprzeciwu miejscowych władz nie doszły wtedy do skutku starania o kapitalny remont i konserwację budynku.

Z biegiem czasu ujawniły się liczne zaniedbania i zniszczenia, których nie usuwano z braku funduszy na ratowanie obiektu. W związku z upadkiem gospodarki państwowej nie mamy nadziei na uzyskanie potrzebnych kwot w najbliższych latach. Mimo wysiłków pracowników biblioteki dworek niszczy z dnia na dzień. Drewno stropów, konstrukcja dachu i ganek są w katastrofalnym stanie.

Kilkanaście lat temu władze miasta przyrzekły przekształcenie dworku w muzeum Wieszcza i przeniesienie tam obecnie istniejącej w muzeum krajoznawczym ekspozycji, poświęconej Słowackiemu. Do dzisiaj jest to jedyna w świecie ekspozycja Poety – na tyle bogata, by stanowić samodzielne muzeum. Kult Słowackiego w Krzemieńcu, pamiątki po nim i jego matce, stale organizowane obchody – uroczystości związane z jego imieniem przy udziale polskich instytucji naukowych i oświatowych, są podstawą utrzymania i krzewienia polskości w polskich środowiskach na terenie tego państwa. Są też niezwykle wartościowym elementem kultury, przyciągającym rzesze zwiedzających z Polski i Ukrainy. Dewastacja dworku i brak funduszy na jego wyremontowanie przekreślają nadzieje na odrodzenie upragnionego muzeum i przynoszą wielką moralną stratę kulturze.

Z powyższych względów pragniemy poinformować wszystkie urzędy, instytucje państwowe, naukowe, kulturalne i oświatowe, stowarzyszenia katolickie i inne organizacje społeczne, a także środki masowego przekazu Polski i Ukrainy – o zagrożeniu tego obiektu. Apelujemy o ratowanie budynku, pereł zabytków krzemienieckich. Wyrażamy nadzieję na przychylny stosunek całego społeczeństwa polskiego do naszego apelu.

Konto na rzecz Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu zostało założone w Krakowie:

FUNDACJA „JANINUM”, 30-059 Kraków, Al. Mickiewicza 22, tel. 639-63-71, w. 375.

PKO BP I O. Kraków, ul. Wielopole 3, Nr 35510-164-249-132-3. Hasło: MUZEUM SŁOWACKIEGO W KRZEMIĘNCU.

Prezes Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. J. Słowackiego (–) **Jadwiga Gustawska**, 283280 Ukraina, Krzemieniec, ul. Morgwy 21, tel. /3546/ 241-53  
Członek Towarzystwa (–) **E. Szulgan**

# BYLIŚMY W DUKLI

**Emilia Fedyk**

Czekaliśmy na to wiele lat, dziesięcioleci, nawet stuleci. I oto nadeszła dla nas wszystkich, zwłaszcza wysiedleńców z Małopolski Wschodniej, chwila radosna, gdy Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył błogosławionego Jana z Dukli, patrona Lwowa, w poczet świętych. Wydarzenie historycznie doniosłe, bo mamy odtąd pierwszego lwowskiego świętego, choć nie danym było ani Jemu, ani nam, przeżywać kanonizacji tam, gdzie się ona była w pierwszym rzędzie dokonać powinna.

Wdzięczne Panu Bogu Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizowało w sierpniu ub.r. pielgrzymkę do Dukli, do grobu nowego Świętego. Zjechało się więc w ową gorącą niedzielę 24 VIII 1997 r. wiele autokarów z całego kraju, przywożąc rzeszę wiernych z wielu diecezji, a tu wszyscy poczuli się znów u siebie – w historycznej lwowskiej metropolii.

Kulminacją pielgrzymki była uroczysta msza św. w pięknej bernardyńskiej świątyni, odprawiona przez siedmiu kapłanów. Przewodniczył koncelebrze o. płk Adam Studziński, dominikanin, kapelan krakowskiego oddziału TMLiKPW. A obok niego: główny kapelan Towarzystwa ks. Janusz Popławski, gwardian dukielskich bernardyńców o. Gabriel Kudzia i gwardian bernardyńców ze Zbaraża o. Maksymilian Żydowski, ks. prof. Józef Wołczański (Lublin–Lwów–Kraków), ks. prałat Bolesław Robaczek z Brzegu i ks. Piotr Czerniak – jezuita z Nowego Sącza.

Wspaniałą homilię wygłosił ks. Janusz Popławski. Jej pierwszą część poświęcił życiu i dziełu Jana z Dukli, scharakteryzował jego ewangeliczny, chrystocentryczny program, który doprowadził Go do świętości. Wskazał na związki Jana ze Lwowem i całym bogactwem duchowym tamtej ziemi, dla której stał się pierwszym świętym. Piękne słowa odniósł następnie kaznodzieja



Msza św. koncelebrowana w Dukli. Drugi od prawej ks. Janusz Popławski, trzeci o. Adam Studziński.

do ojca Adama Studzińskiego, który w tym samym czasie obchodził 60-lecie swojego kapłaństwa [patrz CL 2/97 – przyp.red.], a wspominając jego wspaniałą kartę spod Monte Cassino, nawiązał do dramatu, który rozegrał się w naszej wspólnej *małej ojczyźnie*. Cytując słowa piosenki o *makach na Monte Cassino*, wyraził swoją myśl przejmującymi słowami: *...Ale ja widziałem maki na mojej wołyńskiej ziemi, i widziałem maki kwitnące na Podolu... Wierzcie mi, czerwieńsze były od tych z Monte Cassino!*

Ks. Janusz zakończył swoje piękne kazanie wezwaniem do nowego Świętego – o pośrednictwo w naszej modlitwie o jedność, prawdę i miłość, i zapewnieniem o naszej i naszego miasta wierności Bogu Najwyższemu. Uczestnicy mszy św. nagrodzili księdza – co niespotykane – oklaskami na stojąco!

Po indywidualnych modlitwach w kaplicy, gdzie znalazły swoje miejsce od czasu przywiezienia ze Lwowa relikwie św. Jana, uczestnicy udali się na spotkanie do dawnego pałacu Mniszchów – obecnie muzeum. Po wstępnej wypowiedzi prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW, dra Andrzeja Kamińskiego i komunikatach, ks. prof. Józef Wołczański wygłosił prelekcję o *obiektach sakralnych na kresach południowo-wschodnich*, ilustrowaną przeżroczami, dokumentującymi obecny stan tych obiektów. Kościół niszczyją zastraszająco, a ponowne przejście tych, które dałoby się jeszcze uratować przed zupełną ruiną, napotyka trudności, niejednokrotnie niemożliwe do przezwyciężenia.

Spotkanie było okazją do bliższych kontaktów kresowiaków, zamieszkałych obecnie w różnych rejonach kraju.

Organizatorzy krakowskiej grupy pielgrzymkowej postanowili wykorzystać ten wyjazd również turystycznie. Wyjechano dzień wcześniej, w sobotę, by obejrzeć ciekawe, mało znane miejsca na trasie do Dukli. Zwiedzono muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu, muzeum-skansen kopalnictwa naftowego w Bóbrce, dwa zabytkowe kościoły w Krośnie i zdroj w Iwoniczu. W niedzielę po uroczystościach pielgrzymkowych zwiedzono Duklę i dojechano do granicy w Barwinku, oglądając po drodze „Dolinę Śmierci”, gdzie odbyła się pamiętna i krwawa bitwa pancerna w 1944 r. W drodze powrotnej zatrzymano się w uroczym, zabytkowym Bieczu. Oba dni upłynęły w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze.

**Od redakcji:** W tym roku, 27–28 czerwca, odbędzie się podobna ogólnopolska pielgrzymka – tym razem do Szymanowa pod Sochaczewem, do Matki Boskiej Jazłowieckiej. Zarząd oddziału krakowskiego TMLiKPW planuje także dzień turystyczny (27 – sobota), ze zwiedzaniem trudno na ogół osiągalnych z Krakowa miejsc (Łowicz, Nieborów?). Nocleg ma być w Niepokalanowie.



Trumienka z relikwiami św. Jana z Dukli w kościele oo. Bernardynów w Dukli (przeniesiona z lwowskiego kościoła Bernardynów po II wojnie)

# SYLWETKI

## Z WŁOSKIEJ ZIEMI DO NASZEJ

*Ziemie polskie zawsze przyciągały obcokrajowców (nie mamy tu na myśli dawnych i współczesnych agresorów!). Różne były tego powody – zależnie od epoki, narodowości, profesji. Chętnie się tutaj osiedlali i – szybko asymilowali. Małopolska Wschodnia nie różniła się pod tym względem od innych ziem polskich – przeciwnie, tu jakby szybciej postępował proces polonizacji! Już drugie zazwyczaj pokolenie nie miało wątpliwości, że ojczyzna – to Polska.*

*Jaka była tego przyczyna? Ziemię tę zamieszkiwały dwie główne nacje: polska i ruska, a była jeszcze i trzecia: żydowska. Przybysze skłaniali się oczywiście do tej, która nad pozostałymi górowała kulturowo i cywilizacyjnie, a także – w miastach – liczebnie. Dość więc szybko się do niej przypisywali.*

*Obok najdawniej przybytych Ormian i Żydów pojawiali się Grecy, Wołosi, Włosi, nawet Francuzi. Przykładem rodzina Longchamps de Berier – jako hugenoci uszli z Francji na przełomie XVII/XVIII wieku i od tego czasu przez dwa i pół stulecia żyli we Lwowie. Paradoks, że są dziś najstarszą żyjącą rodziną lwowską. Były też zagraniczne żony: w międzywojennym dwudziestolecu aż cztery lwowskie profesorowe były Angielkami: Arctowska, Ciechanowska, Ehrlichowa i Groerowa.*

*Szczególny napływ obcokrajowców notujemy w 1. połowie XIX wieku, bo pierwszy zabór (1772) włączył tę ziemię w skład monarchii austriackiej, władza nie mogła więc pozostać w rękach ujarzmionych tubylców. Stąd masowy napływ przede wszystkim urzędników, głównie z krajów niemieckich (nie tylko z właściwej Austrii). Ciągną tu też Czesi, Węgrzy, Chorwaci i znowu – Włosi, z tych regionów, które w owych czasach, podobnie jak Galicja, należały do austriackiej monarchii (tzw. południowy Tyrol, Wenecja). Przybywają też inne kategorie obcokrajowców: rzemieślnicy, kupcy – licząc na dogodne warunki działania i mniejszą konkurencję. Osiedlają się w koń-*

cu byli żołnierze z armii – najpierw napoleońskiej, potem austriackiej – jeśli trafiła się panna...

*Do jednej z tych kategorii należał niewątpliwie Tomasz Ricci, który osiadł w Polsce zapewne przed połową tamtego wieku i ożenił się z Polką, Franciszką z Dobrowolskich, miał dwóch synów – Tomasza i Leona (jeden z nich urodził się w r. 1856). Jak szybko nastąpiło wrosnięcie tej rodziny w polską glebę, dowiadujemy się ze wspomnienia pośmiertnego o Leonie Riccim (synu Tomasza), zamieszczonego w „Gazecie Lwowskiej” z 4 X 1933, które przekazała nam zamieszkała w Krakowie prawniczka i wnuczka dwóch panów Riccich.*  
(Red.)



### **Śp. Leon Kazimierz Ricci**

Sodalis Marianus, emerytowany starosta, były marszałek powiatu starsamborskiego, honorowy obywatel Starego Sambora, Starej Soli i Chyrowa, zasnął w Panu w 77 roku życia, osierociwszy żonę Helenę z baronów Loebłów, córkę Helenę Daukszynę, synów Adama i Jerzego, wnuczki Maruszkę, Ninę i Annę.

Gasną coraz to częściej życia jasne i czyste, odchodzą w zaświaty ciche i ofiarne. Z grona żyjących ubył jeden z tych, którzy nieśli wysoko sztandar „Bóg i Ojczyzna”.

Ojciec Jego, przybywszy przed laty ze słonecznej Italii, znalazł tu drugą ojczyznę i stanął godnie w szeregach patrycjatu lwowskiego, a już w następnym pokoleniu

brat śp. Zmarłego, Tomasz, ginie za wolność w roku 1863.

Śp. Leon Kazimierz przez całe życie służył sprawie narodowej i społecznej. Do pomników Jego zasług obywatelskich zaliczyć należy odnowienie kościoła w Starym Samborze, wybudowanie plebanii i szkoły podstawowej, założenie ochronki, do której sprowadził SS. Służebniczki. Z Jego inicjatywy i poparcia powstał gmach „Sokoła”. Uznaniem Jego pracy było obywatelstwo honorowe trzech miast.

Najlepszy Mąż i Ojciec – dał dzieciom wiedzę poznania wiary, światłości i umiłowanie ziemi, której bronili przed ukraińskim i bolszewickim zalewem. Jako człowiek kierował się sercem i rozumem i odznaczał się gorącą wiarą. Ocierał łzy nędzy i niedoli i niósł swój krzyż życiowy, aż przyszedł czas i kres. Odszedł do tego Boga, o którym życiem całym zdał się mówić: Miłością wieczną umiłowalem Cię.

Niech śpi w pokoju i niech Mu ziemia lekką będzie.

Pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

*Będąc niedawno we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim, zastałam w dość dobrym stanie grobowiec, kryjący szczątki moich pradiadków i dziadka Leona. Jest ten grób niemyym świadectwem historii jednego z tak wielu polskich rodów tamtej Ziemi.*

Anna z Riccich Tumidajska

### **GERARD DE FESTENBURG**

W styczniu 1998 zmarła w Krakowie Irena Gerard de Festenburg, artystka malarzka (ur. 1915 we Lwowie), wywodząca się ze znanej i zasłużonej dla Lwowa i Galicji rodziny. Warto przy okazji przypomnieć przynajmniej trzy sylwetki spośród członków tego rodu:

**Emil** (1800–1849), dr praw. Był burmistrzem Drohobycza, potem sekretarzem Gubernium we Lwowie. W roku 1842 został burmistrzem Lwowa, dla którego podźwignienia wiele zdziałał, który powagę mieszczaństwa podźwignął, obcując z mieszczanami po przyjacielsku, odwiedzając ich i przyjmując u siebie, czego od poprzedników jego nigdy nie doświadczali, [...] ów

urzędnik wysokiego stopnia, najszlachetniejszego serca, wysokich nauk i zdolności, mąż nad swoją epokę postępowy i liberalny [...] (Benedykt Gregorowicz, *Pamiętnik*, [w:] *Pamiętniki urzędników galicyjskich*, Kraków 1978). Na skutek prowokacji został zdjęty ze stanowiska w czasie rozruchów Wiosny Ludów we Lwowie, w 1848 r.

**August** (brat Emila), wyższy urzędnik Gubernium we Lwowie, starosta w Rzeszowie, potem w Stanisławowie.

**Edward** (ur. 1843 Lwów, zm. 1914 Lwów), lekarz-akuszer (położnik). Studia ukończył na Uniwersytecie Krakowskim, bo w tamtym czasie nie było we Lwowie fakultetu medycznego. Praktykował we Lwowie przez lat przeszło 40. Przez 18 lat był prezydentem Izby Lekarskiej we Lwowie, a w 1903 r. założył pierwszą w ck monarchii Kasę dla chorych lekarzy. Był ponadto prezesem Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Krajowej Rady Zdrowia. *Dzięki tym wszystkim stanowiskom, dokonanym na nich pracom i zaletom osobistym był jedną z najszanowniejszych postaci świata lekarskiego w rodzinnym mieście. Głos jego ważył na szali w zawitych obradach i zwykle był decydujący.* (Witold Ziembicki, *Polski Słownik Biograficzny*). (Red.)

## KORNEL MAKUSZYŃSKI



Mija 45 lat od śmierci świetnego pisarza i poety, stryjanina z urodzenia i miłośnika Lwowa. Napisał mnóstwo znakomitych

# SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

## KRAKOWIEC

**Położenie.** Miasteczko w pow. jaworowskim, woj. lwowskim, o 19 km na zach. od Jaworowa i 18 km na półn. od Mościsk. Położony nad rzeczką Szklę, na wys. 215 m n.p.m. W latach międzywojennych liczył ok. 1400 mieszkańców. Ludność trudniła się głównie handlem.

**Historia.** Pierwotnie wchodził w skład dóbr królewskich i należał do starostwa przemyskiego. W 1. poł. XV w. dostał się Fredrom – wedle jednej wersji – z nadania Władysława Jagielly w r.1423, wedle innej – jako zastaw od Tarnawskich w 1435 r. Status miasta na prawie magdeburskim otrzymał Krakowiec w 1425 r. W r.1466 Andrzej (Indrych) Fredro nabył tamtejsze wójtostwo. Parafia rzym.-kat została zapewne erygowana równocześnie z założeniem miasta. Kolejno było tam kilka kościołów drewnianych, a jeden z nich ufundował w XVI w. Stanisław Fredro, który później zamienił go na zbór kalwiński, a znajdujące się w nim obrazy kazał spalić. Katolicy przenieśli wtedy swoje nabożeństwa do kaplicy w pobliskiej Gnojnicy, później jednak wybudowano dla nich nowy kościół.

W posiadaniu Fredrów pozostawał Krakowiec przez cały prawie w. XVI, a ostatni właściciel z tej rodziny nosił przydomek Krakowiecki. Pod koniec tego wieku właścicielem został Aleksander Ostrogski, który ok. 1590 r. miał zbudować w Krakowcu zamek (o dalszych losach tej budowli nic nie wiadomo). W r.1604 nastąpiła rekatolicyzacja Krakowca, a wdowa po A. Ostrogskim na nowo uposażyła parafię. W 1721 r. kościół krakowiecki spalił się i przez dłuższy czas msze odprawiane były w spichrzu.

Od Ostrogskich dobra krakowieckie przeszły do Bełżeckich, a następnie – przez małżeństwo – na okres trzech pokoleń znalazły się w posiadaniu Cetnerów. Staraniem pierwszego właściciela z tej rodziny, Ignacego, odbudowano spalony drewniany kościół, niedługo jednak strawiony przez kolejny pożar. Wówczas Cetnerowie wystawili pierwszy murowany kościół, ukończony w roku 1724 (istniał jeszcze w 1782 r.). W czasie gdy właścicielem był Ignacy Cetner (z żoną

książek dla młodzieży i dla dzieci, z niezapomnianym *Koziołkiem Matołkiem* na czele, a także *Bezgrzeszne lata* i *Uśmiech Lwowa*. Wedle jego powieści nakręcono już niezliczone filmy – niedawno oglądaliśmy w telewizji *Awanturę o Basię*. Kochał dzieci i młodzież, i wszystkich ludzi.

Ojciec Kornela Makuszyńskiego, Edward (1828–96), pochodził z samborskiego, a jego rodzina utraciła tam majątek, kiedy Edward zdezerterował z armii austriackiej i uciekł do powstania styczniowego. Po kilkuletniej popowstaniowej tułaczce osiadł w Stryju, gdzie – będąc (podobno) prawnikiem z wykształcenia, lecz bez możliwości otrzymania pracy w sądzie – założył biuro pisania podań. Tam w 1884 r. urodził się Kornel Makuszyński, a ojca stracił, gdy miał lat 12 i uczęszczał do stryjskiego gimnazjum. Po lekcjach prowadził ojcowskie biuro, by pomóc materialnie mat-

ce i siostrze. Może stąd właśnie ta miłość do dzieci?

Klasę III gimn. ukończył Kornel w Stryju, a IV i V w konwiktie jezuickim w Chyrowie, do którego został wysłany przy finansowej pomocy stryjskiego proboszcza, ks. Irzykowskiego. Ostatnie lata gimnazjalne i studia przypadły na Lwów. To są jednak czasy i sprawy dobrze znane z *Bezgrzesznych lat* i dość bogatej literatury o pisarzu.

W latach międzywojennych Makuszyński mieszkał i tworzył w Warszawie. Po II wojnie osiadł w Zakopanem i tam zmarł w 1953 r. Pochowano go na starym cmentarzu na Pęksowym Brzyzku, a jego mieszkanie w willi „Opolanka” zostało zamienione na muzeum.

Warto jeszcze wspomnieć, że drugą żoną Kornela Makuszyńskiego była Janina Gluzińska, wywodząca się ze znanej lwowskiej rodziny lekarskiej. (Red.)

## Z TAMTEJ STRONY

### CMENTARZ ORLĄT PO RAZ KOLEJNY

W poprzednim numerze CL przedstawiliśmy bilans ubiegłorocznych prac (a często i zmagañ) w sprawie odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa. Dalsze koleje *drogi przez mękę* są na ogół Czytelnikom znane z krajowych mediów, warto je jednak nieco uporządkować.

W styczniu odbyło się któreś tam z rzędu spotkanie sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, p. Andrzeja Przewoźnika (towarzyszył mu prezes ZG TMLiKPW p. Andrzej Kamiński) z ukraińskimi wyższymi urzędnikami we Lwowie. Widzieliśmy potem przygnębiający reportaż w telewizji, jednak prawda nie była aż tak czarna: operator TVP znalazł się na samym początku spotkania, kiedy tamtejsze *jastrzębie* były jeszcze pod wpływem swojego „okrągłego stołu” (o nim niżej). Jednak w miarę upływu godzin takt p. Przewoźnika, a także *mera* Lwowa p.

Kujbidy, doprowadziły do pewnych uzgodnień.

Strona ukraińska zgadza się więc na wszczęcie robót na wiosnę (zresztą zobowiązuje ją do tego decyzją prezydenta Kuczmy). Ulica, która przecięła cmentarz po stronie wschodniej, zostanie czasowo zamknięta, co umożliwi ekshumację leżących pod nią szczątków ludzkich. Zostaną też podjęte prace przy katakumbach i ich otoczeniu (mury oporowe, schody, pomniki) oraz na polach wokół (poniżej) nie istniejącej kolumnady. Natomiast urzędnicy ukraińscy nadal blokują odbudowę kolumnady, powrót kamiennych lwów i przywrócenie niektórych napisów, m.in. na pomnikach Amerykanów i Francuzów (!?).

Warto wspomnieć, że niedawno przebywał w Krakowie z ramienia Rady Ochrony Pamięci WiM dr Janusz Smaza, który za naszym pośrednictwem nawiązał kontakt z mieszkającą tu p. arch. Krystyną Tołoczko-Różyską (wdową po prof. Różyckim, twórcy pomnika lotników amerykańskich), i otrzymał od niej sporo ciekawych i nieznanych mu dotąd fotografii obu pomników (ściślej ich rzeźbiarskich detali). Dr Smaza, jako konserwator rzeźby, będzie współpracował przy odtwarzaniu kamiennych postaci.

Od prof. Andrzeja Koli z Torunia, archeologa kierującego ekshumacjami, otrzymaliśmy kilka zdjęć, z których jedno tu reprodujemy.

Zwracamy ponadto uwagę Czytelników na bardzo dobry, wyważony wywiad, którego na temat Cmentarza Orłąt udzielił Konsul Generalny RP we Lwowie, p. Piotr Konowrocki pani Teresie Pakosz (z Polskiego Radia-Lwów), opublikowany w *Naszym Dzienniku* 34/98.

Na koniec kilka słów o wspomnianym wyżej *okrągłym stole*. Zebrało się we Lwowie (daty nie znamy) grono ok. 40 „przedstawicieli nauki, społecznych, kulturalnych, oświatowych organizacji i stowarzyszeń Lwowszczyzny”, którzy debatowali nad *uporządkowaniem polskich mogił wojskowych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie*. W wydanym „Oświadczeniu” roi się od stwierdzeń o *polskiej agresji, o walce wyzwoleńczej z okupantem* [polskim oczywiście], której ofiarą padła *cywilna ludność ukraińska i żydowska* [?], o *ciemnizyielach ukraińskiej ziemi*, a potem o *pompatycznym panteonie* i o tym, że nie mogą być odnawiane *kolumnada, brama wejściowa od strony Pohulanki, znak pamiątkowy (pomnik) „rarańczyków”, lwy kamienne, głowy i rzeźby z orderem „Virtuti Militari” na katakumbach, liczne balustrady* [balustrady jako przejaw polskiego imperializmu – przyp. red.], *symbole militarne, pompatyczne rzeźby, [...] powinny być demontowane odnowione samowolnie wszystkie szowinistyczne polskie napisy [...] typu „Obrońca Lwowa”, „bohaterom poległym w obronie Lwowa i ziem południowo-wschodnich”, „Orłęta” i napisy na pylonach*.

Na koniec „okrągły stół” uważa, że *polska strona powinna zabezpieczyć należne odtworzenie ukraińskich mogił wojskowych na terytorium RP (żołnierzy UNR, UGA oraz UPA)*.



Cmentarz Obrońców Lwowa. Ekshumacja szczątków S.J. Jastrzębiec-Mossakowskiego (grób nr 2201, kwatery XXVIII). Fot. Robert Kola

Ludwiką z Potockich), Krakowiec osiągnął duży rozgłos dzięki założonemu przezeń, parkowi krajobrazowemu z rzadkimi okazami drzew i kwiatów, sprowadzonych z zagranicy. Realizację tego dzieła powierzył Cetner znanemu projektantowi ogrodów, Franciszkowi Tacher de la Pagerie. Ignacy Cetner był także fundatorem nowego kościoła. Nie wiadomo natomiast, czy pałac krakowiecki został wybudowany przez niego, czy już wcześniej.

Po śmierci Ignacego dobra krakowieckie odziedziczyła jego jedyna córka Anna, zamężna (po raz czwarty) z ks. Karolem Lotaryńskim d'Elboeuf et Lambesc. Nie mieszkała ona w Krakowcu, a całe wyposażenie pałacu, obrazy i książki, porzadawała. Natomiast zasłużyła się założeniem szpitalika dla tamtejszych włościan. Po bezpotomnej śmierci Anny w 1814 r. dobra przeszły na Leona Potockiego, który w 1845 r. sprzedał je Adamowi Lubomirskiemu, a ten w r.1890 odsprzedał cały klucz krakowiecki Kazimierzowi Łubieńskiemu. Ostatnią właścicielką była do września 1939 r. jego córka Wiktorja Franciszkowa Morawska.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. św. Jakuba Apostoła, fundowany przez Ignacego Cetnera, zbudowany w l. 1785–87, neoklasycyzy, na prostym salowym rzucie, zamknięty trójboczną absydą, z kolumnowym portykiem na fasadzie frontowej. Po bokach znajdowały się pomieszczenia zakrystii i skarbcza z loggiami dla kolatorów na piętrze. Kościół uważany był za rzadki w Galicji przykład ambitnej neoklasycyzy architektury sakralnej. Na początku XIX w. zakupiono dla niego ołtarz główny z kościoła oo. jezuitów w Przemyślu, wykonany w l.1771–72 przez Stefana Grodzickiego (snycerka), z obrazem wizji św. Ignacego Loyola. Było ponadto 6 bocznych ołtarzy, a w nich m.in. cudowny obraz Matki Boskiej oraz alegoryczny obraz MB z orłem polskim i klęczącym rycerzem. We wrześniu 1939 r. wypaliło się całe wnętrze kościoła z wyposażeniem.

Pozostałości pałacu z XVIII w. Pierwotnie składał się on z głównego budynku i dwóch parterowych oficyn. Główny budynek rozebrano w 1835 r., a domem mieszkalnym właścicieli, aż do końca istnienia dworu, stała się jedna z oficyn. Otaczający pałac 60-morgowy park krajobrazowy dotrwał w stanie zaniedbania do II wojny światowej.

**Stan obecny.** W 1958 r. kościół gruntownie przebudowano na fabrykę maszyn, która czynna jest do dziś. Wnętrze podzielono na kilka kondygnacji, zburzono portyk i sygnaturkę. W zakrystii i skarbcu pomieszczono klatki schodowe, za absydą dostawiono kotłownię.

Warto dodać, że jednym z najbardziej aktywnych uczestników „okrągłego stołu” był Myrośław Hniłko czy Hnyłko, którego nazwisko pamiętamy (CL 2/97) jako tego, który zalecał usunięcie pomnika Mickiewicza, by zrobić miejsce dla studzienki z figurą Matki Boskiej, stojącej nieopodal, na skwerze Wałów Hetmańskich (taki pobożny!). Hnyłko jest autorem koreferatu do *Projektu uporządkowania polskiego wojskowego cmentarza we Lwowie 1918–1920*, przedłożonego przez stronę polską. Trudno tu powtarzać cały elaborat, ale łatwo się domyślić, jaki jest jego ton – wszystko na *nie*. Nie możemy się jednak powstrzymać od przytoczenia takiego ustępu: *...ze względu na współczesne międzynarodowe stosunki nawet nietaktem byłoby robienie wyrzutów Amerykanom i Francuzom z pomocą niezwykłych pomników o popełnieniu nieświadomych politycznych błędów przez ich żołnierzy z tych odległych czasów.*

Kazimierz Selda

W krakowskim noworocznym *Dzienniku Polskim* (1/98) doskonały artykuł pt. *Okaleczone lwy* zamieścił red. Adam Molenda. Przedstawił tam historię Cmentarza Orląt i dzisiejsze perypetie z jego odbudową.

## Nie stójmy w miejscu ciąg dalszy...

*Autor nawiązuje do tytułu i treści artykułu na temat szkolnictwa w Małopolsce Wschodniej, który zamieściliśmy w CL4/97, pt. „Nie stójmy w miejscu”.*

Dopiero rozpad sowieckiego imperium pozwolił ocenić kompletne spustoszenie w dziedzinie kultury, jakiego dokonał komunizm w społeczności polskiej żyjącej na Ukrainie. Zniszczenia widoczne w substancji materialnej próbowano ująć nawet w liczby. Niewymierna ruina pozostała w dziedzinie kultury duchowej, a w szczególności w szkolnictwie. Nic dziwnego, gdyż każdy okupant przemierzający nasz kraj, w pierwszej kolejności likwidował inteligencję, w tym nauczycieli. Skutki takiego postępowania i w tym przypadku nie kazały na siebie długo czekać. Większość z 1,5-milionowej rzeszy Polaków zamieszkujących Ukrainę nie zna ojczystego języka, historii i kultury swego narodu. Część z nich w przeszłości,

z różnych względów, dobrowolnie, a często pod przymusem, zmieniła w dowodach swą przynależność narodową. Na obszarze całej Ukrainy, tylko we Lwowie, pracowały dwie szkoły polskie. Nieliczne działające kościoły pełniły funkcję ostoi katolicyzmu i polskości.

Obecnie sytuacja zmieniła się na lepsze. Coraz więcej Polaków powraca do swych ojczystych korzeni. Po odrodzeniu kulturalnym, przejawiającym się powstawaniem licznych towarzystw i stowarzyszeń, przyszedł czas na odbudowę szkolnictwa polskiego. W grudniu 1996 roku powołany został Związek Nauczycieli Polskich na Ukrainie. Związek, tak oczekiwany i niezbędny dla koordynacji szkolnictwa polskiego, stanął przed ogromem zadań i odpowiedzialności. Na każdym kroku brak wykwalifikowanych nauczycieli, odpowiednich podręczników, pomocy szkolnych i co najważniejsze doświadczenia.

W zależności od ilości i prężności skupisk polskich niezbędne są różnorakie formy nauczania. Chciałbym w tym miejscu podzielić się z Czytelnikami refleksjami o doświadczeniach sobotnich szkółek języka polskiego. Ta forma nauczania wprowadzona została w Drohobyczu.

Po wyborach nowego Zarządu Drohobyckiego Oddziału TKPZL w 1995 roku, już na pierwszym posiedzeniu zapadła decyzja o utworzeniu Polskiej Sobotniej Szkoły. Wybór tego sposobu nauczania uzasadniono tym, że dzieci mieszkają w Drohobyczu w różnych dzielnicach oraz wielu okolicznych wioskach. Skorzystaliśmy też ze wzorca amerykańskiego. Przez długie lata analogiczne szkoły funkcjonują przy polonijnych skupiskach na całym świecie. Dzieci przez pięć dni tygodnia uczą się w szkole państwowej, a w sobotę w szkole ojczystej. Tam się poznają i tworzą wspólnoty narodowe, a nade wszystko uczą się razem ojczystego języka, historii i kultury polskiej.

W pierwszej kolejności złożono do ukraińskich władz oświatowych podanie o rejestrację szkoły. Do wniosku dołączono podania rodziców o przyjęcie dzieci do szkoły. Do pracy zgłosiło się też 6 chętnych nauczycieli. Praktycznie zaczynaliśmy od zera, bez programów nauczania, podręczników i doświadczenia. Pani dyrektor Oddziału Krakowskiego „Wspólnoty Polskiej” dr Krystynie Gąsowskiej zawdzięczamy, że jeszcze tego samego roku nauczyciele z Drohobycza mieli możliwość dokształcenia się na kursie polonistycznym.

Statut naszej szkoły został przedstawiony przez Związek Ministerstwu Oświaty Ukrainy jako wzorcowy do rejestracji Sobotnich Szkół Polskich na Ukrainie.

Na rejestrację czekaliśmy półtora roku, chociaż zgodnie z prawem winniśmy odpowiedź otrzymać po 30 dniach od złożenia wniosku. 21 listopada 1996 roku została oficjalnie zarejestrowana pierwszy raz po II wojnie światowej polska placówka oświatowa w naszym regionie, pięcioletnia Sobotnia Szkoła Polska. Dzięki życzliwości dyrektora szkoły nauki jazdy mogliśmy zajęcia prowadzić w murach tej szkoły już od września 1995 roku. Z Lublina, z Fundacji Goniewicza, otrzymaliśmy niezbędne podręczniki do nauki języka polskiego. Około 70 uczniów rozpoczęło naukę w ojczystej szkole, którą bezpłatnie prowadziło i nadal prowadzi 6 nauczycieli. W okresie zimy pomieszczenia były nieogrzane. Trudne warunki nie zraziły jednak nauczycieli i uczniów. Podczas lekcji dzieci siedziały w kurtkach i płaszczach, a piły nie zdejmując rękawiczek. Dzięki życzliwości Rodaków z Warszawy mamy możliwość przygotowywania dzieciom kanapek i herbaty. Nauczyciele wraz z młodzieżą organizują rozmaite odczyty, imprezy i wycieczki, tradycyjny opłatek. W kościele przygotowano wystawę o Zmartwychwstaniu Pańskim oraz o św. Wojciechu. Do bardzo udanych zaliczyć można spotkanie ze św. Mikołajem, na które przybyły dzieci z Drohobycza i okolicznych wiosek. Ogółem ponad 300 osób. Radość nie miała granic, tak dla dzieci, jak i dziadków, którzy z rozrzewnieniem wspominali swe dzieciństwo.

W odległych o 20 km od Drohobycza Medenicach w roku ubiegłym zapoczątkowano również naukę języka polskiego. Dzięki życzliwości ks. Marka zajęcia odbywają się na plebani. Nauczycielka dojeżdża z Drohobycza. Dzięki temu w tej parafii stwarza się wspólnota rodziców, dzieci, nauczycieli.

Nadal nasza szkoła nie posiada własnego lokalu. Starania o zwrot pustej ochronki, wybudowanej w 1912 roku ze składek polskich rodzin, skończyły się niepowodzeniem. Nadal brakuje nam książek, pomocy szkolnych, tablic, filmów video o tematyce edukacyjnej, zeszytów, ołówków i długopisów. Pragniemy, by nasze dzieci były mądre i roztropne. Marzymy dla nich o komputerze i regularnych koloniach letnich w Polsce.

Do pozbawionej świątyni grupy wiernych dojeżdża obecnie ksiądz z Mościsk.

(M.T.)

## ROZTOCZE WSCHODNIE

Wąskie pasmo wyżynne o charakterze grzbie-tu, które biegnąc z płn.zach. na płd.wsch. łączy Wyżynę Lubelską z Podolem, a oddziela Nizinę Małopolską od Pobuża (niziny nadbużańskiej). Przeciętna szerokość pasma zamyka się w 15–20 km, a jego cała długość – od Kraśnika do Lwowa – wynosi ok. 180 km. R. zachodnie i środkowe znajduje się na terenie RP, a reszta – R. wschodnie – obecnie na terytorium państwa Ukrainy. Najwyższe punkty zawierają się między 300 a 400 m n.p.m. – te ostatnie występują tylko w R. wschodnim, w rejonie Lwowa.

Pod względem geologicznym R. nie jest jednolite. Jego strukturę tworzą skały wieku kredowego, a na nich utworzyły się wapienie osadowe, zlepierce i piaskowce, z których pozostały na powierzchni ostańce. Łądolód skandynawski pozostawił głązy narzutowe, piaski, gliny morenowe i lessy. Krajobraz R. jest mocno urzeźbiony: posiada ostre krawędzie, głębokie, długie doliny, zbocza pocięte wąwozami, jarami i wądołami. Najbardziej urozmaiconą rzeźbę (np. wzgórza ostańcowe w Grzybowicach k. Lwowa) i największe wysokości ma R. wschodnie. Najwyższymi, a zarazem ostatnimi kulminacjami są: Wysoki Zamek (409 m n.p.m) i Czartowska Skała (401 m).

Z R. wypływają: Wereszycza na południe, a Rata i Sołokija na północ. Występują źródła mineralne, siarczane: w Szkle (pisał o nich w XVI w. Wojciech Oczko) i Niemirowie. W Woli Dobrostańskiej była pobierana znakomita woda pitna do wodociągów lwowskich.

R. jest częściowo zalesione, częściowo pod uprawami. Po płn. stronie Lwowa znajdował się bór sosnowy (dziś przeredzony), a w nim utworzyło się popularne letnisko podlwowskie – Brzuchowice (zob. CL 3/96), w latach międzywojennych doskonale zagospodarowane. Inną atrakcją rekreacyjną w pobliżu miasta był Janów, z wielkim stawem wśród lasów.

W obrębie R., poza wymienionymi miejscowościami uzdrowskowo-letniskowymi, leży wiele starych miejscowości (m.in. Potylicz, Magierów), a na obrzeżu znane miasta: Janów, Żółkiew (zob. CL 1/96), Rawa Ruska. Przez te ostatnie przebiega historyczna droga ze Lwowa do Warszawy i Lublina (w XX w. szosa i linia kolejowa). Obecnie przejście graniczne w Hrebennem).

(A.C.)

Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż samotnie niewiele moglibyśmy zdziałać. Korzystając z okazji, pragnę na tych stronach złożyć serdeczne podziękowania za pomoc i ogrom serca paniom dr Krystynie Gaśowskiej, Oldze Serwatko, ks. Antoniemu Bednarzowi z kościoła św. Jadwigi, o. Dominikowi Bednarczykowi – przeorowi krakowskiego konwentu Bonifratrów, mgr. inż. arch. Andrzejowi Chlipalskiemu, mgr. Wiesławowi Wentowi – kierownikowi Katedry Wczesnoszkolnej przy Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Krakowie, doc. Marianowi Lurskiemu i wielu innym dobrym i życzliwym nam ludziom.

Adam Chłopek  
Drohobycz

## Wydarzenia

■ We wrześniu ub.r. w Kamionce Strumiłowej miała miejsce **uroczysta koronacja obrazu Chrystusa Milatyńskiego** (ściślej jego kopii, ponieważ, jak wiemy, oryginał znajduje się obecnie w kościele xx. Misjonarzy na Kleparzu w Krakowie – patrz CL 2/96). Koronę na Cudowny Obraz poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II w Dukli w czerwcu tamtego roku, a aktu koronacji dokonał ks. abp Marian Jaworski, dokładnie w 250. rocznicę ogłoszenia kultu Chrystusa Miłosiernego z Milatyna. Przypomnijmy, że odnowienie tego kultu odbyło się przed półtora rokiem w Kamionce Strumiłowej, o czym pisaliśmy w CL 4/96.

■ W październiku odbyło się w **Drohobyczu zakończenie Konkursu Literackiego** im. Kazimierza Wierzyńskiego. Laureatką III nagrody została p. Ewa Tajner, a wyróżnienia otrzymali pp. Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz, Włodzimierz Popławski, Krystyna Angielska i Barbara Zajdel – wszyscy wymienieni ze Lwowa (laureatem I nagrody został p. Józef Zerubicki z Płoskirowa, a II – p. Michał Ternawski z Krymu).

■ W listopadzie nastąpiło we Lwowie zakończenie centralnych **eliminacji do VI Konkursu Recytatorskiego Kresy '97**. Recytatorzy reprezentowali dwie grupy wiekowe: do i od 14 lat. W młodszej grupie dwa pierwsze miejsca uzyskali Anna Weselska i Jerzy Waśkała ze Lwowa, a II i III podzieliły m.in. Anna Kropiwnicka ze wsi Popiele k. Drohobycza i Gabriela Iwanicka ze Lwo-

wa. Ze starszej grupy do finału w Białymstoku zakwalifikowano m.in. Weronikę Piekarowską, Janusza Magirowskiego, Julię Gołbanow i Agnieszkę Sosnowską ze Lwowa.

■ We Lwowie zakończył swoją misję dotychczasowy szef Konsulatu Generalnego RP, p. Tomasz Marek Leoniuk. **Nowym konsulem generalnym został p. Piotr Konowrocki**, dotychczasowy konsul. Z zawodu jest dziennikarzem, doktorem politologii. Przed przybyciem do Lwowa pracował w wydziale konsularnym Ambasady RP w Moskwie.

W centrum uwagi konsula Konowrockiego – jak zapewnia – oprócz działalności typowo konsularnej, pozostaje pomoc Polakom na tamtym obszarze, szczególnie rozwój polskiego szkolnictwa, polskie media – gazeta i radio, oraz Cmentarz Orłąt.

Piotr Konowrocki ma 35 lat. Jego żona Julia jest rzeczniczką prasowym lwowskiego Konsulatu Generalnego. Mają dwoje dzieci.

■ Polski konsul handlowy we Lwowie, Jacek Gierałt, został tam pobity przez młodocianych bandytów, którzy usiłovali mu ukraść służbowy samochód. Nie potrafili jednak sforsować autoalarmu.

■ W dzień Nowego Roku zmarł we Lwowie w wieku 75 lat **Igor Iwanow**, muzyk, kierownik polskiego chóru „Lutnia”. Był z pochodzenia Rosjaninem, rodem z Równego. We Lwowie osiadł po II wojnie i wszedł w środowisko polskie dzięki swej żonie, pani Marii Iwanowej, znakomitej i często w naszym kwartalniku wymienianej polonistce ze szkoły św. Marii Magdaleny. Pani Marii oraz córce, pani Zofii (też muzyczce – patrz CL 4/97) składamy serdeczne wyrazy współczucia i żalu.

■ Rada Najwyższa Ukrainy **cofnęła dotację** dla wychodzącego w Kijowie polskojęzycznego dwutygodnika „Dziennik Kijowski”. Była to jedyna forma dotacji dla mniejszości polskiej w tym państwie. Czasopisma polskie mogą się tam utrzymywać tylko dzięki pomocy polskich instytucji, głównie „Wspólnoty Polskiej” i Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie.

Równocześnie rząd polski utrzymuje kilka czasopism, wydawanych przez Ukraińców w RP. Jest to taka swoista *symetria*.

■ W drugiej połowie marca odbyło się we Lwowie zebranie sprawozdawczo-wyborcze **Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej**. Nowym prezesem został p. Emil Legowicz.

P. Emil Legowicz był dotąd zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Lwowskiej”. Prezesowi i całemu Zarządowi serdeczne gratulacje oraz życzenia spokojnej a owocnej pracy składa Zarząd Oddziału TMLiKPW w Krakowie oraz nasza Redakcja.

■ Także w **Drohobyczu** nastąpiła zmiana zarządu oddziału Tow. Kultury Polskiej. Nowym prezesem został p. Adam Aużecki. Jest rodowitym drohobyrczaninem, z zawodu lekarzem, pracuje w Truskawcu. Panu Prezesowi i całemu nowemu Zarządowi składamy gratulacje i serdeczne życzenia pomyślności i sukcesów.

Przypomnijmy, że dotychczasowym prezesem był p. Adam Chłopek – znakomity działacz i dzielny człowiek. Członkowie oddziału drohobyckiego chcieli go widzieć dalej na stanowisku prezesa, na przeszkodzie jednak stanął jego stan zdrowia (nie dawno przeżył ciężką chorobę, ale powoli wraca do formy). Natomiast oczkiem w głowie Pana Adama jest obecnie Polska Szkoła Sobotnia w Drohobyczu (pisaaliśmy o niej w CL 1/97 i 3/97), w której uczy i którą chciałby przekształcić w normalną szkołę polską. W następnym numerze CL sam o tym napisze.

■ W środowisku Polaków we Lwowie znany jest p. **Ludwik Kobierski**, do niedawna pułkownik, obecnie już generał armii ukraińskiej. Gen. Kobierski jest Polakiem, ma 47 lat, urodził się na Ukrainie w Krzywym Rogu, ale rodzina wywodziła się z okolic Płoskirowa. Żona generała też jest Polką (brali ślub kościelny), syn kończy studia prawnicze w Lublinie, córka uczy się w lwowskiej Szkole nr 10. Dom jest urządzony i prowadzony po polsku. Generał interesuje się pracą Towarzystwa Kultury Polskiej i często udziela mu pomocy.

Informacje powyższe zacytowaliśmy z rozmowy przeprowadzonej z generałem przez redaktorów Gazety Lwowskiej (7/98). Dowiedzieliśmy się także, że w armii ukraińskiej jest jeszcze pięciu innych generałów z polskim rodowodem.

## STRYJ

**Położenie.** Miasto powiatowe w wojew. stanisławowskim, położone w odległości 75 km od Lwowa, nad rzeką Stryj, na wys. 301 m n.p.m. Węzeł kolejowy linii Lwów–Ławoczne (–Zakarpacie–Węgry), Stanisławów–Sambor oraz trzech linii lokalnych. W latach międzywojennych Stryj liczył 35 tys. mieszkańców, w tym ok. 35% Polaków, 26% Rusinów, 37% Żydów i 2% Niemców.



Znaczną część ludności stanowili kolejarze i wojsko (stacjonowało tu kilka jednostek wojskowych). Niezłe rozwinięty był przemysł, działały zakłady budowy i remontu urządzeń wiertniczych (Perkinsa), trzy odlewnie metali (w tym Wersteina), warsztaty produkcji i remontu kotłów i zbiorników, wytwórnia sprzętu domowego oraz usługi samochodowe (Horodyskiego), sześć młynów mechanicznych, cztery tartaki, fabryka mydła i inne. Wychodziły trzy czasopisma lokalne, w tym „Dziennik Stryjski”. Czynnych było kilka klubów sportowych. Stryj stanowił bazę turystyczną dla Bieszczadów Wschodnich i zachodnich Gorganów (zob. CL 3/97).

**Historia.** Stryj wchodził w skład królewskiej starostwo niegrodowe. Wg podania załążkiem miasta miała być pustelnia, wokół której powstała osada. Najdawniejsza wzmianka o Stryju pochodzi z r. 1396 i dowodzi istnienia już w tym czasie parafii i kościoła parafialnego. Data założenia miasta nie jest znana. W 1403 r. król Jagiełło nadał je swemu bratu, Świdrygielle, który jednak nadania nie przyjął. Wkrótce potem miasto musiało ulec zniszczeniu, skoro w roku 1431 król wydał przywilej zezwalający *walecznemu rycerzowi Zaklice zwanemu inaczej Tarlo*

# POLACY POLAKOM

## BRODY W POTRZEBIE

W CL 4/97 zamieściliśmy notatkę o tym, że kościół parafialny w Brodach nie został zwrócony tamtejszej społeczności polskiej, lecz przeznaczony na katedrę grekokatolicką dla nowo utworzonej tam diecezji tego obrządku. Obecnie zamieszczamy fotografię z ostatnich tygodni, przedstawiającą tenże zabytkowy kościół z postawionymi na nim dwiema *obcymi* kopułami. Ten „zabieg budowlany” przeprowadzono wbrew protestom Konsulatu Polskiego we Lwowie i także tamtejszego konserwatora zabytków. Inicjatorzy i wykonawcy tej akcji nie ukrywali, że jest to... odwet za rozebranie kopuły na kościele karmelitów w Przemyślu. Komentarz zbyteczny!

Polacy, wyrzuceni ze swojego kościoła, od pięciu lat odprawiają nabożeństwa na łące pod gołym niebem – w czasie upałów, deszczów i mrozów. W ubiegłym roku uży-

skali zgodę i miejsce na budowę nowego kościoła. O tym, czy i kiedy nowy kościół zostanie zbudowany, zadecydują zgromadzone środki pieniężne od ofiarodawców z Polski. Rodacy na Kresach są wyjątkowo biedni i bez naszej pomocy nie zbudują sami nawet małej kaplicy. Potrzebna jest każda ofiarowana złotówka!

Apelujemy przeto do Czytelników Cracovia–Leopolis o datki na ten ważny cel. Wpłaty prosimy przysyłać na konto:

CARITAS Diecezji w Lubaczowie, z *do-piskiem*: Na budowę kościoła w Brodach Bank Depozytowo-Kredytowy O/Lubaczów Nr 10701496-1397-2221-0100

Wacław Fastnacht

*Post scriptum redakcji:*

W CL 1/97 zamieściliśmy na str. 35–36 dwa zdjęcia z Brodów: terenu (niedaleko dworca kolejowego), na którym ma powstać nowy kościół, oraz kościoła przed wystawieniem kopuł. Zamieszczając obecnie zdjęcie najnowsze, proponujemy porównanie: można naocznie stwierdzić, jak ta XVI-wieczna świątynia została zeszepeczona tandetnymi nadbudówkami, a w dodatku rozbito polichromowane sklepienie. I to uchodzi bezkarnie, bez rozgłosu.

## Do zapamiętania

■ Krakowskie VII Liceum zorganizowało koncert na rzecz lwowskiej Szkoły Nr 10 im św. Marii Magdaleny. Relację z tego świetnego koncertu zamieszczamy w tym numerze, w dziale Kultura–Nauka.

■ Już po raz szósty zorganizowano w Krakowie w styczniu **kurs przygotowawczy (wyrównawczy) na studia wyższe w RP dla maturzystów polskich** z obszaru państwa ukraińskiego. Udział brała młodzież m.in. ze Lwowa, Stanisławowa, Drohobycza, Mościsk i Strzelczysk. Kurs organizuje corocznie krakowski oddział „Wspólnoty Polskiej”, a zajęcia prowadzą pracownicy naukowcy z UJ i WSP.

■ W pierwszej połowie lutego odbyły się w Krakowie **warsztaty języka polskiego dla studentów filologii polskiej** z Moskwy i państwa ukraińskiego. Brali w nich udział m.in. studenci z *Instytutów Pedagogicznych* w Drohobyczu i Tarnopolu, a także w Ostrogu. Tematami wykładów były język, historia Krakowa, teatr i współczesny film polski.



Kościół parafialny w Brodach, zniekształcony nadbudowanymi kopułami. Por. zdjęcie tego samego kościoła w CL 1/97, s.36.

# W Krakowie i dalej

## KONSTYTUCJA

W marcu ub.r. Senat RP obradował nad sprawami Polaków za granicą, w szczególności na Wschodzie, w tym w państwie ukraińskim. W debacie wzięli udział prezesi organizacji polskich i polonijnych z całego świata, a także prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i prezes Stow. „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski. Pani senator Alicja Grześkowiak w ponad godzinny przemówieniu przedstawiła problemy Polaków we Lwowie i Małopolsce Wschodniej, w tym o szkolnictwie i nauce języka polskiego, o kościołach nie zwracanych rzymskim katolikom i innych bolesnych sprawach. Pani Senator wyraziła przypuszczenie, że w nowej konstytucji znajdzie się odpowiedni zapis, obligujący polskie władze do czuwania i reagowania na sprzeczne z międzynarodowymi i dwustronnymi układami praktyki innych państw w stosunku do mniejszości polskich.

Niestety. W tekście nowej konstytucji przeczytaliśmy dość lakoniczny punkt 2. w artykule 6.:

*Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym.*

I tyle. Nasuwają się pytania: jaki może być zakres tych związków? Czy nauka ojczystego języka do tego należy? A samoobrona Polaków przed dyskryminacją? A co z innymi dziedzinami życia, poza kulturą?

Za to szeroko rozpisano się (może słusznie) o prawach mniejszości narodowych w Polsce:

1. *Rzeczpospolita Polska zapewni obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju [?] własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.*

2. *Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji*

*ze Szczekarzewic, by na nowo miasto osadził na prawie niemieckim. Król uwolnił mieszkańców na lat 10 od czynszów i podatków, ustanowił targi tygodniowe i dwa roczne. Zezwolił także na używanie tych samych co we Lwowie miar i wag. Rycerz Zaklika był pierwszym starostą stryjskim, po nim przejęli go synowie Jakub i Mikołaj. Król Kazimierz Jagiellończyk potwierdził w 1460 r. nadania prawa magdeburskiego i podniósł Stryj do rzędu niezależnych grodów, podległych sądownictwu wójta, odpowiedzialnego jedynie przed sądem królewskim. Sprzyjało to rozwojowi miasta leżącego na szlaku handlowym na Węgry. Rozkwitło ono pod rządami kolejnych starostów: Jurszy z Chodorostawu, Andrzeja Ossolińskiego oraz Paniowskich: Szczęsnego i jego synów – do końca lat 40. XVI w. Zapewne za czasów tych ostatnich wybudowany został zamek. W 1527 r. Zygmunt I zniósł sąd grodzki w Stryju, który na nowo stał się zwykłą królewszczyzną. Pociągnęło to za sobą powolny upadek miasta. Dla podratowania go Zygmunt August w 1549 r. potwierdził przywilej Kazimierza Jagiellończyka, zwalniający Stryj od myt i cel targowych.*

Po Paniowskich starostwo otrzymał Andrzej Barzy z Odnowa, a następnie hetman Jan Tarnowski, który wzmocnił zamek sprowadzonymi ze Lwowa armatami. Po Janie i jego synu Janie Krzysztofie Tarnowskim (do 1567) starostami byli: Stanisław Starzechowski, Mikołaj Sieniawski, a od r. 1548 Hieronim Filipowski. W 1588 r. Zygmunt III nadał starostwo Andrzejowi Tęczyńskiemu. Sporządzono wtedy inwentarz zamku, a z opisu wynika, że był on okazały: liczył 61 pokoi, 3 kuchnie i piekarnię, otaczały go mury z 6 basztami i fosa z mostem zwodzonym. Syn Andrzeja, Gabriel Tęczyński, był starostą od 1595 r.

Na przełomie XVI/XVII w. dwukrotne pożary zniszczyły większą część miasta. By pomóc przy odbudowie, Zygmunt III uwolnił poszkodowanych od podatków na 4 lata. W l. 1620 i 1625 pustoszyli miasto Tatarzy. Starostami byli wtedy Koniecpolscy, Stanisław, a po nim Krzysztof – ten był fundatorem pierwszego mурowanego kościoła parafialnego pw. Narodzenia NP Marii (1624 r.). W tym czasie było w Stryju pięć cerkwi – Koniecpolski wyjednał dla nich u króla Jana Kazimierza w r.1650 przywileje. Otaczał też opieką ludność żydowską, która pozostawała w konflikcie z mieszczanami z powodu przywilejów, nadanych jej przez Stefana Batorego w latach 1576 i 1577. Mieszczanie uzyskali od króla zakaz osiedlania się Żydów w Stryju, jednak dzięki protekcji Koniecpolskiego nie doszło do opuszczenia

służących ochronie tożsamości religijnej oraz uczestnictwa w rozstrzygnięciu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej.

Czy nie należało tamtego punktu (dla Polaków za granicą) rozwinąć przynajmniej tak, jak te dla mniejszości w Polsce? I koniecznie zobowiązać się do przeciwdziałania dyskryminacji naszych rodaków, stosowanej w bardziej lub mniej jawnych formach (nader często słyszymy i czytamy o tych praktykach, obserwujemy je). Także do ochrony ich fizycznego bytowania (włącznie z pomocą humanitarną w uzasadnionych przypadkach). Czy nie mają nas obchodzić rodacy, oddzieleni sztucznymi granicami?

Ale popatrzmy na to jeszcze inaczej. Kraje, ściślej ich sfery rządzące i społeczeństwa, kierujące się zawsze dobrze pojętym interesem państwowym (lub wręcz racją stanu) traktują własne mniejszości narodowe poza granicami – zwłaszcza te autochtoniczne – wcale nie tylko w kategoriach narodowej solidarności i sentymentu. Upatrują w ich istnieniu, świadomości i dobrym bycie swój wieloraki interes, przede wszystkim ekonomiczny, także polityczny. Tak to rozumieją Niemcy i Rosjanie, Słowacy i Ukraińcy, a przede wszystkim Żydzi. Tylko u nas z tym ciężko. Zapis w konstytucji wykazuje to dobitnie.

Andrzej Chlipalski

## Notatki

◆ W grudniu '97 zmarła pod Paryżem w wieku 92 lat **Anna Sosnowska**, córka wielkiej pary aktorskiej, Ireny i Ludwika Solskich, urodzona we Lwowie. Solscy, zaangażowani do nowo otwartego Teatru Miejskiego (Wielkiego), osiedli w 1900 r. we Lwowie i tam po pięciu latach przyszła na świat ich córka. W tym samym jednak 1905 r. Solski został powołany na stanowisko dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie (nakłonił go do tego namiestnik Potocki, w związku z kryzysem dyrekcyjnym, jaki zapanował w krakowskim teatrze. Kontrkandydatem był Stanisław Wyspiański). Irena Solska z żalem opuszczała Lwów, bo bardzo to miasto i jego publiczność pokochała. Solscy chyba wzięli swoją przyszłość ze Lworem – z którego nie pochodzili – bo tam na Cmentarzu Łyczakowskim zbudowali sobie nawet grobowiec. Ale spoczęła w nim jedynie matka Solskiej, Bronisława Poświkowa (zm. 1902, co można dziś wyczytać na czarnej marmurowej płycie) oraz – wedle relacji Anny Sosnowskiej – ojciec, Mieczysław Poświk.



Anna Sosnowska (po mężu Malatyńska) była wychowywana przez rozwiedzioną później matkę (Solski zawarł kolejne – trzecie małżeństwo w 1916 r.). Zarówno Irena, jak i Ludwik Solski wielokrotnie – aż do II wojny – wracali do Lwowa na gościnne występy. Oboje w swoich pamiętnikach poświęcili wiele ciepłych słów temu miastu i panującej w nim atmosferze.

Ludwik Solski, *Wspomnienia* (Kraków 1955–56), Irena Solska, *Pamiętnik* (Warszawa 1978)

◆ **Rzecznik Praw Obywatelskich** prof. Adam Zieliński wystąpił do marszałka Sejmu o ochronę praw polskich kombatanów mieszkających po wschodniej stronie tzw. linii Curzona i o ustawowe przyznanie im odszkodowania za represje NKWD (dostał w tej sprawie wiele listów). Przypomniał, że Sąd Najwyższy w roku 1995 pozbawił odszkodowań żołnierzy AK i innych organizacji walczących o suwerenną Polskę na Ziemiach Wschodnich, motywując to zmianą granic i faktem, że są obywatelami innych państw (!). Zakwestionował to orzeczenie Trybunał Konstytucyjny, ale sprawa wymaga ustawowego uregulowania.

Przypomnijmy, że o oburzającym stanowisku Sądu Najwyższego pisaliśmy w CL 2/95 (nazwaliśmy je *hańbą*). Zwróciliśmy się nawet listownie do jego prezesa, prof. Adama Strzembosza, niestety jego odpowiedź nas zmroziła. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy na sprawę spojrzeli godniej (patrz *Hańba zmaszana* w CL 3/96) – na pewno należy do nich prof. Adam Zieliński.

◆ Na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie został pochowany z honorami wojskowymi **major Bronisław Tomczyk** (Tom Conrad), weteran polskiego lotnictwa, zmarły w grudniu ub.r. w Londynie. Przed II wojną pracował w Dyrekcji PKP we Lwowie. Aresztowany przez

NKWD dostał się do *łagru* na Syberii. Zwolniony na mocy traktatu Sikorski-Majski, jako attaché wojskowy Delegatury Rządu Polskiego w Semipalatyńsku organizował pobór do wojska na terenie ZSRR. Później, w Wielkiej Brytanii, był oficerem łącznikowym w dywizjonach 308, 306 i 129 RAF. Po wojnie wyjechał do USA, skąd skierowano go do Wydziału Współpracy Naukowej z Zagranicą w ambasadzie USA w Londynie, awansując do stanowiska jego kierownika.

◆ W Londynie zmarł **Marian Kratochwil** (1906–1997), świetny malarz i rysownik, urodzony w Kosowie na Huculszczyźnie, w latach młodzieńczych związany ze Złoczowem. Szerzej pisaliśmy o nim z okazji wystawy jego rysunków w Krakowie przed dwoma laty – w CL 3/96.

◆ W styczniu Ojciec św. Jan Paweł II ogłosił listę nowych kardynałów. Jednym z nominatów (i jedynym Polakiem) jest **abp Adam Kozłowiecki**, misjonarz w Afryce od lat powojennych, b. biskup Lusaki w Zambii. Adam Kozłowiecki urodził się w rodzinnym majątku w Hucie Komorowskiej k. Niska (do II wojny woj. lwowskie). Studia teologiczne ukończył we Lwowie, święcenia kapłańskie otrzymał tamże w 1937 r. Był więźniem Dachau.

◆ W CL 4/97 informowaliśmy o ubiegłorocznej podróży samorządowców małopolskich na teren państwa ukraińskiego i nawiązaniu kontaktów z tamtejszymi samorządami. Pierwszym efektem zapoczątkowanej współpracy było zorganizowanie w marcu br. przez **Stowarzyszenie Gmin Małopolski** (kierowane przez min. Kazimierza Barczyka) w Krakowie szkolenia dla samorządowców z tamtego państwa, w zakresie zagadnień organizacji samorządów lokalnych, finansów, oświaty, gospodarki komunalnej. Na szkolenie przybyło ok. 20 *merów*, członków zarządów gmin itp. (m.in. z Mościsk, Gródka Jagiellońskiego, Dublin, a także z dalszych okolic). W przyszłości na podobne szkolenia mają być zapraszani również Polacy z tamtych terenów, jako naturalni łącznicy między samorządami po tej i po tamtej stronie granicy.

Uznajemy celowość takich imprez i możliwość wyniknięcia z nich pożytków także dla tej strony. Ukraińscy uczestnicy kursu nie ukrywali zadowolenia z możliwości nabycia tu wiedzy i doświadczeń – teorii i praktyki, w oparciu o realnie tutaj funkcjonującą samorządność. Pobytem w RP i obserwacją życia byli zachwyceni. W Krakowie najbardziej podobał im się porządek (!) i... straż miejska.

przez nich miasta. W XVII w. mieli tu Żydzi synagogę i dwie bóżnice.

Ludność Stryja zajmowała się handlem i rzemiosłem. Handlowano winem węgierskim, napitkami miejscowej produkcji (wódka, piwem, miodem), solą, tkaninami, końmi. Miasto posiadało składy win i sukiennice. Rzemiosło było dobrze rozwinięte: w 1635 r. istniało 6 cechów: szewski, garncarski, krawiecki, kuśnierski, tkacki i kowalско-ślusarski. Cios rzemiosłu stryjskiemu zadał rok 1648 i następne: wojny kozackie, głód i zaraza. Zniszczona została większość miasta i przedmieścia (200 domów na 362). W r.1657 założył tu swoją kwaterę Franciszek Rakoczy i tu przyjmował poselstwo Lwowa.

W latach następnych, za starostwa Jana Sobieskiego, miasto zaczęło pomalu podnosić się z upadku. Powstał wtedy klasztor franciszkanów przy istniejącym już w XVI w. kościele św. Marii Magdaleny. Sobieskiemu udało się zakończyć konflikt między ludnością chrześcijańską i żydowską, w r.1670 zrównano mieszczan i Żydów w prawach i obowiązkach. W 1672 r. podczas napadu Tatarów miasto znowu uległo zniszczeniu przez pożar. W r.1696 miasto bardzo ucierpiało z powodu ogromnego wylewu rzeki, a poszkodowani mieszkańcy odwołali się od płacenia podatków i zapożyczali się u okolicznej szlachty, zastawiali grunty i domy. Na przełomie XVII/XVIII w. miasto nękały ciągle przemarsze wojsk, ponawiające się pożary i morowa zaraza. Po śmierci Jana III starostwo stryjskie dostała Maria Kazimiera jako uposażenie wdowie, a starostą był wtedy Mikołaj Żebrowski. Po nim nastąpili Sieniawscy: Andrzej Mikołaj i jego żona Elżbieta. W 1730 r. starostą został Stanisław Poniatowski, który w r.1754 zrzekł się go na rzecz swego syna, Stanisława Augusta, późniejszego króla. Ten był ostatnim starostą stryjskim doby przedrozbiorowej.

W I. poł XVIII w. miasto znowu zaczęło się trochę podnosić, ale w 1743 r. dużą jego część zniszczył pożar. Kolejna klęska pożaru wydarzyła się w 1772 r. – spłonął wtedy stary kościół parafialny. Austriacy po zajęciu Stryja zlikwidowali klasztor franciszkanów, zamieniając budynek na szpital garnizonowy, a kościół oddając na cerkiew. Za czasów austriackich rozebrany został zamek, a z materiału uzyskanego z rozbioru zbudowano koszary. Po całym założeniu zamkowym pozostały tylko ślady wałów. W roku 1824 znowu palono się miasto, lecz największy w historii Stryja pożar wybuchł w 1886 r. i zniszczył prawie całkowicie zabudowę miejską. Spalili się świeżo odbudowany kościół parafialny, zbór ewangelicki, synagoga i bóżnice. Po pożarze

# KULTURA NAUKA

## KRAKOWSCY ARTYŚCI LWOWSKIEJ SZKOLE

Znane krakowskie VII Liceum Ogólnokształcące im. Z. Nałkowskiej (przy ul. Skarbińskiego) postanowiło nawiązać kontakt z lwowską „Magdusią”, czyli Szkołą Nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Związek obu szkół zainaugurowano „mocnym uderzeniem” – poniekąd w sensie dosłownym. W połowie stycznia dyrekcja Liceum – dyrektor Wojciech Zagórny przy znakomitej pomocy p. Barbary Biel – zorganizowała koncert pt. *Polskim uczniom we Lwowie*, z udziałem znakomitych (i honorowych) wykonawców krakowskich, a wpływy przeznaczono na pomoc lwowskiej szkole.

Trzygodzinny program koncertu był niezwykle urozmaicony – znalazło się w nim „dla każdego coś miłego” w najlepszym rozumieniu tych słów. Rozpoczęły go tańce maluchów w krakowskich strojach, potem było coraz dojrzalej (miejscami coraz głośniej), coraz bardziej wzruszająco. Zaśpiewała uczennica VII Liceum Maja Tomaszewska (zadatki na autentyczną piosenkarke) oraz żywiołowa i wszechstronna (piosenkarka, poetka, malarka) Paulina Bisztyga z Liceum Technik Plastycznych w Wiśniczu. Pięknie deklamowała wiersz o Lwowie Danusia Didycz, uczennica lwowskiej Szkoły.

Organizatorom koncertu udało się zaprosić kilka prawdziwych gwiazd. Pierwszy (w kolejności) wśród sław był poeta, kompozytor i pieśniarz Leszek Długosz, który przekazał słuchaczom dwa dary: zagrał i zaśpiewał swoje niezwykle utwory, ale przedtem odczytał własny wiersz, może już znany z publikacji – czy jednak wszystkim?

### ODA DO MOWY KRESOWEJ

*Witaj gałązko mowy kresowej  
Po długim milczeniu twój zaśpiew z bliska  
słyszę  
Te same pieśni i pacierz u naszych korzeni  
I groby jednakowo bliskie  
Blizniacza witko od wschodniej strony,  
witaj mi*



Leszek Długosz recytuje „Ode”

### *I wybacz*

*– w piśmie nie mogłem cię przyciągnąć  
Ponad zasieki, ze słowem pociechy  
Przedrzeć się przez eter  
–Było to możliwe?  
– Czas zły rozdzielił  
Wiem, krępowano oddech  
Transportami w syberyjskie śniegi  
Wywożono pamięć  
– Lecz wiem z daleka i nie wszystko –  
Dziś na ulicach miasta mego słyszę  
Jak krzątasz się złęknona  
– Uboga czasem tak kuzynka  
Z czemodanem w dłoni  
Nieśmiało w progi domu wchodzi  
Niepewna, jak ją po latach przyjmą  
Swoi?... Czy nie swoi?...  
– Witam cię z radością i ze skrucą  
– Ty nie jak gość tu, ale domownica  
Ty masz tu prawo, jak po usłanej kontuszami  
Królewskiej drodze  
Na Wawel prosto iść do siebie  
I jak po swoje...  
– Z ciebie się przecież kiedyś wywiodył  
Księgi Adama, Testament Juliusza*

### *Gałązko mowy wschodniej*

*– Zruszczona  
– Potargana burzą  
Pomiędzy tymi sarkofagi  
Ty jesteś tu jak laur  
Najtrudniej doniesiony.*

„Mocne uderzenie”, o którym była mowa na wstępie, dał obok Pauliny Bisztygi i jej muzycznych partnerów, kapitalny zaspół Noon: czterej panowie, dziś znani inżynierowie i biznesmeni, a niegdysiejsi – w cza-

sach studenckich – muzycy zespołów rockowych. Schodząc z estrady zawołali: *Kochajcie Lwów – my go też kochamy!* Zmianę nastroju dało trio studentów krakowskiej Akademii Muzycznej, wykonując utwór Szostakowicza.

Urozmaiceniem innego gatunku była aukcja albumu *Lwów* Adama Bujaka, przeprowadzona przez znanego krakowskiego antykwariusza Andrzeja Starmacha, który przy entuzjasmie sali, zaczynając od 1 złotówki wycycytał ten egzemplarz na 530 zł (5,3 miliona starych zł). Jeszcze innym przewyżnieniem imprezy był trzykrotny występ Piotra Piechy, krakowskiego aktora, który świetnie opanował lwowskie piosenki – grał na harmonii i śpiewał, a sala mu wtórowała.

I mocne zakończenie: Anna Szałapak przy akompaniamencie samego Zygmunta Koniecznego zaśpiewała kilka niezwykłych pieśni ze swego repertuaru. Ostatni – hymn *Dzięki Ci, Panie, za ten świat* – wywołał owację na stojąco.

Profesjonalnie, serdecznie, dowcipnie zapowiadał Bogusław Sobczuk. Nagrodzono go zasłużonymi brawami. Na koncercie była obecna dyrektorka Szkoły św. Marii Magdaleny p. Marta Markunina, która gorąco podziękowała organizatorom i wykonawcom. Dziękował też dyrektor VII Liceum, p. Wojciech Zagórny.

Takiej imprezy dawno nie widzieliśmy.

Maria Klara Bohomolec

W marcu '98 zmarł w Krakowie

śp.

### **dr LESŁAW CZABANOWSKI**

lekarz, b. dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie.

Lwowianin z urodzenia (1931), członek TMLiKPW.

Jego córce, p. dr Annie Czabanowskiej-Wróbel (autorce pięknego artykułu z poprzedniego numeru CL) oraz zięciowi, p. dr. Józefowi Wróblowi, wiceprezesowi „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie – bardzo serdeczne wyrazy współczucia składa

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.Wsch.  
oraz Redakcja „Cracovia–Leopolis”

przystąpiono do odbudowy miasta, regulując przy tej okazji ulice i przestrzegając krycia domów ogniotrwałymi dachami.

W Styju urodzili się: pisarz i poeta Kornel Makuszyński (1884–1953); generał WP, legionista Józef Kustron (1892–1939); kompozytor-dodekafonista Józef Koffler (1896–1941); współczesny pisarz amerykański Louis Begley (Ludwik Begleiter, ur. 1933). Stryjskie gimnazjum ukończyli K. Makuszyński, poeta Kazimierz Wierzyński, pisarz Stanisław Wasylewski, reżyser Wilam Horzyca.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. Narodzenia NP Marii, neoromański, z jedną wieżą, wybudowany na przełomie XIX/XX w., na miejscu spalonego. Wewnątrz neogotycki ołtarz i ambona z białego alabastru, rzeźbione. W głównym ołtarzu obraz tronujskiej Matki Boskiej, pędzla krakowskiego malarza Floriana Cynka, słynący łaskami i oczekujący na koronację. Z dawnego kościoła ocalał drewniany krucyfiks, otoczony kultem. Greckokatolicka cerkiew w dzielnicy Łany.

Budynek „Sokoła”, oddany do użytku w roku 1914. Ozdobą jego sali teatralnej była wierna kopia kurtyny Henryka Siemiradzkiego z teatru krakowskiego.

Pomnik 200 żołnierzy, pochodzących ze Stryja, poległych w 1859 r. pod Solferino i Magentą, wzniesiony za czasów austriackich przez oficerów stacjonującego tu pułku.

**Czasy obecne.** Kościół parafialny, okupowany w 1945 r. przez grupę tercjarzy franciszkańskich, broniących go przed zamknięciem, pozostał otwarty i wierni mogli się gromadzić w nim na wspólną modlitwę. Ksiądz mógł odprawiać mszę św. raz do roku, na Wielkanoc. Wierni dbali o utrzymanie kościoła w dobrym stanie, a osobą szczególnie w tym zasłużoną była p. Julia Kapko. Od 1991 r. Stryj ma stałego proboszcza – jest nim ks. kanonik Jan Nikiel. W parafii pracują ss. józefitki. W r.1996 parafia obchodziła 600-lecie istnienia i przy tej okazji kościół został podniesiony do rangi sanktuarium MB Piastunki Ludzkich Nadziei. Stary cmentarz miejski został zniwelowany i zamieniony na plac zabaw dla dzieci.

W Stryju istnieje oddział Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W szkole odbywają się fakultatywne lekcje języka polskiego.

### **STRZAŁKOWICE**

**Położenie.** Wieś w pow. samborskim, wojew. lwowskim. Położona w odległości 6 km od Sambora i 2 km od stacji kolejowej w Waniowicach (linia Sambor–Sianki), przy ujściu rzeczki Dą-

## Naszym zdaniem

### RATOWAĆ NAJBARDZIEJ ZAGROŻONE

Z omawianego obok artykułu prof. Brykowskiego o ważnej i pięknej działalności *Ośrodka do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju* wynika, że szczególną uwagę w Małopolsce Wschodniej poświęcono Kołomyi i Pokuciu. To piękny i ważny region, jednak wymieniane obiekty nie należą do najbardziej zdewastowanych. Powstają więc następujące pytania:

1. Czy Ośrodek wysuwa jakieś inicjatywy i starania o ratowanie śmiertelnie zagrożonych cennych obiektów, jak np. (i przede wszystkim) kościoł zamkowy w Brzeżanach, kościoły w Podhajcach, Zbarażu, Hodowicy i jeszcze parę innych (poza Pokuciem, które przecież nie należy do najbardziej zniszczonych regionów)? Co na to p. prof. Tadeusz Polak, którego artykuł „O niezbędności umów międzypaństwowych i lokalnych dla ratowania dziedzictwa kulturalnego na dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej” przeczytaliśmy w tomiku *Zabytki sztuki polskiej na dawnych Kresach Wschodnich* (Biblioteka Ziemi Wschodnich, Warszawa 1997)? Wygląda na to, że nie ustalono dotąd żadnej hierarchii potrzeb, obracamy się w sferze abstrakcji. A co z kamienicą Bandinellich przy lwowskim Rynku?

2. Rozpoczęto inwentaryzację b. pięknego cmentarza w Kołomyi, a co z najcenniejszym dla naszej kultury Cmentarzem Łyczakowskim? Kilka oddziałów TMLiKPW (z inicjatywy krakowskiego) finansuje tam prace, zapobiegające ostatecznej destrukcji wielu obiektów, ale może właśnie Ośrodek powinien spreycyzować jakiś program i zorganizować koordynację? Są tam przecież liczne grobowce, nagrobki i pomniki wojskowe, kościelne, ludzki kultury, sztuki, działaczy, polityków – i cała reszta. Wydawałoby się rozsądne, by TMLiKPW zajął się właśnie tą resztą, a dla tych pierwszych znaleźć instytucjonalnych sponsorów. Czy próbowano?

## NA RATUNEK POLSKIEMU DZIEDZICTWU

Mija pięciolecie działalności *Ośrodka do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju*, powołanego przez „Wspólnotę Polską” w 1993 r. Była to realizacja uchwały Zjazdu Polonii Świata, który odbył się w Krakowie w sierpniu 1992. Celem Ośrodka jest z jednej strony pomoc fachowa (niestety nie finansowa!) polskim środowiskom za granicą – z natury rzeczy głównie na Wschodzie – które otaczają lub zamierzają (albo powinny) otoczyć opieką polskie zabytki architektury, dzieła sztuki lub pamiątki historyczne – w zakresie ochrony, konserwacji lub odbudowy. Z drugiej strony ma to być budzenie u Polaków zrozumienia ważności (dla nas wszystkich) narodowych dóbr kultury, potrzeby ich ochrony – przynajmniej w takim zakresie, w jakim jest to dla nich możliwe.

Działalność Ośrodka realizuje się kilkoma torami. Pierwszy to koordynacja na terenie RP między władzami i urzędami, instytucjami, stowarzyszeniami, fundacjami itd., które zajmują się (lub powinny się zajmować) ochroną zabytków i miejsc pamięci narodowej na Wschodzie. Drugi tor to organizacja *Kursów Miłośników Zabytków Ojczystych i Pamiątek Historycznych* – odbyły się dwa takie kursy, w latach 1993 i 1994. Kiedy następne – nie wiemy.

Trzeci tor to rozpoznawanie stanu zabytków architektury i ruchomych, malowideł ściennych itp. W tym celu dokonano objazdu Wołynia (39 miejscowości) i Pokucia (10 kościołów, cmentarze, pomniki, tablice pamiątkowe), a także Ziemi Wileńskiej, Grodzieńskiej i Nowogródzkiej oraz Ukrainy (za Zbruczem).

Czwarty tor to prowadzenie robót konserwatorskich – przy niewielkich własnych możliwościach finansowych – ograniczone oczywiście do obiektów dostępnych, tzn. czynnych kościołów. Tu jednak jest i drugi wątek – na zlecenie **Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa** przeprowadzono konserwację pomników: Ofiar Kosaczowa w Kołomyi, Legionistów z II Brygady w Rafajłowej, A. Mickiewicza w Truskawcu (pisał o tym w poprzednim numerze) oraz nagrobków w Gwoźdźcu i Starym Siole.

Ośrodek zainicjował przeniesienie zrujnowanego drewnianego kościoła z Wiszerek do Kowla, co następnie zostało zrealizowane (pisał o tym w CL 3/97).



Sklepienia w części gotyckiego kościoła w Podhajcach już runęły, trzymają się jeszcze niektóre żebra

Wreszcie piąty tor to działalność informacyjno-propagandowa (objazdowe wystawy), inwentaryzacyjna (tu m.in. pomoc finansowa dla ekip studenckich z Historii Sztuki UJ oraz z Architektury Politechniki Warszawskiej), a także wydawnicza (w tym numerze piszemy o pierwszym tomiku – patrz *Nowe książki*).

Powyższe informacje zacerpnęliśmy (w skrócie) z artykułu prof. Ryszarda Brykowskiego, ogłoszonego w *Biuletynie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”* 12/97. Nasuwają się jednak pytania, które zamieszczamy w rubryce *Naszym zdaniem*.

(Red.)

## Kronika

□ Główną nagrodę w ubiegłorocznym XXVI Międzynarodowym Konkursie Krasomówczym na zamku w Golubiu-Dobrzyniu (k. Torunia, listopad '97) zdobyła **Jadwiga Pańkowska ze Lwowa**. Swoją występ potraktowała jako spacer po starym Lwowie, ilustrowany poezją Mariana Hemara i przeplatany lwowskim bałakiem. Laureatka opisała swoją przygodę i triumf w „Gazecie Lwowskiej” 2/98. Serdecznie gratulujemy.

□ W Collegium Maius UJ była czynna w grudniu–styczniu **Wystawa pamiątek akademickich ze zbiorów Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego „Silva Rerum”**. Były to głównie pamiątki po profesorach, a także ich lub innych osób zapisy, niekoniecznie związane

brówki do Dniestru. W 1880 r. było tu 260 gospodarstw oraz 1167 mieszkańców, w tym 1142 Polaków i 25 Rusinów. Ludność z dawna trudniła się głównie tkactwem.

**Historia.** Wieś założona przy końcu XIV w., o czym świadczy przywilej lokacyjny, wydany przez Spytka z Melsztyna w 1395 r. Należała do dóbr koronnych ekonomii samborskiej. Danych historycznych o Strzałkowicach jest niewiele, wiadomo tylko, że w 1686 r. wójtem był tam niejaki Marcin Łoziński, z inwentarza z 1760 r. wynika zaś, iż posesorami wójtostwa byli wówczas Jan i Konstancja z Bieńkowskich Popielowie. Data erekcji parafii rzym.-kat. pozostaje nieznaną – po raz pierwszy została wymieniona w aktach biskupstwa przemyskiego w 1494 r. W 1589 r. została oddana mansomiarzom samborskim. Pierwotny kościół parafialny był drewniany, lecz zniszczył go napad tatarski w 1624 r. Grekokatolicy ze Strzałkowicz należeli do parafii w Waniowicach.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. WW. Świątych, murowany, z w. XVII (konsekrowany 1692), rozbudowany i odnowiony przez proboszcza ks. Staszkiewicza w 1830 r. W kościele znajdowała się stara chrzcielnica, drewniana, rzeźbiona, i zabytkowy kielich „pięknej roboty”.

**Czasy obecne.** Po II wojnie światowej kościół zamieniono na magazyn zboża, a następnie materiałów budowlanych. W 1989 r. zwrócono go wiernym. Posługę duszpasterską pełnią dojeżdżający z Sambora ks.ks. zmarłychwstańcy: Andrzej Kurek i Marian Bański.

W Strzałkowicach żyje 36 rodzin polskich. Miejscowa szkoła prowadzi fakultatywnie naukę języka polskiego (prowadzi ją zamieszkała tu Maria Razmus, zwana *samborską Silaczką*).

### SPROSTOWANIE

Dr Tadeusz Kukiz zwrócił nam uwagę na kilka rzeczowych błędów, jakie zakradły się do kilku hasel w poprzednich numerach:

CL 2/96 – MILATYN: na s. 38 treść wierszy 17–14 od dołu nieprawdziwa. Ma być: **W pokarmelitańskim kościele w Milatynie Nowym jest obecnie cerkiew prawosławna.**

CL 2/97 – KUKIZÓW: na s. 27, w wierszu 28 od góry ma być: **Od 1907 r. Zgromadzenie...**, a w wierszu 15 od dołu ma być: **...przed I wojną...**

CL 4/97 – PAWŁÓW: na s. 31, w ostatnim wierszu ma być: **...jego prawnuk...**

Błędy powstały z naszej winy. Autora i Czytelników bardzo przepraszamy.

z samym uniwersytetem. Wśród mnóstwa różnorodnych przedmiotów **roito się od leopolitanów**.

Już na samym wstępie stała gabłota z togą i biretem doktora h.c. Uniwersytetu w Oksfordzie – dar prof. Ludwika Ehrlicha (1889–1968), ur. w Tarnopolu, znakomitego profesora prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a po II wojnie na UJ. I zaraz kolejna gabłota z pamiątkami po profesorach Uniwersytetu Krakowskiego: Macieju Józefie Brodowiczu (1790–1885), lekarzu rodem z Grzymałowa; Piotrze Ignacym Łada-Bieńkowskim (1865–1925), archeologu rodem ze Złoczowa; Włodzimierzu Jerzym Demetrykiewiczu (1859–1937), archeologu i konserwatorze zabytków, rodem ze Złoczowa, a nieco dalej – po Udalryku Heyzmannie (1835–1918), profesorze prawa i administracji, rodem z Husiatyna.

Hojnym darczyńcą (zapisała UJ-owi kosztowności i dzieła sztuki) była Daniela z Tennerów Gromska (1889–1973), filozof i filolog klasyczny, ur. we Lwowie. Swoją naukową karierę rozpoczęła jako asystentka na Uniwersytecie Lwowskim, po II wojnie została profesorem UJ. Kolejne pamiątki po językoznawcach: Tadeuszu Milewskim (1906–66), rodem z Kołomyi, i Jerzym Kuryłowiczu (1895–1978), ur. w Stanisławowie, profesorze UJK, a po II wojnie UJ, poliglocie i jednym z najwybitniejszych językoznawców w Europie (przypominamy anegdotę o nim, podaną w CL 2/96). Pokazano pamiątki z jego doktoratów h.c. w Paryżu i Ann Arbor (Michigan, USA). Wreszcie zbiór pamiątek po Bolesławie Wallek-Walewskim (1885–1944), ur. we Lwowie pianicie i kompozytorze.

Ogromnie interesującą wystawę przygotowała p.dr Anna Piskorz z Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a przy tym członkini krakowskiego oddziału TMLiKPW.

□ Ukazuje się nowa edycja *map topograficznych Polski*, wydawanych przez Zarząd Topograficzny Wojska Polskiego. O wcześniejszej serii pisaliśmy w CL 2/97; nowe mapy mają dokładniejszą skalę (1 : 100 000) i inny układ terytorialny. Spośród już dostępnych interesują nas na razie trzy, zawierające tereny poza *medycką* granicą:

– *Przemyśl* (M-34-81/82), w tym **skrawek Płaskowyzu Chyrowskiego** z ważniejszymi miejscowościami: Medyka/Szeginie, Niżankowice, Mieżyniec;

– *Lwów* (M-34-83/84, M-35-73), obejmuje wielki obszar **od Mościsk po Lwów** (włącznie);

– *Sanok* (M-34-93/94), zawiera m.in. spory obszar **z Chyrowem, Dobromilem i Nowym Miastem**, sięga **po Stary Sambor**.

Na odwrócenie map znajdujemy encyklopedyczne informacje geograficzno-historyczno-krajoznawcze. Nie mamy zastrzeżeń do tej części, raczej pochwały. Bez zarzutu też wydaje się strona kartograficzna (choć nie jesteśmy fachowcami w tej dziedzinie), atoli istotne uwagi mamy do nazewnictwa.

Nie o to nam chodzi, że miejscowości na mapach, wydanych w latach 1995–97 mają nazwy w brzmieniu rosyjskim, a nie ukraińskim – dla nas to w końcu jeden diabeł (i słodka tajemnica redaktorów). Rzecz idzie natomiast o stosowane tu i ówdzie – małymi literkami – nazwy polskie. Właśnie: tu i ówdzie. Powstaje pytanie, dlaczego akurat te, a nie inne? Jaką zasadę przyjęto? Otóż chyba żadną. Na przykład: na mapie *Lwów* pod ruskimi nazwami *Stariawa*, *Nikłowiczi*, dopisano *Starzawa*, *Nikłowice*, ale nieopodal *Czerniowoje* lub *Strieleckoje* to już nie wiadomo co. A przecież chodzi o Czerniawę i synne Strzelczyńska. Wśród całej grupy starych nazw, zawierających rdzeń od *lachów*, wyjaśniono tylko *Zawiazancy* – polskie Laszki Zawiazane. Ale próżno by szukać, że *Gostincowo* to Laszki Gościńcowe (bo przy głównym gościńcu do Lwowa), że *Murowanoje* to herburtowskie Laszki Murowane (wspinały zamek wielkiego rodu, przodków po kądzieli Mikołaja Reja), lub że *Solanowatka* to Lacko (k. Dobromila). Czy trzeba tłumaczyć akurat, że *Kulikow* to Kulików, a *Dawydow* to Dawidów, ale na mapie *Sanok* nie wyjaśniono, że *Skielewka* to Felsztyn (też Herburtów)? I tak z dziesiątkami innych miejscowości, traktowanych na chybił-trafił, bez sensu.

W konkluzji: jeżeli nie da się tłumaczyć wszystkich nazw (a właściwie dlaczego? Przecież redaktorzy dysponują przedwojennymi mapami), to logika nakazuje, by wyjaśniać przede wszystkim takie, które zostały mocno zniekształcone, albo wręcz zatarte. Pamiętajmy, że wśród miejscowości zawartych na wymienionych mapach jest mnóstwo ważnych dla historii i kultury polskiej. A skoro sprzedaje się te mapy dla potrzeb turystycznych – wypada to też brać pod uwagę. Czy o sensowną koncepcję tak trudno?

□ Wystawa *Architektura Lwowa XIX w.*, o której pisaliśmy w CL 1/98, pojechała z Krakowa do Warszawy i tam w lutym–marcu br. była eksponowana na Zamku Królewskim. Z tej okazji w „Gazecie Wyborczej” z 20 II Jerzy S. Majewski (w artykule *Lwów Habsburgów*) dał doskonałe wprowadzenie w problematykę nie tylko architektury Lwowa ubiegłego wieku. Przy okazji zaproponował kolejną **wystawę – wspólną architekturę lwowskiego modernizmu z międzywojennego 20-lecia**.

Do artykułu zgłaszamy tylko jedną poprawkę: właściciel wielkiej i pięknej kamienicy za pomnikiem Mickiewicza nazywał się Sprecher (a nie Speicher).

□ Muzeum Okręgowe w Radomiu stało się w całej Polsce sławne dzięki swej niezwyklej dynamice, która się wyraża w coraz to nowych, zawsze oryginalnych i ważnych wystawach. W ostatnich kilku latach odbyło się tam m.in. kilka znakomych wystaw, na które eksponaty (dawna sztuka, militaria, portrety) sprowadzono ze Lwowa. Na wystawy te niejednokrotnie jechały specjalne autokary z głównych miast polskich – także z Krakowa, bo okazje były niepowtarzalne. Wielką to zasługą energicznego i pomysłowego dyrektora Janusza Pulnara, który z końcem ub.r. otworzył nową wystawę: *Epoka Pana Tadeusza*. Warto odnotować, że na półtora tysiąca eksponatów, sprowadzonych z 50 muzeów krajowych i zagranicznych (nawet z Paryża), **aż 500 przywieziono specjalnie ze Lwowa – z trzech tamtejszych muzeów.**

□ W lutym była czynna w krakowskim Klubie „Zaułek” **wystawa Złoczów i okolice w XIX w.**, złożona z reprodukcji litografii ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

□ Z krakowską Galerią „Nafta” (przy ul. Lubicz) związane jest Muzeum Historii Fotografii Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, mające swą siedzibę w tym samym budynku (nie mylić z innym muzeum o tym samym profilu, mieszczącym się przy ul. Józefitów). W lutym br. była tam czynna **wystawa autorska Ludwika Reitera** (1928–1997), inżyniera-mechanika z zawodu, a fotografa-reportażyisty z zamiłowania. Reiter był lwowianinem z urodzenia, we Lwowie spędził dzieciństwo i młodzieńcze lata, i tam rozpoczął swoje wędrówki z aparatem fotograficznym. Od 1943 r. działał w lwowskim konspiracyjnym harcerstwie, kolportował *bibułę* i rozklejał niepodległościowe plakaty. W 1946 r. osiadł w Krakowie (tu uwaga do treści wystawowej ulotki, z której korzystamy: Ludwik Reiter nie *wrócił jako repatriant z tysiącami lwowian*, lecz przybył tu jako wygnaniec. Dziwi nas, że autor ulotki sam nie dostrzega tej „subtelnej” różnicy). Był członkiem krakowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., czym się szczylił.

Na wystawie znalazło się sporo fotografii ze Lwowa, z *tamtych* czasów i z lat powojennych. Warto przypomnieć, że w Galerii „Nafta” często goszczą wystawy o tematyce wschodniomałopolskiej. Niedawno oglądaliśmy 3-częściowy cykl, poświęcony Zagłębiu Naf-

towemu – pisaliśmy o tym w naszym kwartalniku.

□ Natomiast w Muzeum Historii Fotografii przy ul. Józefitów w lutym była czynna wystawa autorska znanego fotografa Zbigniewa Łagockiego, profesora krakowskiej ASP (Katedra Fotografiki na Wydziale Grafiki). Na wystawie znaleźliśmy nieco młodzieńczych zdjęć ze Lwowa, w którym autor się urodził (1927) i dorastał. Z wykształcenia jest architektem. Kolejną wystawą w tym samym miejscu była ekspozycja prac fotograficznych uczniów Z. Łagockiego.

□ W marcu '98 otwarto w Krakowie cztery następne wystawy, w całości albo w części związane ze Lwowem: w Muzeum Historycznym M. Krakowa (w pałacu Krzysztofory): **Lwów i Kraków w kamerze fotograficznej**. W Muzeum Narodowym (nowy gmach): **Malarzy polskich portret własny** – 70 autoportretów, wypożyczonych z tzw. Lwowskiej Galerii Obrazów; w tym samym gmachu: **Malarstwo Tadeusza Brzozowskiego** (ur. we Lwowie, 1918–87); w Muzeum Etnograficznym: **Sztuka Ormian Polskich**.

Wystawy te przybliżyły Czytelnikom w następnym numerze.

□ „Wspólnota Polska” i Muzeum Diecezjalne w Opolu zorganizowały w marcu br. **wystawę zdjęć Stanisława Wierzgonia** pt. *Kościół na Kresach dawnej Rzeczypospolitej*, obejmującą ponad 50 kolorowych fotogramów z Małopolski Wschodniej, Podola (za Zbruczem) i Wołynia. Ta i poprzednich pięć (!) wystaw malarstwa i fotografii to owoc wyprawy entuzjastów z Opolo do Polaków za wschodnią granicą.

□ Młody historyk krakowski **dr Łukasz Walczy** od kilku lat interesuje się dziejami Lwowa (już w CL 2/96 była wzmianka na jego temat) i coraz głębiej wchodzi w tę problematykę. W marcu wygłosił – na posiedzeniu naukowym Komisji Urbanistyki i Architektury krakowskiego oddziału PAN – referat pt. **Początki Lwowa w świetle najnowszych badań**. Dr Walczy obiecał napisać dla nas artykuł na ten temat, dziś możemy jedynie zapewnić Czytelników, że obrany przezeń kierunek poszukiwań i ich efekty bardzo nas satysfakcjonują.

Panu dr. Łukaszowi Walczemu bardzo serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Matki składa Redakcja „Cracovia–Leopolis”

# Książki czasopisma

📖 Rok 1996 wcale się jeszcze w naszej rubryce nie zakończył. Ostatnio dotarła do nas książeczka niewielka, ale ważna dla dokumentowania polskiej kultury na ziemiach za *medycką* granicą. *Inskrypcje historyczne fary w Drohobyczu* zinventaryzowali i opisali Tadeusz M. Trajdos, Anna Brzóstkowska i Adam Kulewski (Kraków 1996). Zajęcie się przez autorów tym właśnie obiektem było niezwykle uzasadnione: drohobycka fara jest po katedrze lwowskiej najważniejszym gotyckim kościołem w Małopolsce Wschodniej, niezbyt bogatej w świątynie o średniowiecznym rodowodzie (bo dość liczne kościoły w stylu gotyckim – nie mylić z neogotyckimi z XIX w. – powstawały na tych ziemiach jeszcze w wiekach XVI i XVII, gdy równolegle panował tam już renesans i barok). Budowę drohobyckiej świątyni rozpoczęto na przełomie XIV/XV w. i przez wiele wieków wzbogacano jej strukturę, wystrój i wyposażenie. Stąd narosło tam wiele napisów po polsku i po łacinie, wrytych i namalowanych – dokumentów historii, wydarzeń i ludzi. Uwagę zwracają przede wszystkim olbrzymie barokowe tablice z drewna z końca XVIII w., ale są oczywiście napisy starsze, renesansowe, i nowsze, XIX-wieczne, a nawet z XX wieku.

Wszystko to zostało odczytane, przetłumaczone, naukowo opracowane i sfotografowane.

📖 Przechodzimy do roku 1997. O ogromnym zainteresowaniu tematyką Ziemi Wschodnich – Wilna i Wileńszczyzny, Lwowa i Małopolski Wschodniej – świadczą liczne, kosztowne przecieży, ale coraz bardziej poszukiwane albumy fotograficzne. W poprzednim numerze pisaliśmy o trzech wspaniałych albumach lwowskich, wydanych w ciągu ubiegłego roku (1997), a dziś z przyjemnością zwracamy uwagę na album pt. *Zamki na Kresach*, autorstwa Tadeusza Polaka – aktualnie Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i wiceministra Kultury i Sztuki. Album obejmuje 75 polskich zamków (z jednym wyjątkiem: Chocim nigdy nie był zamkiem polskim), położonych na terenie dzisiejszych państw: litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Każdy obiekt jest udokumentowany 1–4 zdjęciami (łącznie jest tam 259 fotografii), planem oraz opisem historycznym i sytuacyjno-architektonicznym.



Krużganki zrujnowanego zamku w Pomorzanch. Wg. T. Polaka *Zamki na Kresach*.

Największa liczba obiektów, bo ponad połowa, pochodzi oczywiście z Małopolski Wschodniej: 38. Reszta rozkłada się na ziemie Wileńską, Nowogródzką i Grodzieńską, Wołyń oraz Ukrainę.

Warto ten album nabyć, bo dotyczy miejsc bliskich sercu. Ale i dlatego, by zobaczyć bezmiar barbarzyństwa: co zrobiono z kwitnącymi przed II wojną zamkami w Podhorcach, Brzeżanach, Pomorzanch...

📖 *Zabytki kultury polskiej poza granicami kraju* to nowa seria, której wydawnictwo podejmuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – Ośrodek do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju. Redaktorem naukowym jest prof. dr Ryszard Brykowski, a jej zeszyt 1. to *Żółkiew i jej Kolegiata*, napisany przez dra Jerzego T. Petrusa, znakomitego znawcę Żółkwi, jej historii oraz jej zabytków kultury i sztuki. A nawet więcej: miłośnik i poniekąd dobrodziej tego grodu – to on, dr Petrus jako krakowski radny, wystarał się o niemałe sumy w krakowskim Magistracie na pokrycie dachu Kolegiaty i konserwację krypty Żółkiewskich.

Książeczka ma charakter popularny i powinna trafić do szerokiego grona miłośników polskiej historii, polskich Ziemi Wschodnich i polskiej sztuki. Jej naukowym zapleczem jest napisana przez tegoż autora monografia kościołów i klasztorów Żółkwi, wydana jako tom 2. *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej* (wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 1994). O serii tej pisaliśmy w CL 4/96 i 2/97.

📖 Jeszcze nigdy nie omawialiśmy w tej rubryce książki o tematyce muzycznej. Nadarza się więc okazja: bardzo aktywna wydawniczo

rzeszowska Wyższa Szkoła Pedagogiczna rozpoczęła nową serię, zatytułowaną: *Musica Galiciana*. Niedawno dotarł do nas tom I (Rzeszów 1995) pod redakcją prof. dra Leszka Mazepy, a poświęcony kulturze muzycznej Galicji – jako pokłosie sesji naukowej, jaka miała miejsce w Rzeszowie dokładnie przed trzema laty (IV 95).

W tomie zamieszczono 16 referatów. Dla nas najbardziej interesujące są dwa teksty samego prof. Mazepy: o życiu muzycznym Lwowa XIII–XVII w. i o szkolnictwie muzycznym we Lwowie w czasach zaboru austriackiego. Dalej czytamy relację o obecnych lwowskich zbiorach muzycznych (niezwykle zasobnych, lecz w bałaganie), o ludowych instrumentach muzycznych, omawianych na łamach lwowskiego pisma „Lud” (niedawno pisała o tym piśmie prof. J. Klimaszewska w naszym kwartalniku). Na sesji mówiono też o muzykach i ich twórczości: o *Pieśniach ludu galicyjskiego* Wacława z Oleska (Zaleskiego) i Karola Lipińskiego, o kontaktach J. Paderewskiego z lwowskim kompozytorem Stanisławem Niewiadomskim (ten temat poruszał Ukrainiec ze Lwowa), a wreszcie o działalności innego lwowskiego kompozytora, Adama Sołtysa, mówiła jego córka.

Wypada na koniec wyjaśnić, że prof. Leszek Mazepa, muzykolog działający do niedawna wyłącznie we Lwowie, obecnie wykłada też w Rzeszowie (podobnie jak p. Maria Sołtys dzieli swój czas między Lwów i Warszawę). Trzeba też przypomnieć, że p. L. Mazepa był we Lwowie założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

## Wertując wydawnictwa

⇒ W numerze 47/97 „Naszej Polski” (Warszawa) Bolesław Dobrzyński opisał *Przeklęty los Kresowianka*, wytykając AWS-owi, iż w swoim programie wyborczym nie wspominał, że jest w Polsce część społeczeństwa, w stosunku do którego państwo polskie ma zagwarantowane prawem zobowiązania. AWS nie stawia sprawy zabużańskiej jako tematu do pilotowania i rozwiązania w przyszłym Sejmie. A przecież ludzie z tamtych stron od przeszło już pięćdziesięciu lat czekają na rekompensaty za mienie pozostawione poza obecnymi granicami państwa. Autor artykułu przypomina: *Historia Polski wskazuje, że to głównie z tych ziem od wieków wywodzili się wybitni przywódcy narodu. Dla władców komunistycznych było wiadome, że ta społeczność ma w sobie silną patriotyczną tkankę. Dlatego została opracowana na nich specjal-*

*na nagonka i organizacyjne rozwiązania zamknięcia im ust.*

⇒ W numerach 21–23 oraz 24–26 „Czasopisma Technicznego” (pisaaliśmy o tym miesięczniku w CL 2 i 3/97) jego naczelny redaktor prof. B. Kopyciński w swoim cyklu *Lwowskie biografie* przedstawia życiorysy czterech kolejnych wybitnych profesorów Politechniki Lwowskiej:

WŁODZIMIERZ TRZYWDAR BURZYŃSKI (1900 Przemyśl – 1970 Gliwice). Ukończył PL, w 1934 r. został jej profesorem, kierownikiem Katedry Mechaniki Teoretycznej, od 1938 był dziekanem Wydziału Mechanicznego. Po wojnie w Gliwicach na Politechnice Śląskiej, był tam rektorem. Jako student był obrońcą Lwowa w l. 1918–20. W r. 1944 aresztowany i maltretowany przez NKWD.

KAZIMIERZ BARTEL (1882 Stryj – 1941 Lwów). Po ukończeniu Szkoły Przemysłowej we Lwowie był mistrzem ślusarskim. Ukończył PL. Tamże od 1912 jako profesor i kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej. Napisał podstawowe podręczniki w tej dziedzinie. W 1918 r. obrońca Lwowa. W l. 1920. był pośłem, ministrem, a 1926–30 premierem. Zamordowany przez Niemców 26 lipca 1941.

WŁODZIMIERZ STOŻEK (1883 Mosty Wielkie, pow. Żółkiew – 1941 Lwów), profesor matematyki na PL. Studiował na UJ w Krakowie i w Getyndze. Po I wojnie pracował na krakowskiej Akademii Górniczej, a w 1921 r. objął kierownictwo Katedry Matematyki na Wydziale Ogólnym, potem na Wydz. Komunikacyjnym i Wydz. Budownictwa Lądowego i Wodnego. Był specjalistą w dziedzinie teorii potencjału i funkcji zmiennej zespolonej. Należał do inicjatorów utworzenia opieki zdrowotnej dla lwowskich studentów. Na początku okupacji niemieckiej 4 lipca 1941 r. rozstrzelany na Wulce wraz z innymi profesorami lwowskimi i swoimi dwoma synami.

ANTONI ŁOMNICKI (1881 Lwów – 1941 Lwów), profesor matematyki na PL, jeden z czołowych członków Lwowskiej Szkoły Matematycznej. Studia ukończył we Lwowie. W 1919 r. został profesorem na Wydziale Mechanicznym PL. Jako jeden z pierwszych w skali światowej opracował podstawy rachunku prawdopodobieństwa w oparciu o teorię mnogości i teorii miary. W lipcu 1941 r. rozstrzelany na Wulce.

⇒ Towarzystwo Przyjaciół Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) wydaje kwartalnik pn. „Universitas” (Londyn–Zurych). Jego redaktorem jest profesor Andrzej Żaki, doskonale znany w Krakowie archeolog, który od dwudziestu kilku lat mieszka w Szwajcarii.

W kwartalniku wiele o sprawach wschodniomałopolskich. Np. w nrze 64/65 z 1966 r. znajdujemy: prof. Jana Ostrowskiego: *Inwentaryzacja, badania i ochrona zabytków kultury polskiej na dawnych Kresach Wschodnich*, dra Tadeusza Kukiza: *Pomnik generała Dwernickiego na cmentarzu w Łopatynie*, prof. Andrzeja Żakiego: *Osobliwy zabytek w kościele w Przemyslanach: «pamiętka» wizyty z zaświatów*, Ireny Lachman: *Kazimierz Twardowski (1866–1938). W stulecie pierwszego wykładu*, a Nina Taylor omawia listy Tymona Terleckiego z lat wojny o teatrze. T. Terlecki to przedwojenny lwowski krytyk literacki i teatrolog. Jak na jeden numer to niemało.

Pan profesor Żaki obiecał napisać także do naszego kwartalnika. Liczymy na to, Panie Profesorze!

⇒ Przypadkiem wpadł mi w ręce nr 4 (1977) miesięcznika poświęconego obrotowi dzieł sztuki pt. „Gazeta Antykwaryczna” (wydaje antykwariat „Nautilus” w Krakowie). Pismo ładnie wydane, sporo ilustracji – głównie obrazów, rzeźb, mebli, broni, ceramiki, a nawet starych radioodbiorników – do kupienia aktualnie w antykwariatach. Nie ten atoli aspekt mnie zainteresował najbardziej, lecz – mnogość *leopolitanów* w tym numerze.

Już na pierwszej stronie, w zawiadomieniu o aukcji w warszawskiej Art Gallery „Panorama”, spotykamy nazwiska wybitnych malarzy o lwowskim rodowodzie: Batowskiego, Fałata, Rosena, Sichulskiego, a także reprodukcję jednego z oferowanych obrazów: Rosena *Walka Rosjan z Turkami*.

Dalej obszerny artykuł Jerzego Zielińskiego o serii widokówek fotograficznych dworku w Żarnowcu (9 km od Krosna, przed wojną woj. lwowskie), ze scenami przybycia doń Marii Konopnickiej. Przypomnijmy, że dworek ten – dziś muzeum poetki – otrzymała ona w darze od narodu, a jego zakup został dokonany przez Komitet Jubileuszu Marii Konopnickiej, zawiązany we Lwowie. Przewodniczącą komitetu była lwowianka, Stefania Wechslerowa.

Prof. Zdzisław Żygulski jun. w artykule *Kolekcjonerzy w Stowarzyszeniu Miłośników Dawnej Broni i Barwy* przedstawia życiorysy kilku wybitnych członków tej organizacji. Wśród nich Feliks Ścibałło, nieżyjący już lwowianin, który swoją znakomitą kolekcję militariów przewiózł po II wojnie ze Lwowa do Krakowa, i tu został kustoszem wawelskiej zbrojowni. Niektóre obiekty z jego zbiorów wzbogaciły Wawel i Muzeum Narodowe w Krakowie oraz Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

W kolejnym artykule ten sam autor omawia wystawę *Sławne bitwy oręża polskiego* w krakowskim Muzeum Narodowym, której był

twórcą, a którą przedstawiliśmy w CL 1/97. Przypomnijmy, że prof. Żygulski to rodowity lwowianin (jego artykuł o T. Mańkowskim drukowaliśmy w CL 1/96).

Wreszcie, w kalendarzu aukcji zauważyliśmy, że w jednym z krakowskich antykwariatów wystawiono pierwsze wydanie Biblii Leopolity z r. 1561, a cena wywoławcza wyniosła 23 000 zł (230 milionów starych zł)!

⇒ Z końcem stycznia zaczął wychodzić „Nasz Dziennik”, wydawany w Warszawie przez toruńskie Radio Maryja. Pierwsze numery robią dobre wrażenie: jest to normalna gazeta „dla każdego”, o szerokim zakresie tematyki, bynajmniej nie zawężonym do problematyki religijnej i kościelnej, choć artykuły są oczywiście pisane z pozycji chrześcijańskich, narodowych i prawicowych (bez nachalności). Redaktorem naczelnym jest Artur Górski.

Już w pierwszych numerach znalazły się już *leopolitana*: w nrze 1. *curriculum vitae* Władysława Bełzy, w nrze 3. duży artykuł o lwowskim Cmentarzu Orłąt (*Groby, ludzie i... czas*) oraz omówienie monumentalnego dzieła Romana Aftanazego o rezydencjach na Ziemiach Wschodnich. Mamy nadzieję, że z czasem – w miarę krzepnięcia pisma – problematyka *kresowa* przybierze kształt dodatku (cotygodniowego?), bo w sumie materiałów „wschodnich” jest tam sporo.

⇒ Krakowski „Dziennik Polski” opublikował artykuł *Osiemnasta Olimpiada* – rzecz o najstarszym obecnie olimpijczyku polskim – Kazimierzu Sokołowskim (ur. 1908), lwowskim hokeiście, dwukrotnym olimpijczyku z lat 1932 i 1936, zamieszkałym obecnie w Tarnowie. Wspomnienia Sokołowskiego, zapisane przez Jana Otałęgę, to kawał historii lwowskiego hokeja i klubów sportowych.

⇒ O „Kurierze PKP” pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. W styczniu tego roku w wagonach ekspresów relacji Kraków–Warszawa znajdujemy nr 28 (XII 1997), a w nim artykuł o odbudowie i rozwoju kolei polskich w l. 1918–28, zilustrowany dwoma (z trzech!) zdjęciami wspaniałych kamiennych wiaduktów kolejowych na Prucie: w Jaremczu i Worochcie. To dobrze, że je pokazano, bo współczesne pokolenie Polaków nie ma już pojęcia, co to Jaremcze, Worochta czy Prut. Ale z uwagą: wiadukty te powstały o wiele wcześniej, bo w latach 90. XIX w., a budowali je polscy inżynierowie. Co podkreślamy, bo często słyszy się, że to, co pochodzi z czasów zaboru – jest austriackie. Nieprawda, wszystko (albo prawie wszystko), co powstało w Galicji, czyli Małopolsce od lat 1860., stworzyli Polacy.

## Listy do redakcji

*Nadszedł ciekawy i niezwykle wzruszający list ze Strzałkowic pod Samborem:*

„Podnieś rękę, Boże Dziecię, i błogosław ludziom wielkiego i dobrego serca”.

Moc najserdeczniejszych życzeń w tym nowym roku dla całej Redakcji śle z Sambora Maria Detyna z synem.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Pani dyrektor „Wspólnoty Polskiej” Krystynie Gąsowskiej za zorganizowanie i sfinansowanie leczenia oraz turnusu rehabilitacyjnego dla Rysia. Od roku 1995 Rysio jest pod wspaniałą opieką Pani doktor Moniki Gasińskiej z Instytutu Pediatrii w Krakowie. Po kilku zabiegach i ciągłej rehabilitacji stan zdrowia syna jest coraz lepszy. Wielką radością był widok syna, który jechał na rowerku (rehabilitacyjnym) samodzielnie.

Miłym i sympatycznym wydarzeniem w roku ubiegłym dla mnie i dla syna był wyjazd do Muszyny na turnus hipoterapeutyczny. Uczestniczyło w nim 20 dzieci o różnych typach schorzeń, wraz z opiekunami. Dla dzieci to z pewnością nie tylko czas intensywnej pracy, ale i atrakcja. Dla rodziców zmęczonych codziennością – także odmiana i wypoczynek, choć czasem bardzo aktywny. A wszystko to w wakacyjnej atmosferze i otoczeniu pięknego pejzażu. Zajęcia z hipoterapii zaczynały się o godz. 9.30. Oprócz zajęć, prowadzonych przez terapeutów – na koniach, które były osią programu całego turnusu, każde dziecko miało także indywidualne ćwiczenia rehabilitacyjne. Po obiedzie odbywały się zajęcia pedagogiczne. Pomiędzy zajęciami zawsze znalazła się chwila na spacer, aby odwiedzić konie w stajni, pogłaskać je i podać garść siana. Zarówno dzieci, jak i dorośli mieli swoich ulubieńców.

Oprócz zajęć typowo rehabilitacyjnych organizowane były imprezy rekreacyjne: pasowanie na koniarza, ogniska z pieczeniem kielbasek, festiwal twórczości, dyskoteka dla dzieci i olimpiada sportowa. Należy podkreślić, że i dzieci i dorośli bawili się wspaniale.



Autorka listu z synem Rysiem

Tak więc ten turnus stał się wspólną przygodą wszystkich. Być może – to jedna z tych okazji, gdy terapia przestaje być sytuacją sztuczną.

Z całego serca w imieniu własnym i swego syna kieruję specjalne podziękowania Pani dyrektor Krystynie Gąsowskiej oraz Państwu Romie i Zdzisławowi Machowskiemu za przyjęcie mnie i Rysia „pod swój dach”, za okazanie serca, czułości i cierpliwości. Wszyscy Wy macie bardzo wielkie serca i dziękuję Wam za to.

Szczęść Boże ludziom dobrej woli.

Maria Detyna  
Strzałkowice k. Sambora  
woj. Lwów

*Z Wrocławia otrzymaliśmy list od pani Janiny Oparowskiej. Pani Janina jest emerytowaną nauczycielką-polonistką, a pochodzi z Nawarii k. Lwowa. Miłość do ziemi ojczystej i rodzinnej miejscowości pochłania ją niemal bez reszty. Działa w Komitecie Pomocy w Odbudowie Kościoła w Nawarii, corocznie odwiedza tę miejscowość i napisała na ten temat książkę: *W cieniu nawaryjskiej świątyni – nasze pielgrzymowanie do Nawarii k. Lwowa* (Wrocław 1997).*

*Pani Janina pisze także wiersze – ich treścią jest niezmiennie Nawaria. Zamieścimy kiedyś ich wybór – kiedyś, bo mamy całą kolejkę wierszy. A dziś próbka:*

### **MOJE ODWIEDZINY – MOJE POWROTY**

*Witam cię moja ziemo rodzinna  
znowu przybywam w odwiedziny –  
czekasz na mnie – jak zawsze gościnnie –  
bo ja znowu wracam do swojej krainy.*

*Witam cię w drzewach i krzewach  
co tutaj tak bujnie rosną –*

witam w słońcu i w chmurach –  
i pozdrawiam sercem radosnym.

Niech mi ptak tu tęsknie zaśpiewa –  
niech deszcz orzeźwiający porosi –  
niech mię wiatr kresowy owiewa –  
i woń traw i zboż z łąk i pól przynosi.

Po dróżkach i ścieżkach pochodzę  
pod gruszą – co pamięta – usiądę  
wspomnieniami moje serce odmłodzę  
ale płakać – za tym czego nie ma – już nie będę.

Raz jeszcze popatrzę na wzgórze  
co kiedyś dolinę otaczały –  
nie widać na nich pól pełnych zboża –  
które ziemią i chlebem pachniały.

Spoglądam teraz na pagórki –  
które w rozlaną wodę się wtapiają –

a rosnące na nich wysokie świerki  
swe cienie w jej toni odbijają.

Posiedzę nad tą wodą w ciszy –  
może mgłę nad zatopioną doliną zobaczę  
może głosy z tamtych czasów usłyszę –  
posłucham – może żaby znów zarechoczą.

Pochyłę się nad taflą wody –  
Poszukam w niej swoje odbicie –  
bo może w jej lustrzanej głębi  
zobaczę dawne moje tutaj życie.

Wszystkim naszym Drogim Korespondentom serdecznie dziękujemy!

Redakcja

## SANKTUARIUM MARYJNE...

(dokończenie ze str. 12)

### ZOSTAJE NADZIEJA

Tragicznym ciosem, który stał się jakby dopełnieniem dawnego świetnego okresu, był pożar kościoła i klasztoru w nocy 25 maja 1843 roku. Spłonęło około 160 dużych obrazów w klasztorze i całe urządzenie wewnątrz kościoła. Ocalała tylko zakrystia z cennym zbiorem zabytkowych ornatów, archiwum i biblioteka. Spłonął także cudowny obraz Matki Bożej Sokalskiej.

Podjęte prace remontowe trwały szereg lat. Skromne nabożeństwa odbywały się w korytarzu przykościelnym. Dnia 8 września 1848 roku poświęcono nowy obraz MB Sokalskiej. Został on namalowany na wzór pierwszego przez lwowskiego malarza Maszkowskiego. Wielka zasługa w odbudowie kościoła i klasztoru przypadła o. Anzelmowi Pizuńskiemu, który usunął skutki pożaru, sprawił nowe ołtarze, organy, polichromię, odremontował i urządził klasztor.

Dalsze lata były tylko tłem do świetnej historii. Sokal nie osiągnął już tak wielkiej rangi. Owszem, posługa duszpasterska była nadal sprawowana, odbywały się odpusty, lecz była to tylko namiastka dawnej świetności.

W 1951 roku zapadła decyzja o zmianie granicy państwowej między ZSRR

i PRL, a klasztor sokalski, usytuowany po zachodniej stronie Bugu i dotąd pozostający po polskiej stronie kordonu, znalazł się na terytorium sowieckim. W ramach ekspatriacji został opuszczony w październiku 1951. Wyposażenie kościoła i zakrystii przewieziono do klasztoru w Leżajsku, zaś bibliotekę i archiwum do klasztoru w Krakowie. Dziś obraz Matki Bożej Sokalskiej odbiera cześć w małej, lecz pięknej kapliczce kościoła oo. Bernardynów na Stradomiu. Sokalski klasztor i kościół do dnia dzisiejszego trwają w niezmienionej postaci, a obecne władze urządziły tam więzienie.

### Nota bibliograficzna

1. H.E. Wyczawski OFM, *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, Kalwaria Zebrzydowska 1985.
2. M. Ruszczyński, *Historia miasta Sokala*, Lwów 1842.
3. *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po sanktuariach maryjnych*. Praca zbiorowa, Szymanów 1984.
4. N. Golichowski, *Przed nową epoką*, Kraków 1899.
5. K. Kantak, *Bernardyni polscy*, t. 2, Lwów 1933.
6. M. Rzecznik, *Krótką historia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Sokalskiej*, Sokal 1928.
7. C. Bogdalski, *Klasztor bernardynów w Sokalu*, b.m.w 1906.
8. K. Grudziński, *Bernardyni w służbie ojczyzny 1453–1953*, (w posiadaniu APBK, sygn. RGP-k-111).

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa  
Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników.

## Spis treści

---

- Barbara Czałczyńska FELIETON O NOSTALGII 1
- Ks. Kardynał Franciszek Macharski PRAWDZIWIE CZŁOWIEK EWANGELII 2
- Archiwum  
ARCHANIOŁ MICHAŁ 4
- Ks. Józef Wołczański LWOWSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ 5
- Krzysztof R. Prokop KRAKOWIANIN NA ARCYBISKUPSTWIE LWOWSKIM I PRASKIM 8
- O. Innocenty Rusecki OFM Obs BERNARDYŃSKIE SANKTUARIUM MARYJNE W SOKALU 11
- Rozmowy  
Teresa Feliks ROZMOWA Z PIOTREM KORPANTYM 13
- Poezja  
Krzysztof Lisowski JADAĆ PRZEZ LWÓW ◆ SKWER 17
- Proza  
Janusz M. Paluch PRYZSTANEK LWÓW (2) 18
- Jadwiga Guśławska KRZEMIEŃCA SIĘ NIE ZAPOMINA 21
- Emilia Fedyk BYLIŚMY W DUKLI 24
- Sylwetki  
Anna Tumidajska Z WŁOSKIEJ ZIEMI DO NASZEJ 25  
GERARD DE FESTENBURG 26  
KORNEL MAKUSZYŃSKI 27
- Słownik geograficzno-historyczny  
KRAKOWIEC ◆ ROZTOCZE ◆ STRYJ ◆ STRZAŁKOWICE 27–41
- Z tamtej strony  
Kazimierz Selda CMENTARZ ORLAŃ PO RAZ KOLEJNY 28  
Adam Chłopek NIE STÓJMY W MIEJSCU 30  
WYDARZENIA 32
- Polacy Polakom  
Wacław Fastnacht BRODY W POTRZEBIE 34  
DO ZAPAMIĘTANIA 34
- W Krakowie i dalej  
Andrzej Chlipalski KONSTYTUCJA 35  
NOTATKI 36
- Kultura ◆ Nauka  
Maria Klara Bohomolec KRAKOWSCY ARTYŚCI LWOWSKIEJ SZKOLE 38  
Andrzej Chlipalski NA RATUNEK POLSKIEMU DZIEDZICTWU 40  
KRONIKA 41
- Naszym zdaniem  
RATOWAĆ NAJBARDZIEJ ZAGROŻONE
- Książki ◆ Czasopisma  
NOWE KSIĄŻKI 44  
WERTUJĄC WYDAWNICTWA 45
- Listy do Redakcji 47
- 

*Na pierwszej stronie okładki – fragment planu Stanisławowa z lat międzywojennych*

## KONKURS POETYCKI

Miejski Ośrodek Kultury oraz Towarzystwo Rodzin Kresowych w Chełmie  
ogłaszają

### X JUBILEUSZOWY OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI „U PROGU KRESÓW”.

Intencją organizatorów konkursu jest nawiązanie do literackiej tradycji Kresów Wschodnich oraz ich wybitnych przedstawicieli, historii regionów z uwzględnieniem kulturotwórczej roli miast kresowych. W tegorocznej edycji proponujemy uwzględnienie kulturotwórczej i historycznej roli Nowogródka, z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

Utworky nadesłane na konkurs powinny nawiązywać do wspomnianego wyżej założenia lub stanowić dobrowolnie ukształtowaną wizję poetycką.

Konkurs ma charakter otwarty – mogą wziąć w nim udział również poeci mieszkający poza krajem.

Należy nadesłać trzy utworky poetyckie, dotychczas niepublikowane, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu, opatrzone godłem. To samo godło powinno znaleźć się na zaklejonej kopercie, wewnątrz której powinny być zawarte dane uczestnika: imię, nazwisko, dokładny adres, data i miejsce urodzenia, wiek, zawód wykonywany. W przypadku przynależności autora do związków twórczych – pełną nazwę związku.

Organizatorzy przewidują cenne nagrody oraz udział w Sympozjum Literackim na koszt zapraszających. Nagrodę specjalną przyzna Jury za wiersz związany z Nowogródkiem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 3–5 VII 1998.

Organizatorzy zapewniają publikację prasowe wg możliwości.

Prac konkursowych oczekujemy do dnia 20 V 1998 r. pod adresem:  
Miejski Ośrodek Kultury, ul. Szymanowskiego 2, 22-100 CHEŁM  
z dopiskiem „U progu Kresów”.

ERRATA: Horrendalny błąd wkraść się do poprzedniego numeru CL (nr 1/98), i to już na drugiej stronie. Podpis pod ilustracją powinien brzmieć: „Julian Fałat: *Śnieg* (1907)”. Obraz ten pochodzi z przedwojennego Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie, obecnie znajduje się w tzw. Lwowskiej Galerii Obrazów (przy ul. Ossolińskich).

---

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południow-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński. Skład: FALL-Studio, Kraków

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania skrótów tytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---